Magazyn Polski

Na uchodźstwie nr 1
[październik 2005]

Nikt nie zabroni nam być Polakami

Rozmowa z prezes Związku Polaków na Białorusi Andżeliką Borys

Testament Jana Pawła II

Polska o ZPB

Na co liczy Łucznik?

od redaktora

Na uchodźstwie ... 2
Kalejdoskop ... 3
Fotofakt ... 5

ZPB

Nikt nie zabroni nam być Polakami.
Wywiad z Andżeliką Borys ... 7
Prześladowanie Polaków na Białorusi ... 10
Polska o ZPB ... 13
Na co liczy Łucznik? ... 14
Działacze o sytuacji ZPB ... 15
Władza proponowała nam przyjźń i miłość... ... 16
Stanowisko MSZ RP wobec sytuacji
Związku Polaków na Białorusi ... 20

Białoruś

W więzieniu u Łukaszenki ... 22
Aleksander przeciwko Aleksandra ... 26
Polski język wyrzucają z kościołów? ... 28
Zapory na Niemnie ... 29
Rekonstrukcja czyli zniszczenie ... 30

Sacrum

Testament Jana Pawła II ... 35

Masmedia

Początki końca wolności słowa ... 36

Sylwetka

Siergej Prytycki: Plamy na reputacji ... 42

Historia

Za kulisami stalinowskich wyborów ... 46

Kultura

O Łuczniku to ja jeszcze napiszę ... 49

Ale jazda

Mammamija ... 52

W więzieniu u Łukaszenki 22

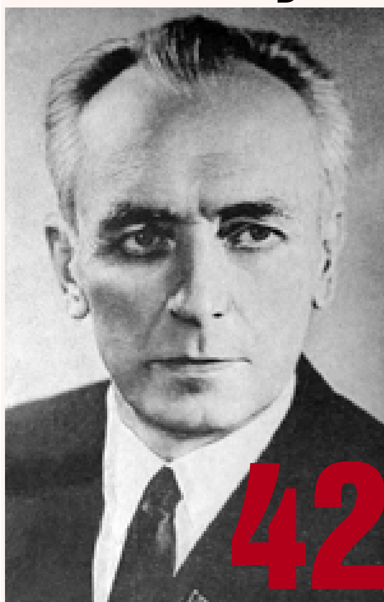


Cela wyglądała obskurnie. Dwupiętrowe drewniane nary – łóżka – żadnych kocy, żadnych poduszek czy prześcieradeł... Kibel w kącie, a tam prawdziwe błoto. Brud, smród. A ja w garniturze, pod krawatem... Pierwsze wrażenie – szok. To miejsce nie dla ludzi, tylko dla świn... MAGAZYN przedstawia więzenną opowieść Aleksandra Wasiliewa, jednego z liderów grodzieńskiego Komitetu Strajkowego Przedsiębiorców, skazanego za obrazę prezydenta Aleksandra Łukaszenki na dwa lata pozbawienia wolności.

Rekonstrukcja czyli zniszczenie 30



Siergej Prytycki: **Plamy na reputacji** 42



Komunistyczny terrorysta, więzień, delegat Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi, czerwony partyzant, twórca zalążków polskiego UB, sekretarz Grodzieńskiego komitetu partii, przewodniczący Rady Najwyżwej BSSR... To wszystko jeden człowiek – Siergej Prytycki. Dzisiaj, nie zważając na upadek komunistycznych ideałów, jest on postrzegany jako „prawdziwy komunista”, idealista, który tylko cudem nie ucierpiał w wyniku stalinowskich represji. Jednak właśnie z tym nazwiskiem jest związana kolektywizacja, represje wobec kościoła i brutalne prześladowania ludności Grodzieńszczyzny.

49 Leon Podlach o swoich wierszach



Na uchodźstwie

Wydawane na uchodźstwie MAGAZYN i „Głos znad Niemna" na dobre i na złe pozostaną z Polakami na Białorusi. Jestem jednak absolutnie pewen, że przyjdzie czas, kiedy dopisek na uchodźstwie zniknie i wolna polska prasa wróci na Białoruś.



Nowy numer MAGAZYNU powstał na uchodźstwie. Niestety dzisiaj na Białorusi nie ma żadnej możliwości na wydawanie i normalną dystrybucję niezależnej prasy. Ostatni bastion wolności słowa, jedyny niezależny dziennik „Narodnaj Wola", właśnie pada pod uderzeniami reżimu Aleksandra Łukaszenki.

Wcześniej podobny los spotkał inne niezależne od Administracji Prezydenta tytuły: „Swaboda", „Nawiny", „Nasza Swaboda", „Pahonia", „Raboczij", „Mestnoje Wremia", „Dzień" „Birża Informacji"... Dziesiątki zniszczonych gazet, setki ludzi pozbawionych pracy, tysiące obywateli pozbawionych gwarantowanego przez Konstytucję prawa na otrzymanie informacji.

Oczywiście, ż przy tak brutalnym dławieniu wolności prasy, było tylko kwestią czasu, kiedy kolej przyjdzie na polskie wydawnictwa. I rzeczywiście polska prasa na Białorusi została spacyfikowana. Jednak władze przygotowały dla wydawanego przez Związek Polaków na Białorusi tygodnika „Głos znad Niemna" zupełnie inny los. Początkowo zamknięty, odrodził się on przy wsparciu białoruskich władz i KGB. Po raz pierwszy w historii walki władz z wolnością słowa powstała fałszywa gazeta, tak zawana gadzinówka, podszywająca się pod organ prasowy ZPB. Wydawana w polskim języku, jest ona skierowana przeciwko Polakom. Ileż obelg i oszczerstw wylała on przed wołkowyskim „niemym zjazdem" na prześladowanych i represjonowanych, ale wciąż niepokornych działaczy Związku Polaków... Swą działalność gadzinówka kontynuuję i po dzień dzisiejszy, stwarzając dla łatwowiernych iluzję, że wszystko jest w porządku. Że nie było i nie ma prześladowań i represji, że nie było szturmu siedziby ZPB w Grodnie, że OMONowcy nie wyciągali za ręce i nogi Polaków z Domu Polskiego, że działacze związkowi nie musieli iść do więzienia za prowadzenie działalności statutowej swojej organizacji. Fałszując rzeczywistość gazinówka daje możliwość usprawiedliwienia się dla tych, co zdradzili lub stchórzyli. Cóż, takie ma zadanie! Jednak zniszczenie legalnych gazet wcale nie oznacza, że zapadnie informacyjna cisza, że wolne słowo zniknie, a monopolię na informacje będą mieli „Sowieckaja Biełorussija" i pseudopolskie wydawnictwa pod wspólną redakcją Józefa Łucznika, Eugeniusza Skrobockiego i Andrzeja Dubikowskiego.

My, Polacy, mamy bogate historyczne doświadczenie w wydawaniu podziemnego druku. Nawet w czasach okupacji hitlerowskiej placówka Armii Krajowej w Grodnie wydawała i rozpowszechniała polską prasę podziemną. W czasach stalinowskich tam, gdzie się tlił opór polski, były rozprowadzane gazety, a potem ulotki w języku ojczystym... Wtedy za niezależne polskie słowo groziła kara śmierci. Dzisiaj takiego ryzyka, na szczęście, nie ponosimy.

Pojawienie się w ostatnich tygodniach prawdziwego „Głosu znad Niemna" dowodzi, że bez względu na represje i prześladowania, bez względu na inwigilacje z boku służb specjalnych, jest możliwe wydawanie i kolportaż niezaleznych podziemnych wydawnictw. Popyt i zainteresowanie wśród członków ZPB, oraz wśród tych Polaków, którzy nigdy wcześniej nie należeli do naszej organizacji, wskazuje, że polska prasa podziemna ma swego odbiorcę. Ma więc rację istnienia.

Jak słusznie zauważa wielki przyjaciel Związku Polaków, wydalony z Białorusi radca Ambasady RP w Mińsku Marek Bućko – Polacy przeżyli Stalina, przeżyją więc i Łukaszenkę. Jednak jeszcze sporo ciężkich dni przed nami. Związek Polaków na czele z Andżeliką Borys okrzyknięto jednym z czołowych wrogów Aleksandra Łukaszenki. Polskość na naszych terenach po raz kolejny w ciągu ostatnich stuleci jest poddawana wypróbowaniom. Dopóki istnejemy, będziemy pod „szczególną opieką" łukaszenkowskich władz i służb specjalnych. Zresztą w ciągu ostatnich miesięcy zdążyliśmy już do tego się przyzwyczaić.

Wydawane na uchodźstwie MAGAZYN i „Głos znad Niemna" na dobre i na złe pozostaną z Polakami na Białorusi. Jestem jednak absolutnie pewen, że przyjdzie czas, kiedy dopisek na uchodźstwie zniknie i wolna polska prasa wróci na Białoruś.

Andrzej Poczobut,
redaktor naczelny
Magazynu Polskiego na uchodźstwie

Fałszują historię

Pakt Ribbentrop-Mołotow i zajęcie wschodniej Polski przez ZSRR 17 września 1939 r. na Białorusi przedstawia się jako sprawiedliwą odpowiedź na agresję "polskich panów".

17 września oficjalny organ białoruskiego rządu, gazeta „Respublika", porównała Rzeczpospolitę do hitlerowskich Niemiec i zarzuciła, że "polskie pany" okupowali zachodnią Białoruś i Ukrainę.

„Z okazji obchodów 60-lecia zwycięstwa polskie media ogarnęła histeria, że Polska to „ofiara zbrodniczej polityki ZSRR". Prowokatorzy zapominają, że kulminacją wprowadzenia faszyzmu w Niemczech był układ zawarty w 1934 r. między dwoma autorytarnymi reżimami: Piłsudskiego i Hitlera. Słynny pakt Ribbentrop-Mołotow podpisano dopiero pięć lat później" – zaznacza „Respublika".

Z okazji 66. rocznicy „wyzwolenia" zorganizowano też konferencję naukową białoruskich historyków. Wzięli w niej udział tylko historycy proreżimowi.

- 17 września to akt wielkiej sprawiedliwości historycznej – podsumował wyniki konferencji Iwan Pałujan, politolog z Białoruskiego Uniwersytetu Technicznego.



Film Kaliny na berlińskim festiwalu

Film Jerzego Kaliny – dziennikarza TV Białystok - „Partyzancka szkoła" został zakwalifikowany do przeglądu konkursowego międzynarodowego festiwalu Prix Europa w Berlinie. Film „Partyzancka szkoła" opowiada o ostatnim liceum z białoruskim językiem wykładowym, zamkniętym przez władze w Mińsku.

Festiwal Prix Europa to jeden z najważniejszych przeglądów twórczości telewizyjnej i radiowej w Europie. Odbędzie się w dniach 16-21 października w Berlinie. Do konkursu było zgłoszonych 630 produkcji z 38 państw.

LW

Polscy przedsiębiorcy omijają Białoruś



Bez uczestnictwa firm polskich odbyła się Wystawa Targowa Euroregionu „Niemen". Udział w niej wzięło 86 firm i przedsiębiorstw białoruskich i tylko jedna zagraniczna – z litewskich Druskiennik. Litewska firma reprezentuje biura turystyczne oferujące odpoczynek w Druskiennikach.

W skład Euroregionu wchodzi obwód grodzieński, województwo podlaskie, kilka rejonów Litwy, obwód kaliningradzki Federacji Rosyjskiej. Tegoroczne targi są już ósme z kolei. Ze strony firm zagranicznych nie ma zainteresowania.

APO

Żona Łukaszenki udzieliła wywiadu

Żona prezydenta Aleksandra Łukaszenki przerwała ponad 10 letnie milczenie i udzieliła wywiadu dla gazety „Komsomolskaja Prawda".

Pierwsza lady Białorusi nadal mieszka we wsi Ryżkowiczy (obwód mohylewski). Jej dom jest otoczony bardzo wysokim płotem. Galina Łukaszenka oświadczyła, że pracuje jako główny specjalista w Szkłowskim Rejonowym Komitecie Wykonawczym i zajmuje się leczeniem sanatoryjnym. Potwierdziła, że nie mieszka razem z mężem, jednak zaprzeczyła pogłoskom, że prezydent z nią się rozwiódł.

- Sama podjęłam decyzję, żeby nie jechać do Mińska, - oświadczyła Galina Łukaszenka.

Synowie prezydenta, Wiktor i Dmitrij, pracują „przy ojcu". Wiktor jest doradcą prezydenta, a Dmitrij – prezesem prezydenckiego klubu sportowego. Łukaszenka ma czworo wnuków.

Halina Łukaszenka od momemtu obrania jej męża prezydentem Białorusi nigdy nie była poza granicami kraju.

APO



Pierwsza lady Białorusi

Prokuraturze nie podoba

Przedstawiciele mniejszości narodowych i religijnych, którzy podpisali list do Aleksandra Łukaszenki w obronie przewodniczącej Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys, zostali wezwani do prokuratury.

List podpisało osiem osób. Tekst został uzgodniony na założycielskiej konferencji międzynarodowościowej i międzykonfesyjnej inicjatywy „Zgoda". Sygnatariusze listu – przedstawiciele niemieckiej, romskiej i polskiej diaspory – żądali zaprzestania wtrącania się władz w wewnętrzne sprawy organizacji mniejszości narodowych i rozpoczęcia dialogu z ich przedstawicielami.

Bez względu na to, że od dnia podpisania listu minęły dwa miesiące, odpowiedzi



się ZGODA

na piśmie z administracji prezydenta Aleksandra Łukaszenki jego sygnatariusze nie otrzymali. Natomiast zareagował Komitet ds. Religii i Narodowości, który polecił prokuraturze przeprowadzenie kontroli. Kierownik Wydziału Nadzoru nad Wykonaniem Aktów Prawnych Paweł Jelisiejew wzywa każdego z sygnatariuszy i ustala jego przynależność do konkretnej mniejszości narodowej.

- Cel wezwań do prokuratury jest jeden: zastraszenie ludzi, zniechęcenie ich do udziału w działalności społecznej. Takie działania wywołują tylko napięcie psychiczne – oświadczył Aleksander Ziołko.

ML

Białoruskie MSZ broni Kruczkowskiego

Białoruskie MSZ twierdzi, że polskie władze próbują zastraszyć członków Związku Polaków na Białorusi. Rzecznik prasowy Ministerstwa skomentował w ten sposób zakaz wjazdu do Polski dla byłego prezesa ZPB Tadeusza Kruczkowskiego.

3 listopada na przejściu granicznym Bruzgi-Kuźnica Białostocka Kruczkowskiemu anulowano wizę i przedstawiono dokument zgodnie z którym jego obecność na terenie Polski zagraża bezpieczeństwu kraju.

- Polska jako suwerenne państwo ma prawo odmówić wjazdu na swoje terytorium każdemu obcokrajowcowi, – powiedział rzecznik białoruskiego MSZ Rusłan Jesin. – Ale jakie realne niebezpieczeństwo dla obronności i porządku publicznego stanowi doktor Uniwerstytetu Grodzieńskiego, były prezes Związku Polaków?

Jak nieoficjalnie dowiedział się MAGAZYN podobna formuła zakazu wjazdu do kraju jest używana między innymi w stosunku do tajnych współpracowników służb specjalnych. Poskie media niejednokrotnie oskarżały Tadeusza Kruczkowskiego o współpracę z KGB.


Tadeusz Kruczkowski jest uważany w Polsce za agenta KGB

RK

Gadzinówka fałszuję

W finansowanej przez białoruskie władze gazecie „Głos znad Niemna" jest spis ludzi, zdjęcia których nie mogą ukazywać się na jej łamach. To ograniczenie dotyczy między innymi wiceprezesa Związku Polaków na Białorusi Józefa Porzeckiego.

Żeby wykonać to rozporządzenie, dziennikarze muszą fałszować zdjęcia. Tak na zdjęciu zamieszczonym w numerze gadzinówki od 23 września 2005 roku podobizna Józefa Porzeckiego została po prostu wycięta. Zdjęcie pochodzi z Międzynarodowej Konferencji Mickiewiczowskiej, która odbyła się 20 września w Grodnie.

Przypomnijmy, że podobne sposoby fałszowania historii były wykorzystywane przez komunistów w czasach stalinowskich.




Skarb pogranicza

Konferencja mickiewiczowska w Grodnie

fotofakt

Ponad 10 tysięcy wiernych wzięło udział w uroczystościach koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Kongregackiej, które odbyły się 28 sierpnia w Grodnie. Uroczystość była połączona z obchodami 300-lecia konsekracji bazyliki katedralnej w Grodnie. Cudowny obraz Matki Boskiej należał do bractwa (kongregacji) studentów Kolegium Jezuickiego, dlatego od 1664 r. Matkę Boską zaczęto nazywać Studencką lub Kongregacką.
Obok Kościoła Pobernardyńskiego odbyła się msza święta, którą prowadził kardynał Kazimierz Świątek.
Obraz Matki Boskiej Kongregackiej został ukoronowany papską koroną, poświęconą w Rzymie przez Papieża Jana Pawła II.
Matko Bosko Kongregacko – Matko Bosko Studencka, Królowa nasza, miej nas w swojej opiece, prowadź nas do Syna Twego...

PHOTO.BYMEDIA.NET













Rozmowa z prezes Związku Polaków na Białorusi Andżeliką Borys

Dramatyczne dla mniejszości polskiej na Białorusi wydarzenia minionego lata doprowadziły do sytuacji, w której mamy w naszym kraju dwa Związki Polaków: jeden - na czele z Józefem Łucznikiem - jest sterowany i popierany przez władze w Mińsku, drugi - wierny postanowieniom zjazdu marcowego i uznawany przez Polskę oraz społeczność międzynarodową - działa nieformalnie. Na czym polega specyfika działalności Związku nieformalnego?

– W organizacji społecznej, jaką zawsze był ZPB, o tym, kto ma nią kierować, decydują przede wszystkim ludzie, a nie urzędnicy państwowi. Wydarzenia, jakich doświadczyliśmy minionego lata stały się wielką porażką. Ale porażką nie mniejszości polskiej lecz władz Białorusi. Musiały one bowiem otwarcie wykorzystać milicję i służby specjalne oraz zmobilizować cały pion władzy wykonawczej, aby osiągnąć wątpliwy efekt w postaci absolutnie uległego, lecz nie uznawanego zarówno przez Polskę jak i większość Polaków na Białorusi, ZPB.

Trudno uwierzyć, że takie właśnie było założenie władzy, gdy przystępowała ona do ofensywy na Związek. Jedynym efektem, jaki władze osiągnęły, jest bezprecedensowe zepsucie stosunków z polską mniejszością na Białorusi oraz z Polską.

Oceniając szanse przetrwania ZPB na czele z Łucznikiem należy zrozumieć, iż istnienie i funkcjonowanie organizacji mniejszości polskiej może mieć sens tylko wówczas, jeśli organizacja taka ma poparcie ze strony Polski. Jednym z podstawowych celów funkcjonowania takiej organizacji jest bowiem pielęgnowanie więzi z Macierzą, czyli z etniczną ojczyzną. Tylko spełnienie tego warunku pozwala na skuteczne odrodzenie szkolnictwa i kultury polskiej. W tym sensie organizacja Łucznika, sztucznie stworzona przez władze, ma bardzo ograniczone możliwości działania. Nie przypadkowo odwróciła się od niej zdecydowana większość zasłużonych i doświadczonych działaczy polskich na Białorusi. Wskutek tego zarówno do Rady Naczelnej, jak i do Zarządu, władze musiały wyznaczyć urzędników państwowych, nie mających żadnego doświadczenia ani pojęcia o tym, w celu propagowania jakich zasad i wartości organizacja ta powstawała.

Co się tyczy prawdziwego Związku Polaków, który jest przede wszystkim wspólnotą ludzi a nie budynków - wydarzenia minionego lata pozostawiły w sercach członków organizacji wielki żal i ból. Wielu z nich - szczególnie tym, którzy doświadczyli, czym są represje stalinowskie – rozpętana przez władze nagonka przypomniała lata czterdzieste minionego stulecia. Wówczas za polskie pochodzenie i zachowanie więzi z krajem ojczystym Polaków wywożono na Sybir, rozstrzeliwano w Katyniu. Obecnie różnica polega tylko na tym, iż za to samo nie grozi śmierć, ale wciąż można trafić do więzienia lub stracić pracę.

Świadomość tragizmu sytuacji oraz pamięć historyczna spowodowały, iż członkowie Związku masowo i jak najbardziej świadomie odmówili współpracy z wyznaczonymi siłą i zastraszaniem władzami organizacji, zachowując wierność Radzie Naczelnej i Zarządowi Głównemu, które zostały przez nich wybrane na zjeździe marcowym. Dokonali tego wyboru, zdając sprawę z tego, iż działalność na rzecz odrodzenia trzeba będzie teraz prowadzić w niesprzyjających warunkach.

Mówiąc o formach tej działalności można powiedzieć, iż będzie się ona budowała przede wszystkim w oparciu o kontakty osobiste. Nikt nie zabroni nam być Polakami. Mam też nadzieję, że nikt nam nie zabroni wspólnego składania wieńców na grobach żołnierzy, poległych za wolność i niepodległość Polski. Nikt nie powinien przeszkadzać nam się spotykać, aby omówić wspólne wyjazdy krajoznawcze czy kulturalne lub pielgrzymki do miejsc pamięci narodowej oraz kultu religijnego. Dotyczy to zarówno Polski, jak i innych krajów, w których takich miejsc przecież nie brakuje. Możemy też zbierać się razem, by wspólnie obchodzić polskie święta narodowe. Jeśli w pojęciu władz Białorusi działalność taka zostanie odebrana jako działalność polityczna – będzie to oznaczać, iż Polacy na Białorusi zostali pozbawieni nie tylko prawa do zrzeszania się w organizacje, lecz także innych praw obywatelskich.



Utrzymywanie więzi z Polską, otwarte deklarowanie polskiego pochodzenia oraz pielęgnowanie tradycji narodowych może być - w kontekście tworzonego przez białoruską propagandę obrazu Polski jako państwa nieprzyjaznego Białorusi – odebrane jako zachowanie podejrzane albo wręcz wrogie. Czy Polak może czuć się Polakiem, rezygnując z tradycyjnych dla reprezentantów naszego narodu zachowań?

e zabroni nam być Polakami

– Jednym wielkim nieporozumieniem jest to, że władze białoruskie - poprzez swoje tuby propagandowe - próbują nastawić Polaków przeciwko Polsce. Przecież niezależnie od posiadanego przez nas obywatelstwa oraz miejsca zamieszkania utrzymanie więzi z Polską jest dla Polaków sprawą priorytetową. Władze mogą zmusić człowieka do ukrywania swoich korzeni i pochodzenia, ale nie mogą mu przecież odebrać pamięci oraz świadomości, iż takie a nie inne korzenie posiada. Ani terror stalinowski, ani dziesięciolecia władzy sowieckiej - kiedy zmuszano Polaków do zapisywania się Rosjanami lub Białorusinami - nie potrafiły tego dokonać. Polskość w ludziach przetrwała i zaowocowała odrodzeniem, które zbiegło się z załamaniem się systemu totalitarnego. Wynika z tego jedno: wszelkie próby propagandy białoruskiej, mające na celu wywoływanie zniechęcenia Polaków do Polski poprzez przedstawianie jej w czarnym świetle, poprzez nazywanie Polski marionetką, czy to Stanów Zjednoczonych, czy Unii Europejskiej, są drogą donikąd. Dla większości Polaków Polska stanowi wartość niemalże świętą, a więc poniżanie Polski może wywoływać w Polakach tylko i wyłącznie poczucie protestu oraz zmuszać do stawiania oporu.

Pretensje władz białoruskich do Polski o rzekomą nieprzychylność wobec Białorusi i Białorusinów też są wynikiem manipulacji. Władze Polski niejednokrotnie podkreślali przecież, co białoruska propaganda przemilcza, iż krytyka Polski nie jest skierowana na Białorusinów, ani na państwo białoruskie. Rząd Polski sprzeciwia się konkretnym poczynaniom konkretnych urzędników, za sprawą których gwałcone są prawa białoruskich obywateli, w tym obywateli, należących do polskiej mniejszości.

Najbardziej przykre w tym wszystkim jest, że znaleźli się na Białorusi Polacy, którzy zgodzili się potwierdzać tezę, iż można być Polakiem i jednocześnie dać się wykorzystywać w nagonce na Polskę. Nie jest to czymś niespotykanym w historii naszego narodu. A zatem ci ludzie muszą zdawać sobie sprawę, iż podobnie jak targowiczanie zapiszą się w pamięci rodaków jako zdrajcy. Przy czym zdrajcy najgorszego gatunku, gdyż głównym motywem ich


Przed Domem Polskim

zdrady jest chęć otrzymywania korzyści materialnych. Nieważne jest dla nich, że dobrobyt ten jest opłacany cierpieniami prześladowanych, więzionych w aresztach i zwalnianych z pracy rodaków.

Zdrajcy, którzy dali się wykorzystać w nagonce przeciwko Polsce i rodakom, wyglądają jednak żałośnie. Czym jak nie poniżeniem jest, na przykład, stała obecność w Domu Polskim w Grodnie uzbrojonych milicjantów? Czym jak nie upokorzeniem są artykuły w wydawanej przez nich gazecie, w których za „najlepszą formę wychowania młodzieży" uznaje się reanimowanie komsomołu oraz organizacji pionierskiej? Czym jak nie zdradą jest udział tych ludzi w reportażach propagandowych, w których Polskę się określa mianem prostytutki?

To, o czym Pani mówi, jest skutkiem narzucanej społeczeństwu białoruskiemu ideologii, zgodnie z którą najwyższą wartością dla każdego mieszkańca ma być interes władzy, nawet jeśli jest to sprzeczne z poglądami samego mieszkańca. Czy wobec tego nie jest tak, iż chcąc nie chcąc Polacy, wyznający odmienny niż oficjalnie akceptowany system wartości, niejako automatycznie znajdują się w opozycji wobec panującego na Białorusi reżimu?

– Jeśli sama władza łamie wymóg konstytucyjny polegający na zapewnieniu społeczeństwu konkurencyjności i różnorodności światopoglądów, to pewne grupy społeczne – w tym i Polacy – mają prawo czuć się dyskryminowani. W każdym kraju oznacza to tyle, iż grupy te wiążą nadzieję na poprawę swojej sytuacji ze zmianą ekipy rządzącej. Nie widzę powodu, aby na Białorusi ta zasada się nie sprawdzała. Różnica polega jedynie na tym, iż na Białorusi obywatele niezadowoleni z rządów są postrzegani przez władze jako zdrajcy interesu narodowego.

Właśnie tak się dzieje obecnie z Polakami na Białorusi oraz z największą organizacją polskiej mniejszości, jaką jest ZPB. Dzieje się tak, i to należy wyraźnie podkreślić, mimo absolutnej apolityczności naszej organizacji. Po prostu w pewnym momencie już samo bycie Polakiem stało się na Białorusi rzeczą politycznie niepoprawną. Co to oznacza? Wystarczy wspomnieć o jednym z pierwszych zarzutów, jaki padł ze strony władz pod naszym adresem. Skrytykowano nas za rubrykę w „Głosie znad Niemna", w której zamieszczaliśmy wspomnienia Rodaków o tragicznych losach, jakie ich spotkały w Związku Radzieckim po zakończeniu drugiej wojny światowej. W ten sposób pielęgnowanie i przechowywanie pamięci narodowej przez określoną grupę narodowościową - stało się w oczach władz tożsame z działalnością opozycyjną.

Wynika z tego, że Polak, aby być poprawnym politycznie z punktu widzenia władzy, musiałby wymazać ze swojej pamięci zbrodnie władzy komunistycznej dokonane na jego przodkach, musiałby być nastawiony krytycznie do dokonań roda-





Milicja aresztuje dziennikarza Gazety Wyborczej Wacława Radziwanowicza



Opozycja popiera ZPB

ków w Polsce, którzy zrzucili jarzmo komunizmu, odzyskując wolność i niepodległość, a także przyczynili się walnie do wyzwolenia spod tego jarzma innych narodów w naszej części Europy. Nie wykluczam, że według władz byłoby świetnie, gdyby mieszkający na Białorusi Polacy zaczęli się odcinać na przykład od wiary katolickiej, która jest przecież postrzegana jako konkurencyjna wobec faworyzowanej przez władze wiary prawosławnej. Pytanie brzmi: gdyby Polacy to wszystko zrobili, czy pozostawaliby jeszcze Polakami? Dzisiaj w Domu Polskim siedzą niestety pseudo-Polacy, którym udało przejść taką metamorfozę.

Co wobec niesprzyjających okoliczności może zrobić mieszkający na Białorusi Polak, by zachować swoją tożsamość i nie dać się wynarodowić?

– My, jako Polacy, nie powinniśmy dać się przede wszystkim wykorzystać tej władzy, która zniszczyła szesnastoletni dorobek naszej organizacji i naszego odrodzenia. Władza ta nie jest przecież wieczna. A to, że zaatakowała ona apolityczną organizację mniejszości narodowej tylko ujawniło jej słabość. Jako mieszkańcy tej ziemi i obywatele tego państwa powinniśmy się poważnie zastanowić: czy taka władza zasługuje na nasze poparcie. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy na najbliższych wyborach mamy głosować na tych, którzy dzielą Polaków na lepszych i gorszych, którzy nie szanują naszych praw, którzy obrażają nas i prześladują oraz oskarżają o brak lojalności obywatelskiej tylko dlatego, że jesteśmy Polakami i mamy odwagę to manifestować? Uważam, że po gorzkich doświadczeniach, które przeżyliśmy, powinniśmy się solidaryzować z tą częścią społeczeństwa białoruskiego, która również doznała szykan i niesprawiedliwości ze strony obecnie panującego na Białorusi reżimu. Musimy uświadomić sobie, iż nie możemy czuć się wolni i szczęśliwi w naszym kraju, jeśli nie będą w nim szanowane prawa człowieka, jeśli nie będzie wyższości prawa nad samowolą urzędników, jeśli nie będzie spełniana procedura demokratyczna, jeśli nie zostaną zawiązane przyjazne i partnerskie stosunki ze wszystkimi sąsiadującymi z Białorusią krajami. Powinno nam zależeć na tym, aby Białoruś otworzyła się nie tylko na Wschód, lecz także na Zachód.

Nasze dotychczasowe doświadczenia pokazują, iż powyższych oczekiwań obecna władza nie tylko nie spełnia, lecz prowadzi kraj do jeszcze większej izolacji od świata oraz rządzi co raz bardziej totalitarnie. O tym, że nie jesteśmy jako Polacy samotni w swoich ocenach sytuacji świadczą m. in. liczne przejawy solidarności z nami zarówno ze strony Białorusinów, jak i reprezentantów innych zamieszkujących Białoruś narodowości. Wykorzystam więc tę okazję, aby serdecznie podziękować wszystkim współobywatelom, którzy, nie będąc Polakami, narażali się na szykany i prześladowania ze strony władz, stając w naszej obronie.

ROZMAWIAŁ ANDRZEJ PISALNIK



Leon Podlach pokazuję swoją koszulę rozdartą milicjantami podczas szturmu Domu Polskiego

Prześladowanie Polaków na Białorusi

Ostatnie wydarzenia na terenie Białorusi, w szczególności "wojna dyplomatyczna" (wszczęta przez władze Białorusi), w wyniku której wydalono w niewielkich odstępach czasu trzech polskich przedstawicieli dyplomatycznych (podobne wydalenia dyplomatów białoruskich przez stronę polską miały charakter retorsji wzajemnych), a nade wszystko atak wymierzony przeciwko Związkowi Polaków na Białorusi zwróciły uwagę opinii publicznej na sprawy polskie na Białorusi.

Autorytarny charakter rządów na Białorusi powodował, iż sprawy polskie były przez dłuższy czas postrzegane jako element powszechnego dławienia wszelkiej niezależnej działalności politycznej i społecznej. Mniej dostrzegalne było antypolskie ostrze działań władz Białorusi.

Początkowo postanowiono zablokować rozwój normalnego szkolnictwa polskiego. Gdy przed dwoma laty prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w rozmowie z gubernatorem obwodu grodzieńskiego zaproponował budowę czterech nowych szkół polskich (dotychczas w sieci szkolnictwa publicznego działają tam tylko dwie szkoły) usłyszał w odpowiedzi:

"Szkoły polskie? Po co? Nasze dzieci tak dalece nasiąkły duchem ruskości (!), że nie należy zawracać im głowy jakimkolwiek językiem obcym!"

Odwołanie się do Ministerstwa Oświaty nie dało rezultatu. Wprawdzie rozmowy były tam prowadzone w formie kurtuazyjnej, ale można się było dowiedzieć, że generalnie językiem wykładowym w szkołach jest język rosyjski; język białoruski jest wykładany tylko w 27% szkół.

Wprawdzie język polski jest wykładany jako obcy w licznych szkołach (w okresie "szczytu" w 306 szkołach), ale jest systematycznie spychany na margines w postaci grup fakultatywnych, zmniejszania ilości godzin wykładowych itp. W tej sytuacji nastąpił rozwój szkolnictwa społecznego, dla którego oparciem stało się 16 Domów Polskich należących do Związku Polaków na Białorusi oraz mniej liczne placówki oświatowe "Macierzy Szkolnej". Widoczny był także rozwój placówek i kół folklorystycznych, chórów itp., najczęściej afiliowanych przy Związku Polaków na Białorusi. Przez to jednak Związek stał się "solą w oku" władz białoruskich. Irytację wywoływały także organizacje weteranów, AK-owców itp., afiliowane przy ZPB. Spowodowało to atak generalny na Związek.

Pretekstem był zjazd Związku, jaki się odbył w dniach 12-13 marca br. w Grodnie. Gdy dotychczasowy prezes dr Tadeusz Kruczkowski przegrał walkę wyborczą o stanowisko prezesa, a stanowisko to objęła młoda nauczycielka p. Andżelika Borys, władze postanowiły przystąpić do ataku na Związek. Prawdopodobnie obawiały się zbyt daleko posuniętej samodzielności Związku. Dotychczasowy prezes utracił stanowisko z dwóch przyczyn. Po pierwsze

był on zwolennikiem ograniczenia efektywnej działalności Związku tylko do terenu Grodzieńszczyzny, gdzie mieszka największa ilość Polaków. Po drugie popadł w konflikt z grupą pracowników Związku; wprawdzie nie usuwał ich z pracy, lecz pisał donosy do prokuratury, imputując im działania przestępcze. Nic dziwnego, że szybko stracił społeczne poparcie. Poparcia tego postanowiły udzielić władze. Większość delegatów na zjazd była przesłuchiwana przez organa władz lokalnych z niedwuznaczną sugestią, albo głosowania na dotychczasowego prezesa, albo absencji na zjeździe. Nie kwestionowano na tym etapie ani uchwały Rady Naczelnej ZPB z 20 listopada 2004 r. zwołującej zjazd, ani trybu wyboru delegatów. Pamiętać należy, że wspomniana Rada Naczelna składała się z przedstawicieli "starej ekipy" wybranej na poprzednim zjeździe. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, gdyby uległy władzom dr Kruczkowski został ponownie wybrany prezesem (wraz z gronem swoich współtowarzyszy z dawnego zarządu) władze nie kwestionowałyby wyboru. Widocznie jednak nie spodziewano się tak silnego oporu i zdecydowania delegatów, którzy ośmielili się głosować wbrew sugestiom władz.

Doszło do ataku na Związek. Podjęto równoczesne działania idące w trzech kierunkach. Po pierwsze Ministerstwo Sprawiedliwości Białorusi decyzją z 11 maja br. postanowiło unieważnić uchwały zjazdu marcowego ZPB, w tym wybór nowych władz Związku. Nadmienić można, że działało z oczywistym pogwałceniem białoruskich przepisów o organizacjach społecznych, które nie przewidują tak daleko idących uprawnień Ministerstwa, jako organu nadzorczego. Zdziwić może fakt, że pretekstem do podjęcia wspomnianej decyzji było rzekome naruszenie zasad statutowych w toku przygotowania zjazdu. W szczególności zdaniem ministerstwa wybory delegatów powinny były się odbyć tylko w zarejestrowanych ogniwach Związku, a zwłaszcza irytowało je przyznanie pewnej ilości mandatów organizacjom afiliowanym, takim jak zrzeszające weteranów, AK-owców, medyków, artystów itp.

Po drugie rozpętano akcję propagandową na szeroką skalę, szkalując zarówno nowe władze ZPB, jak i polskie placówki dyplomatyczne pod pretekstem, że te ostatnie ingerowały w sprawy Związku. Przykre było to, że b. prezes Kruczkowski, jak i kilku jego zwolenników dało się użyć jako instrumenty tejże antypolskiej kampanii. Uniemożliwiono przy tym wydawanie organu ZPB "Głos znad Niemna", natomiast zaczęto wydawać pod tą samą nazwą gazetę finansowaną przez władze, specjalizującą się w akcji szkalującej nowe kierownictwo Związku, polskie placówki dyplomatyczne itp.

Po trzecie postanowiono wszcząć


Szturm Domu Polskiego


Redaktor naczelny „Głosu znad Niemna" Andrzej Pisalnik w sądzie. Za kilkanaście minut ogłoszony będzie wyrok – 10 dni aresztu

wspomnianą "wojnę dyplomatyczną". Preludium do niej stanowiło wystąpienie samego prezydenta Aleksandra Łukaszenki atakujące działalność Polskiej Ambasady w Mińsku. Wkrótce potem nastąpiło wydalenie jako persona non grata najpierw I-go sekretarza Ambasady Polskiej p. Marka Bućki (18 maja 2005 r.), potem konsula p. Andrzeja Buczaka (15 lipca br.), wreszcie radcy Ambasady Polskiej p. Andrzeja Olborskiego (26 lipca br.). Podjęte przez stronę polską próby załagodzenia konfliktu zostały zignorowane.

Władze lokalne też postanowiły "wykazać się" antypolską działalnością. Odmówiono zorganizowania tradycyjnych (odbywających się regularnie od 10 lat) czerwcowych "wianków". Szczególnie kuriozalne były represje z powodu koncertu, jaki odbył się 3 lipca w Szczuczynie z okazji białoruskiego święta narodowego. Najpierw nie wpuszczono uczestników koncertu do Domu Polskiego, (co było "zasługą" tamtejszego dyrektora Domu Polskiego Wiktora Bogdana, wiernego zwolennika Kruczkowskiego). Wobec tego koncert odbył się przed Domem Polskim (m.in. z udziałem konsula polskiego z Grodna). Na miejsce przybył prokurator w asyście milicji, jednak przekonano go, że zgromadzenie nie jest nielegalne. Mimo to, nieco później, za udział w koncercie skazano na 10 - 15 dni aresztu działaczy ZPB: Andrzeja Pisalnika, Mieczysława Jaśkiewicza, Józefa Porzeckiego i Andrzeja Poczobuta.

Działacze ZPB, jak i grupa zwykłych jego członków podjęła próbę obrony. Przez dłuższy czas okupowali oni siedzibę ZPB w Grodnie, gdzie nadal urzędowała nie uznawana przez władze p. Andżelika Borys. Dopiero 27 lipca br. milicja usunęła wszystkich z budynku, wprowadzając byłego prezesa Kruczkowskiego z kilkoma członkami dawnego zarządu. Mimo to pod budynkiem codziennie gromadzili się ludzie w milczącym proteście. Urządzono

też demonstrację w obronie gazety "Głos znad Niemna", co miało ten skutek, że sąd w Grodnie w dniu 5 lipca skazał na kary grzywny 5 osób (w tym Andrzeja Pisalnika, redaktora naczelnego tego pisma i dziennikarzy), które w demonstracji uczestniczyły.

Niemal codziennym udziałem czołowych działaczy Związku z p. Andżeliką Borys na czele stały się przesłuchania przez organa prokuratury, milicji, względnie władz administracyjnych.

Szczególnym elementem "natarcia" władz było zebranie (starej) Rady Naczelnej ZPB zwołane na dzień 27 lipca w Szczuczynie. Zadaniem Rady miało być zwołanie nowego zjazdu ZPB. Zadbano, by Rada uchwaliła posłusznie wszystko, co jej zlecono. W tym celu wieczorem 26 lipca milicja zatrzymała trzech "opornych" (Porzeckiego, Jaśkiewicza, Poczobuta). Sam budynek tamtejszego Domu Polskiego został otoczony przez milicję, która wpuszczała tylko określone osoby. W rezultacie obecnych było 13 członków Rady (na 35). Oczywiście nie stanowiłoby to quorum. Zadbano o nie w osobliwy sposób. Mianowicie 5 członków Rady wprawdzie na posiedzenie Rady nie przybyło, ale nadesłali pisma, w których z góry zgadzali się na wszelkie uchwały, jakie Rada podejmie. Nadto 3 członków Rady skłoniono do rezygnacji ze stanowisk w Radzie. Za to w Radzie wziął udział sam minister - kierownik Komitetu ds. Narodowości i Religii p. St. Buko. W takiej scenerii podjęto uchwałę o zwołaniu nowego zjazdu w dniu 27 sierpnia br. w Wołkowysku. Sama uchwała była nieco dziwna. Mianowicie w ostatnim zdaniu oznajmiono, że miejsce obrad i godzina rozpoczęcia obrad zostaną podane w prasie. Rozdział mandatów mógł również budzić zdumienie. Np. dla stołecznego Mińska przyznano 2 mandaty, a dla małego Szczuczyna aż 5 mandatów. Chodziło zapewne o zapewnienie sobie zdeklarowanych zwolenników.

Wkrótce przystąpiono do akcji wybierania delegatów (tylko w zarejestrowanych oddziałach), w Baranowiczach mer miasta przedstawił miejscowemu zarządowi oddziałowemu ZPB gotową listę delegatów zaznaczając, że oczekuje wyboru tych właśnie osób. W Nowogródku członkowie tamtejszego zarządu oddziałowego podjęli decyzję rozpaczliwą: najpierw odmówili zwołania zebrania oddziału, a potem w obliczu nacisku władz, postanowili wystąpić ze Związku i zwrócić legitymacje. Niewiele to pomogło, gdyż władze postanowiły same zwołać zebranie.

Jednocześnie postanowiono złamać wszelki opór. Honorowy Przewodniczący Związku (i jego założyciel) Tadeusz Gawin został aresztowany i skazany na 15 dni aresztu za wydanie odezwy wzywającej do bojkotu zjazdu zwołanego na 27 sierpnia br. Wraz z nim aresztowano wiceprezesa ZPB Wiesława Kiewlaka.


Modlitwa przy Domie Polskim


Donald Tusk przy siedzibie ZPB

Wielce tajemnicze było zabójstwo p. Józefy Waraksy, prezes oddziału ZPB w Rakowie (jej pogrzeb odbył się 23 czerwca br.). Milicja twierdziła, że zabójstwo nastąpiło na tle rabunkowym, wszelako z jej domu nic nie zginęło.

Ze strony polskiej tym razem odzew był bardzo silny. Senat RP w dniu 28 lipca podjął specjalną uchwałę protestującą przeciwko represjom wobec mniejszości polskiej na Białorusi. Wcześniej MSZ wydał w dniu 28 lipca specjalne oświadczenie w przedmiocie uznania zjazdu ZPB za nielegalny przez władze Białorusi. Specjalne oświadczenie wydał 13 maja br. marszałek Senatu prof. L. Pastusiak; dotyczyło ono sytuacji ZPB. Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" zajął dwukrotnie stanowisko w sprawie ZPB: w dniu 13 maja i 2 sierpnia br. Wicemarszałek Sejmu Donald Tusk pojechał specjalnie do Grodna, by dodać otuchy protestującym tam Polakom. Rada Polonii Świata wydała specjalne oświadczenie w dniu 2 maja br. Aktów solidarności ze strony różnych organizacji było znacznie więcej. Zorganizowano też zbiórkę pieniężną, by pomóc skazanym na kary grzywny dziennikarzom. Telewizja, radio i prasa zamieszczają stałe doniesienia z Białorusi.

Ogólnie rzecz biorąc sytuacja Polaków na Białorusi jest trudna. Niemniej jednak odnotować należy postawę wielu działaczy, którzy wykazali wręcz bohaterską postawę. Trudno jej wymagać od wszystkich. Wszakże tłumny udział wiernych w Mszach św. odprawianych w Grodnie w intencji ZPB jest wysoce znamienny. Wierzymy, że polskość raz pobudzona nie da się stłumić, chociaż rodaków naszych na Białorusi czekają jeszcze zapewne trudne chwile. Solidarność z nimi jest nakazem chwili!

prof. Andrzej Stelmachowski

Polska o ZPB



Donald Tusk, wicemarszałek Sejmu RP, lider PO: Polskie władze będą stanowcze i konsekwentne w sprawie sytuacji na Białorusi. ... Wszyscy represjonowani Polacy otrzymają pomoc prawną z kraju. ... Polskie władze na forum Parlamentu Europejskiego będą walczyć o sprawiedliwość dla Związku Polaków na Białorusi. W Polsce nikt nie ma wątpliwości, kto ma słuszność w tym sporze.



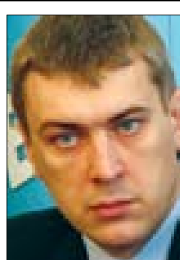
Marek Belka, premier RP: Miałem okazję wyrazić w imieniu polskich władz swoje uznanie i poparcie. Podkreśliłem, że to, co robi pani Borys, wymaga odwagi. Chciałem też zapewnić, że w tym, co robi, może liczyć na nas, na nasze wsparcie i na to, że będziemy się starali zapewnić represjonowanym działaczom pomoc, w tym materialną i prawną. Chcielibyśmy także, żeby odgrywała w stosunkach między Polską a Białorusią, między Polską i polskimi środowiskami w tym kraju, szczególną rolę.



Longin Pastusiak, marszałek Senatu RP: Polacy na Białorusi mogą być pewni, że się interesujemy tym, co się dzieje i nie lekceważymy tego. Zrobimy wszystko, by wywrzeć presję na Białoruś, aby zmieniała to zachowanie... Stanowisko białoruskiego Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie unieważnienia wyborów władz Związku Polaków na Białorusi (ZPB) uważamy za naruszenie fundamentalnych praw mniejszości narodowych.



Marek Bućko, były radca ambasady RP na Białorusi: Nezależnie od tego jaki będzie dalszy los Związku Polaków na Białorusi czy Andżeliki Borys, Polacy na Białorusi przetrwali Stalina, przetrwali Chruszczowa, przetrwali Breżniewa - więc przetrwają i Łukaszenkę, co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości. A to, że możliwości rozwoju polskiej tożsamości kulturowej zostaną ograniczone, zahamowane na pewien czas, to jest oczywiście smutne, ale obawiam się, że w obecnej sytuacji przy obecnej polityce władz białoruskich, żaden rozwój niestety nie jest możliwy... I dopiero w demokratycznym państwie nie będzie dochodzić do takich dantejskich scen, jakich byliśmy ostatnio świadkami.



Roman Giertych, lider LPR, szef sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą,: Problemy polskiej mniejszości powinny zostać przeniesione na forum UE, OBWE, być może także ONZ. Polska powinna także starać się by te kwestie stały się także elementem rozmów między Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Podstawowym celem, powinno być przywrócenie na Białorusi demokracji... Polska nie może uzn ać nowych władz Związku - polski parlament ich nie uznaje, nie będzie pomocy finansowej dla tego Związku, nie będziemy kontaktować się z jego rzekomymi władzami... Dla mnie prezesem ZPB jest Andżelika Borys.

Mariusz Maszkiewicz, były ambasador RP na Białorusi: W ubiegłym tygodniu usłyszałem relację działaczy Związku Polaków na Białorusi o tym, jak władze rejonowe w całym kraju przygotowywały delegatów na sobotni Zjazd ZPB w Wołkowysku, który administracja Łukaszenki przeprowadziła wraz z ludźmi Kruczkowskiego. Zasłyszany przypadek dotyczył miejscowości Berezino. Do jednej z działaczek ZPB zadzwonił pracownik urzędu rejonowego. Kazał natychmiast przyjść na zebranie Oddziału Związku do Raispołkomu. Na miejscu okazało się, że w dużej sali nie ma szefowej miejscowego Związku, ale jest tłum ludzi – głównie z administracji lokalnej i państwowych przedsiębiorstw. Raispołkom „zaprosił" wszystkich, których nazwiska kończą się na -ski, -cki lub inne polsko brzmiące. Zebranie (oczywiście po rosyjsku) prowadził członek kierownictwa urzędu rejonowego – Górecki. Mężczyzna szczerze przyznał, że został wyznaczony do prowadzenia tego spotkania przez szefa Raispołkomu. Buntował się, bo nie czuje się Polakiem, ale dostał polecenie służbowe. Podczas zebrania wyłoniono delegację do Wołkowyska. Jeden przytomny urzędnik zauważył, że Zjazd będzie prawdopodobnie prowadzony w języku polskim, a tu wybrano ludzi mówiących tylko po rosyjsku. Zaproponowano więc, aby Raispołkom zorganizował dla delegatów ekspresowe kursy języka polskiego. Propozycja została przyjęta.



Marek Borowski, przewodniczący Socjaldemokracji Polskiej: Socjaldemokracja Polska jest oburzona postępowaniem władz Białorusi wobec polskiej mniejszości w tym kraju i naszemu stanowisku w tej sprawie dawaliśmy już wielokrotnie wyraz... Socjaldemokracja Polska popiera demokratycznie wybrane na marcowym legalnym zjeździe ZPB kierownictwo Związku Polaków oraz stanowisko rządu polskiego, aby nie uznawać władz ZPB, które zostały wybrane w sposób sprzeczny ze statutem. Jesteśmy też otwarci - w miarę naszych możliwości - na wszelkie formy pomocy i współpracy ze Związkiem Polaków i generalnie - Polakami na Białorusi.



Helena Miziniak, prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych: Na pierwszy rzut oka, jak się przyjedzie do Grodna, nie widać i nie czuć, że sytuacja jest aż tak napięta. Dopiero, kiedy weszłam do budynku Związku Polaków na Białorusi, kiedy zaczęliśmy dyskutować, kiedy zobaczyłam te wszystkie starsze osoby, które tam prawie dzień i noc zostawały po to, aby bronić budynku Związku, wtedy uzmysłowiłam sobie jak bardzo niebezpiecznie jest dzisiaj na Białorusi. Obecną sytuację tamtejszej polskiej mniejszości można porównać do czasów stalinizmu lat 50-tych. W tej chwili represje są bardzo silne, niewinni ludzie są aresztowani i oskarżani przez tych, którzy współpracują z KGB, ludzie są zastraszani, fabrykuje się dowody przestępstw.

Wypowiedzi są podawane według Gazety Wyborczej, Polskiej Agencji Prasowej, Gazety Polskej, Poskiego Radia, Bialorus.pl.

Na co liczy Łucznik?


Józef Łucznik ma zakaz wjazdu do Polski

To pytanie niejednokrotnie słyszałem od ludzi po wołkowyskim „niemym zjeździe”. Rzeczywiście, jaki jest sens istnienia organizacji polskiej, jeżeli Polska jednoznacznie zadeklarowała, że żadnej współpracy ze „Związkiem Polaków”, na czele którego stoi Józef Łucznik, nie będzie. Czy możliwe jest istnienie organizacji mniejszościowej bez związku z Macierzą? Przecież nie będzie nie tylko finansowania, nie będzie żadnych wyjazdów do Polski, nie będzie współpracy i wymiany z polskimi organizacjami, nie będzie w ogóle żadnych kontaktów! W takich warunkach istnienie łucznikowskiego „ZPB” traci wszelki sens.

Jednak i to nie koniec nieprzyjemności dla lukaszenkowskiego „ZPB”. Członków organizacji Łucznika Polska uważa za potencjalnych agentów KGB, co zwarzywszy na skład nowego „Zarządu”, ma w sobie sporo racji. A agentom zabrania się wjazdu na terytorium Polski, więc czego spodziewa się „prezes” Łucznik?

Jeszcze przed posiedzeniem „Rady Naczelnej” w Szczuczynie spotkałem się z nim. Mieliśmy informację, że ten szanowany, stary już człowiek, ma zamiar wziąć udział w organizowanym przez KGB posiedzeniu, którego celem ma być rozpisanie nowego zjazdu ZPB. Myślałem, że jest to wynik niedoinformowania. Jednak było inaczej.

- Łukaszenka gwiżdże na Polskę, Zachód nie ma na niego żadnego wpływu. Łukaszenka i tak postawi na swoim, - bezapelacyjnie oświadczył Łucznik, dając do zrozumienia, że świadomie staje po stronie mocniejszego.

Od tego momentu związał on swój los z władzami Białorusi. Łucznik wie, że władza radziecka, a w kręgach białoruskich urzędników wciąż obowiązują sowieckie wzorce zachowania, nigdy nie rzuca swoich. I ten kto się jej przysłużył zawsze może liczyć na kawałek chleba z masłem. I rzeczywiście pytanie finansowania organizacji już zostało rozwiązane. Utrzymanie „swoich Polaków” Aleksander Łukaszenka bierze na siebie. Tak więc na Białorusi pojawiła się kolejna rzesza darmozjadów, których jedynym zadaniem jest ideologiczne obsługiwanie władzy. Razem z Federacją Związków Zawodowych Białorusi, która od lat imituje walkę o prawa robotników, Białoruskim Republikańskim Związkiem Młodzieży (BRSM), który omamia białoruską młodzież, łucznikowski „ZPB”, składający się z rozśpiewanych i roztańczonych „Polaków” będzie skakał tak jak zagrają Maria Biriukowa i Wiktor Wiegera.

Komu jest potrzebna taka organizacja? Komu jest potrzebna taka imitacja, podróbka polskości w duchu marchlewszczyzny? Przecież nie zameszkałym na Białorusi Polakom! Szanujący siebie Polak nigdy nie zgodzi się być marionetką, zwłaszcza że proponują mu udział w antypolskim przedsięwzięciu na skalę międzynarodową. Łucznikowski „ZPB” jest między innymi wykorzystywany przez Łukaszenkę do upokorzenia Polski, do uzyskania, czy raczej odzyskania (jak za czasów Kruczkowskiego) pośredniego wpływu białoruskiego KGB na wschodnią politykę Polski.

Jednak nie tylko na władzę liczy Józef Łucznik. Podobnie jak bolszewicy stawia on na strach i ludzkie słabości. Stawia on na białoruskie organy ścigania, które wciąż prowadzą szereg spraw karnych przeciwko prawdziwym liderom Związku Polaków, stawia on na białoruskie środki propagandy masowej, które robią ludziom wodę z mózgu... Łucznik stawia też na naszą apatię, na zaniedbanie, na skłócenie – tylko to może doprowadzić do zniszczenia prawdziwego Związku Polaków na Białorusi... I tylko dzięki temu jego „Związek” ma szanse na wyjście z łukaszenkowskiego getta, a on sam - zaistnieć jako prezes.

Andrzej Poczobut

Działacze o sytuacji ZPB



Teresa Hołownia, prezes oddziału ZPB w Indurze:

- Ministerstwo Sprawiedliwości RB nadal w sposób niedopuszczalny wtrąca się w działalność naszej organizacji społecznej. To ich zjazd został przeprowadzony 27 sierpnia i jest nielegalny, ponieważ przygotowanie do zjazdu, „wyłonienie delegatów" było przez cały czas kontrolowane przez władze państwowe. A w tym czasie prawdziwych działaczy naszego związku przesłuchiwano, zastraszano, aresztowywano i więziono bez podstaw. Tak wygląda demokracja w naszym państwie? Oddział w Indurze nie uznaje tego zjazdu i nadal popiera prezes Andżelikę Borys i bliskich jej współpracowników. Przez cały czas nie mogę zrozumieć, jak Józef Łucznik mógł zaprzedać swoją duszę diabłu.



Janina Pieńkowska-Antończyk, prezes oddziału ZPB w Mostach:

- Jeszcze przed zjazdem w Wołkowysku wiedziałam, że będzie nieprawomocny. Był przygotowywany przez władze białoruskie. Ludzie nie chcieli jechać, a ich siłą przywieziono na zebranie, na którym wyłaniano delegatów. Latem, jeszcze przed zjazdem, zostałam uderzona w głowę przez nieznanych mi sprawców. Nie zgłaszałam tego nigdzie, zadzwoniłam tylko do znajomej z Grodna. Następnego dnia do mojego mieszkania przyszli funkcjonariusze milicji i prosili złożyć zeznania, że to jakoby grupa Borys-Porzecki mogła dokonać tego czynu. Odmówiłam, gdyż wiedziałam i wiem, że są to porządni ludzie. Później do mnie do pracy przyjechał funkcjonariusz z Wołkowyskiego KGB i również prosił złożyć zeznania oczerniające Andżelikę Borys i Józefa Porzeckiego. Znów odmówiłam. W dniach 1-2 sierpnia zrozumiałam już wszystko dokładnie, nie chciałam współpracować z tymi bolszewikami. Uważam, że Pan Bóg wie co robi, ponieważ dzisiejsze czasy potrzebują właśnie takich ludzi – odważnych patriotów, otwartych na nowe horyzonty, dążących ku demokracji. Stanowisko Andżeliki Borys jako prezesa jest niepodważalne, zwłaszcza w chwili naszego podniesienia się z kolan. Jest to początek nowej epoki – epoki walki o prawo nazywać się ludźmi.



Anna Sadowska, prezes oddziału ZPB w Wołkowysku:

- Wołkowyskiego zjazdu nigdy nie uznam. Uważam go za nieprawomocny, ponieważ został zorganizowany przez władze. Co za ludzie brali w nim udział? Prezesi oddziałów nawet nie wiedzieli kto pojechał jako delegat, np. z moich ośmiu wiejskich pododdziałów. Dla mnie zjazd już się odbył, wybraliśmy w sposób demokratyczny młodą, energiczną, inteligentną osobę – Andżelikę Borys. My, starsze osoby, już niedługo odejdziemy z tego świata, a nasza dzielna młodzież zastąpi nas i będzie walczyć o naszą tożsamość narodową. Za polskość młodzi, dzielni nasi chłopcy musieli siedzieć w aresztach. Nasza Pani Prezes przypomina mnie samą w latach młodości, też walczyłam o naszą kulturę i tożsamość narodową.

Helena Marczukiewicz, prezes oddziału ZPB w Mińsku:

- Nie uznaję wołkowyskiego zjazdu, ponieważ jest farsą. Cieszy mnie fakt, że jednak nasz oddział okazał się najlepszym. Nikt z naszych działaczy nie pojechał na ten pseudozjazd, ani jako delegat, ani jako obserwator. Uważam, że w 70 proc. ta istna farsa była wyreżyserowana przez Konstantego Tarasewicza. Cieszę się, że mamy dobry zarząd, który mimo wszystko wypowiedział się po słusznej stronie. Już dzwonili do nas i zapowiedzieli, że nasz miński oddział zostanie zlikwidowany.



Piotr Kuźmicz, prezes oddziału ZPB w Zabłociu:

- Wołkowyski zjazd był pseudozjazdem zorganizowanym przez władze białoruskie i naszych zdrajców. Uznaje go za nielegitymny, ponieważ został zorganizowany przez nielegitymne władze związku i władze białoruskie. Uważam, że już wcześniej planowali stłumienie rozwoju naszego odrodzenia polskiego. Nasz zjazd odbył się w Grodnie. Oczywiście były drobne niedociągnięcia, ale to ze strony ekipy Kruczkowskiego i Tarasewicza. A teraz przez tę grupę zdrajców przeżywamy trudne chwile. Oni oczernili Polskę, która nam tyle pomogała. Dla nas to Andżelika Borys jest prezesem. Dziwi mnie fakt, że Józef Łucznik zgodził się współpracować z tymi zdrajcami, przecież przez cały czas siedział ze mną na spotkaniach i wypowiadał się bardzo negatywnie na temat Kruczkowskiego i Tarasewicza. Co się z nim stało? Zdziecinniał w tym wieku? Uważam, że ta ekipa nie jest stworzona do porozumienia, a do rozwalenia.



Andrzej Janulewicz, prezes oddziału ZPB w Sopoćkiniach:

- Dla mnie osobiście zjazd się odbył w marcu i właśnie na nim w sposób demokratyczny zostały wybrane władze związkowe. To, co było w Wołkowysku, to istna farsa, a ludzie, którzy w niej uczestniczyli, są zdrajcami. A ze zdrajcami nie współpracujemy.



Halina Żegzdryn, prezes oddziału ZPB w Raduniu:

- Nie uznaję wołkowyskiego zjazdu, nie byłam na nim. Jeżeli już chcieli robić zjazd, to trzeba było zwołać nadzwyczajny, a nie VI, który już się odbył. Trzeba było usiąść przy stole i porozmawiać, a nie skarżyć się grupce osób do Ministerstwa Sprawiedliwości RB i przeprowadzać to przy pomocy władzy. Uznaję za prezes Andżelikę Borys, którą wybraliśmy demokratycznie. Żałuję, że tak się dzieje, cierpimy, ponieważ niszczony jest dotychczasowy dorobek wielu ludzi...



Mieczysław Jaśkiewicz, prezes miejskiego oddziału ZPB w Grodnie:

- Nie uznaję zjazdu w Wołkowysku. Był niedemokratyczny. Działacze nie mogli tam być, wielu z nich aresztowano, m.in. sam byłem aresztowany. Miało miejsce nagminne naruszanie Statutu ZPB oraz Konstytucji. Uznaję nasz VI zjazd za prawomocny, a wybraną demokratycznie Andżelikę Borys za prezes naszej organizacji. Jak może istnieć ten Bolszewicki Związek PseudoPolaków, skoro ich nie uznaje Polska?

ROZMAWIAŁA INESS TODRYK

Władza proponowała przyjaźń i miłość...

Posiedzenie Zarządu Mińskiego Oddziału Miejskiego ZS „Związek Polaków na Białorusi” z dnia 24.08.2005 roku. Posiedzenie odbyło się na prośbę przedstawicieli władz miejskich.

POSTACIE:

Helena Marczukiewicz. – przewodnicząca Zarządu Mińskiego Oddziału Miejskiego Związku Polaków na Białorusi

Członkowie Zarządu:

Walery Sadłucki
Olga Moroz
Wanda Bujno
Halina Czernous
Antonina Wołczek
Lucyna Pietrulewicz
Jerzy Waszkiewicz
Maria Rewucka

Przedstawiciele Mińskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego

Wiceprzewodniczący Mingorispołkomu – **Michał Pietruszyn**

Kierownik Oddziału ds. Religii i Narodowości – **Ałła Riabincewa**

Zastępca Kierownika ds. Pracy ideologicznej – **Władimir Zubrik**

Prezes Mińskiego oddziału ZPB otwiera zebranie.

Marczukiewicz: Przedstawiam państwu naszych gości (przedstawiła), głównym pytaniem dnia dzisiejszego jest wysłanie obserwatorów na VI Zjazd ZPB, który ma się odbyć w najbliższą sobotę i niedzielę w Wołkowysku. 16.08. na naszym posiedzeniu Zarządu Mińskiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi podjęliśmy decyzję o niezwoływaniu walnego zebrania odziału miejskiego ZPB, tylko wystosowaniu do Zarządu Głównego ZPB pisma ze wskazaniem niemożności przeprowadzenia zebrania w tak krótkim terminie i prośbą o wyjaśnienie dlaczego Zarząd Główny nie przestrzega Statutu ZPB, wyznaczając termin VI Zjazdu miesiąc później po terminie ostatniego posiedzenia Zarządu Gównego, a nie po 3 miesiącach. Byłam w Komitecie Wykonawczym w Mińsku, gdzie mnie poinformowano o stanowisku władz wobec poruszanej kwestii, o czym szczegółowo państwa mam zamiar poinformować.

Pietruszyn: Nie ma takiej potrzeby, Jelena Antonowna, podam państwu informacje


Moja żona jest na takim stanowisku, że może jej to zaszkodzić

z pierwszych rąk. Temat – Zjazd, on się odbędzie. Tak się złożyło, że 72 oddziały wysyłają swych delegatów, a Miński Oddział sabotuje dane przedsięwzięcie i to nie jest dobrze widziane. Mińsk, Oddział Miński ZPB tam nie będzie reprezentowany. Tylko nas nie będzie na Zjeździe. Mińsk będzie białą wroną. Ten fakt zaniepokoił

władze. Z urlopu odwołano prezydenta miasta Mińsk Pana Pawłowa. Wczoraj z Jeleną Antonowną omówiliśmy te problemy. Mamy sporo problemów. Są problemy związane ze statutem – należą państwo do Mińskiej Obwodowej Organizacji ZPB, nie jesteście samodzielni. Mamy szereg problemów związanych z wysłaniem delegatów. W Urzędzie Wymiaru Sprawiedliwości postanowiono, że pojęta prez was decyzja w sprawie niewysyłania delegatów na zjazd jest nieprawomocna. Taką decyzję może przyjąć tylko walne zebranie, a nie Zarząd. Jelena Antonowna została wybrana w lutym, VI Zjazd odbył się w marcu, nie było czasu na współpracę. Zjazd odbędzie się powtórnie w sobotę 27.08.2005r., istnieją problemy z czonkowstwem. Prośba z naszej strony – nie wybierać delegatów, tylko wysłać dwóch obserwatorów. Prosimy nie o głosowanie, tylko udział, a później o przekazanie informacji. Będzie normalna współpraca. Kilku członków waszej organizacji dzwoniło z pytaniem, dlaczego nie wysłano delegatów, chociażby dwóch. Proszę w swoim imieniu i mera Mińska – ażeby Mińsk nie został białą wroną. Prosimy o wysłanie dwóch obserwatorów. Obojętnie kogo. Miasto Mińsk nie ma nic za złe - potem będą wyjaśnienia. Ale wygląda na to, że wasza organizacja sabotuje Zjazd. Nie należy być białą wroną. Waszą kwotę przekazano komuś, ale wy możecie wysłać obserwatorów. Pozostałe pytania dotyczące współpracy rozstrzygniemy później, po wybraniu delegatów. Macie też pytania dotyczące dokumentacji założycielskiej.

Waszkiewicz: Posiedzenie naszego Zarządu było otwarte, jest protokół, podjęte zostały decyzje. My nie sabotujemy i nie można powiedzieć, że „my jesteśmy przeciwni wysyłaniu". Nasza decyzja była inna: o nie możliwości przeprowadzenia zebrania walnego, o nieprzestrzeganiu zasad Statutu, terminach. Pretensje członków Oddziału powinny być skierowane do nas, a nie do Mingorispokomu. W pierwszej kolejności to nasze wewnętrzne problemy, ci ludzie też mogli przyjść na zebranie i wypowiedzieć własne zdanie. Decyzja nasza była przeczytana na zebraniu. Do nas z pretensjami nikt się nie zwracał. Dlaczego wobec tego teraz w stosunku do nas jest takie zainteresowanie po raz pierwszy od 15 lat działalności ZPB. Po raz pierwszy. Co jest tego przyczyną? Muszę stwierdzić, że nasz Statut nie uwzględnia takiego pojęcia jak „obserwator" na zjeździe. Oprócz tego należy bardzo ostrożnie podchodzić w tych kwestiach, ponieważ Ministerstwo Sprawiedliwości uważnie śledzi, jeśli chodzi o przestrzeganie przez nas Statutu i ustawodawstwa. W liście z maja b.r. z Ministerstwa Wymiaru Sprawiedliwości, w którym VI zjazd ZPB był uznany za nieprawomocny, właśnie wtedy było wskazywano nam na nieprowidłowości związane z wyborem delegatów na Zjazd. Nie można dopuścić, aby


Wadza nie życzy sobie przykrych konsekwencji


Prosimy o wysłanie dwóch obserwatorów

taka sytuacja się powtórzyła. Ponieważ jeśli Zarząd wydeleguje takiego „obserwatora", to później może sie okazać, że jest to wbrew prawu.

Pietruszyn: Jaki interes? Wszyscy wiedzą. Temat został poruszony, zawrzało. My nie mówimy o sabotażu. Wszyscy przeprowadzili zebrania, a wy – nie. Ten fakt przyciąga ogólną uwagę. Istnieje 400 zjednoczeń społecznych. Ałła Nikołajewna odpowiada za zjednoczenia religijne. Władimir Iosifowicz odpowiada za zjednoczenia społeczne. Mer miasta został poinformowany o zjeździe. Temat rozkręcił się. W lutym mieliście wybory w Grodnie. Temat na poziomie republikańskim. Dlaczego 72 oddziały postanowiły wysłać delegatów na Zjazd do Wołkowyska, a Mińsk nie potrafił tego dokonać. To znaczy, że struktury mińskie nie współpracują z wami – taka moim zdaniem jest przyczyna. Jelena Antonowna była w delegacji, wy nie przeprowadziliście zebrania. Władza nie życzy sobie przykrych konsekwencji za złą organizację pracy z wami. Tylko wasza organizacja będzie bez przedstawiciela na zjeździe. Są błędy w waszym statucie. Chociaż by to, że organizacyjnie jesteście

nie jako miasto Mińsk, a jako struktura w obwodzie. Mamy ponad 400 zjednoczeń społecznych, wszyscy mogą zebrać zebranie, a wy – nie. W dodatku decyzja waszego zarządu jest nieprawomocna. Bycie nieobecnym na zjeździe – tak zadecydować może tylko zebranie. Ale zjazd i tak się odbędzie. A co dalej? Czyje rozkazy będziecie wykonywali? Należy skierować chociażby jednego obserwatora, żeby mogliście dowiedzieć o tym, co było. Szykuje się obszerny program. Otrzymywaliśmy telefony. Pytano nas, dlaczego ma być 2 delegatów, a nie 5. Dlaczego w ogóle nikt nie jedzie? W zarządzie jest 17 osób, 10 - zadecydowało za wszystkich, a według listy wszystkich członków jest 500. To jest prośba mera miasta i proszę docenić moją obecność na waszym zebraniu, proszę wydelegować chociażby 2 osoby w roli obserwatorów. Ponieważ tylko Oddział Miński nie wysłał delegatów. Wszystkim się udało, a wam nie. Władza nie życzy sobie, aby jej terytorium nie było przedstawiono.Wszyscy potrafili, a my nie znaleźliśmy wspólnego języka. Tylko miasto Mińsk. Nie trzeba, by Mińsk wypinał się.

Pietrulewicz: Moim zdaniem, nie tam gdzie należy rozstawione są akcenty. Nie mówiliśmy o niewysyłaniu, nie ma sabotażu, tak nie jest. Po prostu nie ma możliwości do skierowania delegatów. Rozmawialiśmy na ten temat, nie pamiętam czyj to był pomysł. Moim zdaniem, to jakoś nie współgra z obecnym porządkiem. To jest niemożliwie do wykonania, ponieważ nas postawiono przed faktem praktycznie mniej niż za miesiąc, w dodatku w okresie, kiedy wszyscy są na urlopach. A teraz jeszcze ci „obserwatorzy", co oni mają tam robić? Jaki jest sens tego? Przecież oni nie mają prawa głosu i nie będą mogli o niczym zadecydować. O toku zjazdu i jego decyzjach dowiemy się mimo wszystko ze środków masowego przekazu. Przecież były zastrzeżenia jeśli chodzi o zjazd marcowy, było powiedziano, że „obecni byli osoby obce."

Pietruszyn: Ale mogą tak pomyśleć. Mogą tak zakładać. Co by nie pomyśleli proponuję od miejskiego oddziału wydelegować obserwatorów. To wasz Zarząd może zrobić. Komitet ds. Religii i Narodowości dał swoją zgodę na obecność od was obserwatorów. Uzgodniliśmy to pytanie.

Pietrulewicz: Powiedzieliście, że nasz limit delegatów komuś przekazano, proszę to wyjaśnić.

Pietruszyn: Uzgodniliśmy dane pytanie z Komitetem ds. Religii i Narodowości – jest to zgodne z prawem. Tak samo zgodne z prawem jest skierowanie obserwatorów od waszego oddziału.

Waszkiewicz: Tym pytaniem powinni się zajmować prawnicy, to leży w ich kompetencjach. W naszym Statucie nie ma mowy o obserwatorach. Tak samo jak w prawie białoruskim. Co ci obserwatorzy będą tam robili? W maju odwołano zjazd: jednym z wykroczeń było – nieprawidłowe wysłanie

Najdłużej urzędnik pamięta te wydarzenia, które zagrażay jego karierze'





ludzi, byli delegaci, wybrani przez Zarząd, a nie na zebraniu ogólnym, byli też obcy ludzie. Z tej przyczyny mogą odwołać i ten zjazd.

Pietruszyn: Obserwator to ogólna forma prawna, to jest powszechnie stosowane. We wszystkich partiach politycznych i organizacjach społecznych. Ministerstwo Sprawiedliwości i władza wykonawcza obecna w osobie obserwatorów. Obserwator może uczestniczyć, brać udział, ale nie może głosować. Myśmy to pytanie konsultowali.

Rewucka: Jaki jest sens tego? Tarasiewicz będąc prezesem Zarządu i czonkiem Organizacji Miejskiej, do nas ani razu się nie zwrócił, tam również nie będzie chciał nas widzieć. O wszystkim można powiedzieć tu. Tarasiewicz nas ignoruje. Ałła Nikołajewna – przedstawiciel Ministerstwa Wymiaru Sprawiedliwości poinformowała o prowadzeniu zjazdu, do czego jest to podobne?

Pietruszyn: Zjazd – to 198 delegatów, a Tarasiewicz – jeden. Po zjeździe wyprowadzimy Mińsk z podlegania obwodowego. Wasza obecność na zjeździe nie będzie naruszeniem. Zapewniam was, że Miński Oddział Miejski będzie osobno, a nie pod panowaniem obwodowym.

Pietrulewicz: Nas pchają ku naruszeniu. A potem jeszcze jeden film nagrają z dolarami, sztandarami i na cały kraj puszczą.

Rewucka: Kilkakrotnie w telewizji wyświetlano film z oszczerstwami w sto-

sunku do ZPB, do tej pory nie było sprostowania.

Waszkiewicz: Myśmy zwracali się do Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie pomieszczenia i w ciągu 3 lat niczego nie osiągnęliśmy. Nie mamy do nikogo pretensji. Mamy konflikt wewnętrzny. Nawet powiedziałabym rozpad. W Mińsku sytuacja wygląda dobrze.

Pietruszyn: Tak, w Mińsku wszystko w porządku. I intelekt wasz jest wyższy. Obecność obserwatorów to jeszcze bardziej uwypukli. Prosimy o obserwatorów. Sytuacja, w której znaleźliśmy się nie jest prosta, ale znosimy to spokojnie i godnie . Jeśli Mińska organizacja ZPB nie będzie sabotowała zjazd, to przedstawicieli należy skierować . To jest prośba.

Rewucka: A do czego nam ma służyć przedstawiciel? Nie potrzebujemy przedstawicielstwa.

Pietruszyn: Kontaktowałem się z merem miasta Mińsk i mer postanowił, że od Mińska powinno być przedstawicielstwo na zjeździe. Między innymi po to zebraliśmy się tutaj.

Rewucka: Dla nas jest haniebnym przebywać wśród tych ludzi, a wy nas już niejednokrotnie zbieracie, dążąc do tego, abyśmy przyjęli potrzebne wam decyzje.

Pietruszyn: To dla nas jest haniebne, przed wami stoi wicemer i błaga was. Był konflikt między wami a Tarasiewiczem i wyście milczeli, was nikt nie słyszał. A teraz ignorujecie.

Pietrulewicz: Nie ignorujemy tylko odreagowaliśmy. Po prostu nie nadążamy, żeby kogoś wydelegować.

Pietruszyn: Proszę zapisać do protokołu słowa zastępcy przewodniczącego Mingorispołomu, że w Ministerstwie Sprawiedliwości wszystko było uzgodnione. Wszyscy wybrali, a my nie. 73 Oddziały ZPB wybrali, a my nie potrafiliśmy. Mamy najlepsze drogi, wszyscy mają telefony komórkowe.

Rewucka: Tak, już w niedzielę postanowiliśmy, że nie potrzebujemy przedstawicielstwa.

Pietruszyn: Dlaczego prosimy. Mer miasta powiedział, że nie jest dobrze kiedy Mińsk pozostaje w tyle.

Pietrulewicz: Rada Główna przez 15 lat nas nie zauważała, a tu niespodziewanie przypomniała o naszym istnieniu.

Pietruszyn: Zostaliście sami i jesteście w centrum zainteresowania.

Rewucka: Są jeszcze bardziej istotne przyczyny – strona prawna. Ani nam, ani państwu na to spotkanie się zbytnio nie śpieszyło. Musimy myśleć nie o sobie i nie o was, tylko o organizacji. Nie trzymamy się krzeseł, one nam nic oprócz nieprzyjemności i problemów nie przysparzają. Oprócz negatywu za ostatni czas nic nie dają. Odpowiadamy za losy ludzi, którzy od nas zależą i naszym obowiązkiem jest bronić ich, zwykłych członków oddziału, nie wystawiać pod wiatr całego oddziału. Niezależnie od tego kto będzie po nas – będą wspominali nas, czym teraz jesteśmy i co robimy. Nowe zakłócenia nie są nam teraz potrzebne. Musimy godnie się zachowywać, aby później nie było nam wstyd za swe czyny.

Piertuszyn: Nie wszyscy popierają wasze działania. Dzwonią do nas. Mogę podać przykłady i nazwiska.

Pietrulewicz: Niezadowoleni dzwonią do Państwa, ale dlaczego nie do nas? Dlaczego na naszym zebraniu nic nie było mówione o czyimś niezadowoleniu, a tu raptem telefony do was.

Marczukiewicz: Niech w takim razie jadą ci, którzy są niezadowoleni. Dla mnie na przykład informacja o zjeździe przyszła jako wezwanie sądowe (stempel na kopercie: „wezwanie sądowe"), a w środku był list od pana Kruczkowskiego i interpelacja z Ministerstwa Wymiaru Sprawiedliwości.

Zubryk: Listy z naszego urzędu wysyłane były w kopertach ze stemplami „wezwanie sądowe", one wszystkie tak były stemplowane.

Pietruszyn: Mówicie, że nie brak wam czasu. Informacja dotarła 2 sierpnia, jednak wasza przewodnicząca była na urlopie, pytanie nie było omawiane, straciliśmy 2 tygodnie. Teraz znów są wahania. 73 oddziały ZPB wysłały swych delegatów, tylko wy tego nie zrobiliście. Takie zachowanie nie jest godne stolicy. Jest was 500, a decyduje 17. Ałła Nikołajewna chciała pomóc wam wcześniej to zrobić, list członków nie mieliście.

Waszkiewicz: Stolicą Białorusi jest Mińsk, a dla ZPB Mińsk to tylko prowincją. Baranowicze mają większą wagę dla ZPB niż Mińsk.

Rewucka: Tarasiewicz postąpił niezgodnie ze Statutem, nas on o niczym nie poinformował. Tarasiewicz trzecią kadencję jest na swoim stanowisku niezgodnie z obowiązującym prawem. Ja, jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej ZPB obwodu mińskiego, nie jestem dopuszczony do kontroli. Jest to konflikt wewnętrzny. W pokoju tego nie rozwiążemy. Niech ci działacze czynią co chcą. Niech sobie przyjmują nowy Statut. Nie muszą nas informować, wszystkiego się dowiemy z prasy.

Marczukiewicz: Niech w takim razie Tarasiewicz i odpowiada za swą pracę.

Pietruszyn: A jak skomentuje was nowe kierownictwo? Dziś przecież jeszcze można skierować przedstawiciela. Zarząd Główny ZPB po zjeździe przyjmie decyzję w sprawie waszego niepodporządkowania się, nie zostało wykonano polecenie. Będzie wam trudno.

Riabincewa: Pani Marysio, przecież pani chciała pojechać na spotkanie i zobaczyć (taka była rozmowa telefoniczna) – jedźmy!

Rewucka: Niestety nie mogę w związku z sytuacją rodzinną, w piątek przyjeżdża moja wychowanica.

Riabincewa: Co złego może się wydarzyć, w przypadku pani wyjazdu? Skierujemy kilka osób. Będziecie w składzie delegacji mińskiej, zabezpieczymy przejazd, wyżywienie, miejsce zamieszkania, program kulturalny, koncert, wizytacje w zakładach produkcyjnych (*śmiech na sali)*. Jeśli pani nie życzy sobie jechać ze wszystkimi, zadbamy o przejazd indywidualny, dowieziemy jak tylko pani woli. Wszystko finansuje ZPB.

Rewucka: Ciekawa jestem, skąd oni mają takie fundusze? Na kostiumy dla żadnego z chórów pieniędzy nie było, szukano sponsorów, a na powtórny zjazd z indywidualnym dojazdem – pieniąze się znalazły.

Pietrulewicz: Proszę nie pchać nas w kierunku naruszenia Statutu.



Riabincewa: Nie pojedziecie jako delegaci, tylko jako obserwatorzy. To w Statucie nie musi się znaleźć.

Pietruszyn: Obserwator – to ogólnie przyjęta norma.

Rewucka: Kto przeprowadza zjazd? Tarasiewicz?

Riabincewa: Nie Tarasiewicz czy Kruczkowski wybierają delegatów, tylko 73 organizacje. Nie będzie go więcej i Kruczkowskiego też.

Waszkiewicz: Tak, Kruczkowski na przykład wezwał OMON, żeby zawładnąć naszą centralną siedzibą, tam też teraz jest stała ochrona milicji. Zawrzało. Mówią o nim nie tylko w Polsce, ale także w Ameryce, Kanadzie, Europie. W naszej organizacji jest rozłam, tego już się nie odwróci.

Riabincewa: Przyjdą nowi ludzie.

Rewucka: My ich nie znamy.

Riabincewa: Nie chcecie wysłać delegatów, sami jechać jako obserwatorzy. Proszę przyjąć decyzję o wysłaniu członka ZPB. Na przykład, nadajcie tytuł członka ZPB i wyślijcie obecnego tu Zubryka W.I. On ma polskie pochodzenie.

Marczukiewicz: Członkostwo jest przyznawane nie przez Zarząd, tylko na jednym z zebrań ZPB przy czym z wyznaczeniem okresu próbnego.

Riabincewa: A co dalej?

Marczukiewicz: Po upływie okresu próbnego członkowstwo przyznawane zazwyczaj jest automatycznie

Pietruszyn: Posłuchacie władze czy też nie, dla Tarasiewicza i tak niema żadnej różnicy. Po zjeździe będziecie sprawy swoje załatwiać bezpośrednio z nowym kierownictwem ZPB. Ministerstwo Sprawiedliwości i ja wam to obiecujemy. Proszę wnieść to do protokołu.

Pietrulewicz: Przedstawiciel Ministerstwa Sprawiedliwości wszystko przyjął i zbadał na obecność nieprawidłowości w przeprowadzeniu nowego zjazdu oraz czy nie okaże się tak później.

Pietruszyn: Ministerstwo Sprawiedliwości z kolei twierdzi o prawidłowości terminów i samego faktu przeprowadzenia nowego zjazdu. Ja, jako przedstawiciel władzy, zapewniam, że wszystko będzie w porządku. W sytuacjach kryzysowych prawomocne również są inne terminy przeprowadzenia zjazdu i t.p. Proponuje skierować przedstawicieli. Ta decyzja nie będzie naruszeniem zasad, i nie będzie minusem dla nikogo.

Waszkiewicz: Pytanie nie leży w obszarze prawa. Naszym zadaniem jest przyjęcie decyzji, czy naszym zdaniem powinien ktoś jechać na zjazd.

Pytanie: Czy naszym zdaniem ktoś powinien jechać na zjazd od Mińskiego Oddziału Miejskiego ZPB?

Pietruszyn: Prośba jest – proszę to uszanować.

Pietrulewicz: Żal mi was, wy nas nie rozumiecie.

Pietruszyn: Nie ma żadnych naruszeń, was nikt nie ma prawa ruszyć. Jedziecie czy nie?

Riabincewa: Postronnych obcych obserwatorów na zjeździe nie będzie.Obecność na zjeździe. Bycie przedstawionym.

Rewucka: Nie potrzebujemy tego. Nie życzymy sobie towarzystwa tych ludzi.

Riabincewa: Przecież Pani zamówiła mszę w niedzielę za pokój i porozumienie. Gdzie jest to porozumienie? Proszę o wyrozumiałość. Będą wybrani przecież nowi ludzie.

Rewucka: Nie chcę znać tych ludzi, którzy wspierają Kruczkowskiego i Tarasiewicza. Ja jestem przeciw!

Riabincewa: Jeśli pani nie chce, proszę wybrać inną osobę. Na przykład Zubryka W.I.

Marczukiewicz: Głosujemy?

Sadłucki: Niech każdy wypowie się w tej sprawie. Jeśli chodzi o mnie – to nie jestem taki kategoryczny.

Riabincewa: Słusznie. A Pan doktor (do Astapowa)?

Astapow: Ja - przeciw. Zdaję sprawę z konsekwencji.

Riabincewa: Jakich konsekwencji?

Astapow: Rozłam ZPB, Mińskiego Oddziału Miejskiego też. Chociaż on już nastąpił. Moja odpowiedź brzmi - „nie".

Waszkiewicz: Czy chcieliśmy tego czy nie.

Marczukiewicz: Głosujemy. Pytanie: Czy jest sens skierowania obserwatorów od Mińskiego Miejskiego Oddziału na nowy VI zjazd ZPB?

Wyniki głosowania:
Za – 1
Przeciw – 7
Wstrzymało się – 2

Została przyjęta decyzja o nieskierowaniu obserwatorów na zjadz.

Pietruszyn (wstaje): Dowidzenia, sam siebie obronię.

Przedstawiciele władzy wstają i chłodno się żegnając wychodzą.

Waszkiewicz: Najdłużej zarządzający pamięta te wydarzenia, które zagrażały jego karierze.

Pietrulewicz: Taka ich praca.

Astapow: Nam władza proponowała przzyjaźń i miłość, a myśmy ją odrzucili, ale sprawy!

Sadłucki: Chcę wyjaśnić powód mego głosowania: „Za". Moja żona jest na takim stanowisku, że może jej to zaszkodzić.

Zebranie zostało zamknięte.

Koniec.

P.S.

Nazwiska wszystkich uczestniczących osób, są prawdziwe. Tekst odtworzony na podstawie protokułu nr 24-VIII-2005r.

Oficjalnie

Stanowisko Mi Zagranicznych

wobec sytuacji Związku

1. 12-13 marca 2005 r. w Grodnie odbył się Zjazd Związku Polaków na Białorusi, na którym dokonano wyboru nowych władz z prezes Andżeliką Borys na czele. Jeszcze przed zjazdem białoruskie organy bezpieczeństwa podjęły wobec niektórych działaczy polskich działania mające na celu zastraszenie przeciwników popieranego przez władze białoruskie prezesa Związku. Działania te, zmierzające do uniemożliwienia ich udziału w zaplanowanym zjeździe, obejmowały m.in. wielogodzinne przesłuchania i najścia milicji.

2. Wyniki marcowego Zjazdu od początku były negatywnie oceniane przez władze RB. Po jego zakończeniu i demokratycznym wyborze nowego kierownictwa działania władz rozwinęły się w dwóch kierunkach. Po pierwsze kontynuowano politykę zastraszania osób popierających A. Borys. Po drugie podjęto starania mające doprowadzić do unieważnienia odbytego zjazdu. Z powodu braku argumentów prawnych początkowo wywierano nacisk na terenowe koła ZPB w celu powtórzenia zjazdu, co byłoby moliwe, gdyby 2/3 delegatów wyraziło taką wolę. Wobec fiaska tego projektu sprawę przejęły bezpośrednio władze RB i Ministerstwo Sprawiedliwości, które – reagując na „głos ludu" – uznały Zjazd za przeprowadzony niezgodnie z prawem i zażądały jego powtórzenia. Decyzję tę, jak też działania władz białoruskich wobec ZPB, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP uznało w maju br. za niedopuszczalną ingerencję w działalność niezależnego pozarządowego stowarzyszenia. Bowiem obserwatorzy Zjazdu jednoznacznie potwierdzili, że przebiegał on z zachowaniem niezbędnych demokratycznych procedur.

3. Decyzji Ministerstwa Sprawiedliwości RB nie uznała także Rada Naczelna ZPB. Sytuacja ta, w połączeniu z rozpoczęciem przygotowań do odbycia kolejnego zjazdu inspirowanego przez władze białoruskie oraz ich determinacją, by poddać ZPB całkowitej kontroli, spowodowała istotny wzrost napięcia pomiędzy tą największą niezależną organizacją społeczną na Białorusi a reżimem prezydenta Łukaszenki. Odnotowano liczne przypadki – na niespotykaną dotąd skalę – brutalnego nacisku władz i służb specjalnych na Związek. Czołowi przedstawiciele ZPB byli skazywani na więzienie i wielokrotnie przesłuchiwani przez milicję i prokuraturę (Tadeusz Gawin – były prezes ZPB, Andrzej Pisalnik, Andrzej Poczobut i inni otrzy-

nisterstwa Spraw
Rzeczpospolitej Polski
Polaków na Białorusi


Adam D. Rotfeld

mali krótkoterminowe wyroki więzienia, np. za udział w koncercie z okazji święta niepodległości Białorusi, prezes Andżelika Borys wzywana była i przesłuchiwana od marca br. ponad 40 razy). Działacze niższego szczebla byli z kolei zastraszani i przymuszani do zajęcia pozytywnego dla władz białoruskich stanowiska i wysyłania delegatów na zjazd. Dla osiągnięcia tego celu władze posługiwały się m.in. groźbami zwolnienia z pracy, zakazu wyjazdu dzieci na studia do Polski, użycia środków przemocy, aresztu, konfiskaty mienia.

4. W dniu 27 sierpnia 2005 r. w Wołkowysku władze białoruskie przy pomocy służb specjalnych przeprowadziły tzw. zjazd Związku Polaków na Białorusi, wprowadzając nowe władze Związku. Z informacji napływających z placówek oraz na podstawie wielu świadectw osób należących do mniejszości polskiej jednoznacznie wynika, że był on zorganizowany z naruszeniami statutu ZPB, prawa RB, zapisów traktatu RP-RB oraz standartów europejskich dotyczących mniejszości narodowych, do których respektowania Białoruś zobowiązała się w traktacie z Polska. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP ocenia, że władze białoruskie – odmawiając prawa działania władzom wybranym w marcu br. oraz organizując tzw. zjazd w sierpniu br. – złamały w szczególności następujące przepisy prawa:

- ustawa RB „O mniejszościach narodowych w Republice Białoruś" z dnia 11 listopada 1992 r. (art. 5 dot. Prawa do druku i upowszechnienia informacji w języku ojczystym);
- ustawa RB „O stowarzyszeniach" z dnia 4 października 1994r. (art. 4 dot. Dobrowolności i samorządności stowarzyszeń; art. 5 dot. Zakazu ingerencji organów państwowych i osób urzędowych w działalność stowarzyszeń);
- Traktat między Rzeczpospolitą Polska a Republiką Białoruś „O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy" z 1993r. (art 13 dot. zasad ochrony praw mniejszości narodowych, w tym oparcia się o zasady określone w dokumencie Spotkania Kopenhaskiego w sprawie ludzkiego wymiaru; art. 15 dot. m.in. dostępu do informacji, jej rozpowszechniania i wymiany oraz zakładania i utrzymywania własnych instytucji, organizacji i stowarzyszeń; art. 16 dot. m.in. konstruktywnej współpracy w zakresie ochrony praw osób należących do mniejszości narodowych.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ponownie podtwierdza, iż partnerami władz polskich w sprawach dotyczących Polaków na Białorusi i ZPB są osoby legalnie i demokratycznie wybrane na VI Zjeździe ZPB 12-13 marca 2005r. w Grodnie, z Panią Andżeliką Borys jako prezesem ZPB na czele.

Ministerstwo, we współpracy z podmiotami krajowymi i Polakami na Białorusi, będzie dążyło do wypracowania skutecznych metod współpracy, które umożliwią wspieranie naszych Rodaków w ochronie i realizacji ich praw.

Rozporządzenie Kierownika Administracji Prezydenta RB

7 września 2005 roku №80

„O odznaczeniu niektórych pracowników aparatu państwowego"

Za wzorowe przygotowanie i przeprowadzenie na najwyższym poziomie przedsięwzięć wzmacniających stabilność w sferze stosunków międzynarodowych:

odznaczyć Honorowym Dyplomem Administracji Prezydenta Republiki Białoruś z wypłatą premii w wysokości miesięcznej pensji:

Proleskowskiego Olega Witoldowicza – zastępcę kierownika Administracji Prezydenta Republiki Białoruś.

Odznaczyć Honorowym Dyplomem Administracji Prezydenta Republiki Białoruś:

Biriukową Marię Michajłowną – zastępcę przewodniczącego Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego

Wiegierę Wiktora Pawłowicza – zastępcę przewodniczącego KGB

Dementeja Wasilija Iwanowicza – pierwszego zastępcę przewodniczącego KGB

Siergejenko Igora Pietrowicza – kierownika działu KGB w obwodzie grodzieńskim

Tkaczenko Włodimira Iwanowicza – kierownika Działu Prokuratury

Filistowicza Wiktora Leonidowicza – zastępcę ministra – naczelnika Głównego Działu Milicji Porządku Publicznego i Specjalnej Milicji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

Wyrazić uznanie z wypłatą premii w wysokości miesięcznej pensji:

Markowu Maratu Siergejewiczu – zastępcy kierownika Działu Pracy z Organizacjami Społecznymi Administracji Prezydenta Republiki Białoruś

Chołodu Władimiru Fiodorowiczu – kierownikowi Działu Pracy z Organizacjami Społecznymi Administracji Prezydenta Republiki Białoruś

Dubrowskiemu Władimiru Anatoliewiczu - kierownikowi Działu Prokuratury

Omelko Władimiru Pietrowiczu – kierownikowi Działu Ideologicznego Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego

Siwaku Dmitriju Nikolajewiczu - kierownikowi Działu Prokuratury

Tołstaszewu Aleksandru Olegowiczu – kierownikowi Działu KGB

Farmageju Leonidu Konstatinowiczu – zastępcy naczelnika Głównego Działu Milicji Porządku Publicznego i Specjalnej Milicji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

Szinkiwiczu Jewgeniju Aleksandrowiczu – zastępcy kierownika Działu KGB w obwodzie grodzieńskim

Kierownik Administracji Prezydenta Republiki Białoruś
W. Szejman

P.S. Jak zaznaczyli niezależni obserwatorzy, wyżej wymienieni urzędnicy zostali odznaczeni za represje w stosunku do członków Związku Polaków na Białorusi.



W więzeniu u Łukas

Cela wyglądała obskurnie. Dwupiętrowe drewniane nary – łóżka – żadnych koców, żadnych poduszek czy prześcieradeł... Kibel w kącie, a tam prawdziwe błoto. Brud, smród. A ja w garniturze, pod krawatem... Pierwsze wrażenie – szok. To miejsce nie dla ludzi, tylko dla świń... MAGAZYN przedstawia więzenną opowieść Aleksandra Wasiliewa, jednego z liderów grodzieńskiego Komitetu Strajkowego Przedsiębiorców, skazanego za obrazę prezydenta Aleksandra Łukaszenki na dwa lata pozbawienia wolności.

Wyrok

Na ogłoszenie wyroku przyszedłem przygotowany do tego, że będę siedział. Podczas śledztwa w KGB dawali mi do zrozumienia, że jeżeli zademonstruję skruchę, to mogę liczyć na łagodne podejście. Jednak w swoim ostatnim słowie oświadczyłem, że nie żałuję tego, co zrobiłem i swoją walkę z reżimem Łukaszeniki będę kontynuował. Kiedy sędzia Demczenko odczytał wyrok – 2 lata pozbawienia wolności – od razu do mnie się rzucili milicjanci i założyli kajdanki. Mówię im: „Spokojnie, nie będę uciekał". Na wszystkich zachowanie milicjantów zrobiło przygniatające wrażenie... Nawet sędzia zwrócił im uwagę, że jeszcze nie zdążył odczytywać wyroku w całości. Jednak chodziło im o demonstrację siły. Po ogłoszeniu wyroku autozakiem – samochodem do transportowania więźniów - przewieziono nas z Walerym Lewoniewskim do więzienia grodzieńskiego . Jeszcze zdążyliśmy wymienić z nim parę zdań typu, można było się po władzy tego spodziewać".

Cela nr 108

W więzieniu trafiłem do „kwarantanny", jest to cela na 5-6 osób, jednak siedziało tam już ponad 10. Cela wyglądała obskurnie. Dwupiętrowe drewniane nary – łóżka – żadnych kocy, żadnych poduszek czy prześcieradeł... Kibel w kącie, a tam prawdziwe błoto. Brud, smród. A ja w garniturze, pod krawatem... Pierwsze wrażenie – szok. To miejsce nie dla ludzi, tylko dla świń. Jeden z więźniów psychicznie załamał się, zaczął rzucać się na ściany... Pozostali to jacyś menele... Trzy doby spędziłem w „kwarantannie", a potem przeprowadzono mnie do mojej pierwszej celi więziennej. W slangu więziennym cela nazywana jest chatą. Więc trafiłem do chaty nr108. Tu już miałem materac, koc i poduszkę. Cela miała 18 łóżek, ale znajdawało się tam ponad 30 ludzi. Współwięźniowie opowiadali mi, że był moment, kiedy w tej celi siedziało ponad 50 ludzi. Bardzo męczące było dla mnie to, że wszyscy palili. Jak zapali 30 osób, to w celi nie miałem czym oddychać. Spaliśmy po kolei. Napisałem skargę. Zgodnie z kodeksem karnym na każdego więźnia przypadać musi 2 metry kwadratowe celi. Miałem zaś nie cały metr. Jak można miesiącami żyć na jednym metrze kwadratowym? Wyobraź sobie – mieszkasz przez miesiące na metrze kwadratowym. Dookoła pali, pluje, i po prostu oddycha ponad trzydzieści osób. Trudno opisać, jaki smród tam panuje. Moja żona zwróciła się do naczelnika więzienia ze skargą na warunki utrzymania.

- Narusza się prawa mego męża, cela jest przepełniona i on ze swym słabym zdrowiem tego po prostu nie wytrzyma, - oświadczyła.

Odpowiedział, że to przecież nie on tych wszystkich ludzi tu wsadził tylko prokuratura i sąd. Więc nie do niego trzeba się zwracać ze skargą.

Aleksander Grigorjewicz zawsze mówi, że lubi swój naród, że on wszystko robi dla narodu. Ale on ten naród paczkami wsadza do więzienia... Dwa miesiące siedziałem w grodzieńskim więzieniu. Ani razu nie mogłem się normalnie umyć. Nie było gorącej wody. Pytam klawiszy: „No i jak się tu umyć?". „Rękami, rękami!", - odpowiadają szyderczo. Tam wszystko jest pomyslane tak, żeby więzień na każdym kroku czuł się upokarzony.

«Etap»

Zgodnie z kodeksem karnym przy wyznaczeniu zakładu karnego bierze się pod



szenki

uwagę opinię więźnia. Dlatego zwróciłem się z podaniem do naczelnika więzienia, że chciałbym siedzieć w Domanowie. To jest najbliższy zakład karny o powszechnym rygorze. Jednak potem dowiedziałem się, że moje podanie zadziałało odwrotnie. Podczas swej więziennej odysei zaliczyłem grodzieńskie i baranowickie więzienia, orszański i miński zakłady karne. Jednak nie trafiłem do Domanowa. Na etap – czyli przewózkę z więzienia do zakładu karnego - zabrano mnie zupełnie nieoczekiwanie. Nikt mnie nie zawiadomiał, że wkrótce zostane przewieziony z więzienia do zakładu karnego. Wyprowadzili z celi z rzeczami. Zrobili rewizję. Zabrali wszystkie leki. Oświadczyli, że trzeba było napisać podanie do lekarza. Gdyby uznał, że rzeczywiście potrzebuję tych leków, to puściliby, a tak wszystko muszą skonfiskowac. A ja przecież nawet nie wiedziałem, że mnie gdzieś będą przewozić! Zapakowali do autozaku i odwieźli na grodzieński dworzec kolejowy. Tam na torach bocznych już stały wagony otoczone przez milicję. Dookoła rozpaczliwie szczekały psy, a nas niemal wrzucili do „stołypińskiego" wagonu. „Stołypin" - to zwykły wagon, tylko przedziały są zakratowane. Normą jest, kiedy w jednym przedziale jedzie 18 osób. Trafiłem do jednego przedziału z Walerym Lewoniewskim. On jechał do Domanowa, gdzie ja chciałem siedzieć. Lewoniewski o to nie prosił, więc trafił do najbliższego zakładu karnego. Ja zaś przez baranowickie więzienie przesylne zostałem wysłany do Orszańskiego Zakładu Karnego nr 8.

Na kolana!

Kiedy etap więźniów przychodzi do Orszańskiego Zakładu Karnego, wszyskich więźnów zmuszają przykucnąć i opuścić głowę. W takiej pozycji po kilku minutach wszyscy klęczą. Chodzi o psychiczne złamanie. Strażnicy w ten sposób demonstrują przybyłym więźniom, że ci są dla nich nikim, są bydłem pozbawionym wszelkich praw. Odmówiłem uklęknięcia. Oświadczyłem, że mam chory kręgosłup i dlatego na kolana nie padnę. Zaczeli krzyczeć, grozić jednak na kolana nie padłem.

W pierwszym dniu w zakładzie zobaczyłem, jak nieśli zmarłego więźnia. Nieśli go na noszach, był przykryty prześcieradłem – potem dowiedziałem się, że on miał 40 parę lat. Niejednokrotnie przyszło mi zobaczyć podobne sceny. Gdybym był o parę lat starszy, też bym pewnie nie wyszedł już na wolność. Złe jedzenie, choroby, brak witamin i załamanie psychiczne – to są gówne przyczyny śmierci.

W latach 2001-2002 w Orszańskim Zakładzie Karnym ponad tysiąc ludzi zachorowało na gruźlicę. Dowiedziałem się o tym od ludzi, którzy w tym czasie siedzieli w Orszy. Była taka hala nr 3, tam pakowano do pracy po 800 osób. Pracowali tam bez żadnej wentylacji, bez świeżego powietrza... Trafiło tam parę osób z otwartą formą gruźlicy i doszło do masowego zakażenie więźniów. Potem do Mińska szły całe etapy chorych na gruźlicę z Orszy. Nikt za to nie został ukarany.

Przez cały czas strażnicy do mnie podchodzili bardzo srogo. Potem dowiedziałem się, że kiedy przyjechałem do zakładu, naczelnik zakładu, pułkownik Łukaszewicz, zebrał wszystkich oficerów i oświadczył: „Do nas przyjechał Aleksander Wasiliew. Wiecie co zrobił?" Ochrona była zdziwiona. Myśleli, że chodzi o jakiegoś maniaka Czykociło, czy kogoś podobnego. „On naszego prezydenta znieważył. Na druty go! Niech sobie popracuję!" – oświadczył naczelnik. „Druty" to ciężka praca – oczyszczenie drutów z izolacji.

Współwięźniowie

Stosunek do więźniów politycznych jest bardzo dobry. Dużo osób czyta prasę niezależną. Niektórzy wiedzieli nawet o mojej sprawie. Przez cały czas odsiadki nie miałem żadnych konfliktów z więzniami.

Większość ludzi, którzy dzisiaj siedzą w białoruskich więzieniach, w normalnym kraju za swoje wyczyny otrzymałaby grzywny lub najwyżej areszt administracyjny, tu zaś lądują na kilka lat w więzieniu. Facet ukradł kurę - do więzienia! Stracił pracę i nie może płacić alimentów – do więzienia!



ALEKSANDER WASILIEW, jeden z liderów Komitetu Strajkowego Przedsiębiorców Białorusi, urodzony 18 marca 1946 roku w obwodzie penzinskim w Rosji. Podpułkownik artylerii w stanie spoczynku. Od 1990 roku mieszka na Białorusi. Prywatnym przedsiębiorstwem zajął się w 1992 roku. Od 1996 bierze czynny udział w życiu politycznym. Wspólnie z Walerym Lewoniewskim organizowywał akcje protestacyjne. Kilkakrotnie za działalność opozycyjną był karany administracyjnym aresztem oraz grzywną.

7 września 2004 roku sąd Leninowskiego Rejonu Grodna skazał Wasiljewa na 2 lata pozbawienia wolnośći za obrazę prezydenta część 2 art. 368 Kodeksu Karnego. Powodem stała się ulotka wydana przez Wasiliewa i Lewoniewskiego. Był tam apel do przedsiębiorców o udział w pierwszomajowej akcji protestacyjnej. Sąd uznał, że zdanie „przyjdź i powiedz, że jesteś przeciwko mu, żeby za twoje pieniądze ktoś jeździł do Austrii, odpoczywał, jeździł na nartach, żył dla własnego zadowolenia". Sąd uznał, że „ktoś" to prezydent Aleksander Łukaszenka, a Wasiliew i Lewoniewski oskarżyli go o popełnienie nadużyć i wykorzystanie pieniędzy podatników dla własnych potrzeb.





Bardzo dużo siedzi młodzieży. Niektórym z nich wystarczyłoby dać 15 dni aresztu i już nigdy więcej nie trafiliby tu. Jednak dostają 2, 3, 5 lat. Siedząc w nieludzkich warunkach, oni tylko nabierają złości. Potem wychodzą i znowu tu... Jak w tym filmie: „skradłeś, wypiłeś - do więzienia!” Dużo inteligencji siedzi: lekarze, urzędnicy, kierownicy przedsiębiorstw, nauczyciele... Siedzą za nadużycia gospodarcze, łapówki. Bardzo dużo ludzi siedzi za tak zwaną „podstawę” – czyli są ofiarami milicyjnej czy prokuratorskiej prowokacji. W grodzieńskim więzieniu siedział ze mną chłopak z Werenowa. „Za co siedzisz?” – pytam. „Łeb mam twardy,” – odpowiada. Historia nie z tej ziemi! Po pijanemu został aresztowany. Na komisariacie milicjanci zaczęli go bić. Jeden uderzył go w łeb i uszkodził sobie rękę. Chłopak został oskarżony. Dostał trzy lata więzienia. Albo jeszcze przykład. W Orszy siedziałem z lekarzem. Wspaniały specjalista, 30 lat pracował w zakładzie położniczym. Ludzie go szanują. Ale Łukaszenka ogłosił walkę z korupcją. Wydział do Walki z Korupcją potrzebuje ofiar. No i wrobili go. Przychodzi do gabinetu pacjentka, kładzie na stół kopertę. Po chwili do gabinetu wdziera się milicja. W kopercie 40 dolarów. Został oskarżony o łapówkarstwo. Dostał 6 lat. Cały czas próbuje odwoływać się od decyzji sądu, jednak jeszcze siedzi. Spotkałem tam nauczyciela z Brześcia, podobno napisał dla kogoś pracę dyplomową. Dostał 6 lat.

Byli też tacy, co otwarcie mówili, że siedzą „za sprawę”, czyli za popełnione przestępstwo. „Jestem oszustem,” – przedstawiał się jeden.

Poznałem Władimira Tkaczowa, byłego przewodniczącego Dzierżyńskiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego. Zrobił na mnie przygnębiające wrażenie. Nawet strażnicy charakteryzowali go jako osobę absolutnie pozbawioną własnej godności. Nawet w więzieniu mówił, że za Łukaszenkę jest gotów oddać życie i we wszystkim przyznawał rację prezydentowi. Ciekawe były jego oceny aparatu państwowego. Z jego słów wynika, że wszyscy łukaszenkowscy urzędnicy biorą łapówki i kręcą na boku jakieś interesy, zaś areszty następują tylko w wypadku porachunków, kiedy rozpoczyna się jakas walka wewnętrzna. Siebie postrzegał jako ofiarę własnie takich rozgrywek wewnątrz władzy. Przez cały czas też podkreślał, że nie potrzebna nam jest jakaś tam demokracja. Opowiadał o tym jak robi się wynik wyborczy.

- Dzwonię do Komisji Wyborczej i pytam, jaka jest frekwencja. Oni mi odpowiadają, że 40 proc., a ja im: „Ja was na strzępy rozerwę, ja was tak i tak”. Dzwonię następnym razem, a oni mi mówią, że frekwencja wynosi 80 proc. Co do wyniku, to wszystkim można kierować, - bezapelacyjnie oświadczał.

Jednocześnie bał się, że w wypadku obalenia Łukaszenki i dojścia do władzy opozycji znów wyląduje w więzieniu, dlatego cały czas podkreślał, że opozycja powinna zadeklarować, że urzędnicy nie będą karani za naruszenia z czasów Łukaszenki.

Marynicz

W więzieniu spotkałem innego więźnia politycznego - Michaiła Marynicza. Znaliśmy się jeszcze na wolności. Nieraz odwiedzałem go, mieliśmy wspólne plany... Byłem poinformowany, że ma on przyjechać do naszego zakładu karnego. Kiedy przywieziono kolejny etap, przez cały czas kręciłem się koło „kwarantanny”. Naczelnik „kwarantanny”, major Siergiej Rymkiewicz zobaczył mnie i mówi: „Co? Kurwa, towarzysza po partii czekasz, kurwa!”. Wśród więźniów Rymkiewicz miał przezwiisko „Margaryna” i był znany z tego, że cały czas przeklina i ma pogardliwy stosunek do więźniów. Od nowoprzybyłych więźniów dowiedziałem się, że Marynicz zachorował i podrzebna mu jest pomoc lekarska, ale naczelnik Łukaszewicz dał rozkaz nie pomagać mu. „Nic nie robić dla Marynicza. Ani dobrego ani złego,” – oświadczył instruując oficerów. Stan Marynicza się pogarszał. Prawdobodobnie miał wylew. Był częściowo sparaliżowany. Tylko po tym został na noszach przeniesiony do szpitala więziennego. Jednak nie miał normalnej pomocy lekarskiej. Miałem wrażenie, że wszyscy tylko czekają, kiedy on umrze. 7 marca zwróciłem się ze skargą do prokuratora miasta Orsza. Napisałem,

że Maryniczowi nie udzielana jest pomoc lekarska, a stan jego świadczy o tym, że on może umrzeć. Skargę zdołałem wysłać tylko 9 marca, a już 11 marca do zakładu karnego przyjechał prokurator. Sprawa zaczeła nabierać rozgłosu. „Narodnaja Wola" oraz inne gazety zaczęły o tym pisać. To było wielkim wsparciem. Potem sprawą zainteresowały się międzynarodowe organizacje broniące praw człowieka... Przez okno widziałem, jak Michaiła Marynicza wywozili do Republikańskiego Szpitala Więziennego w Mińsku. Pożegnać się nie udało, jednak w końcu marca spotkałem się z nim w szpitalu więziennym.

Gdy odbywałem karę, odwiedził mnie ambasador OBWE Eyberhard Heyken. Władze dały mu pozwolenie na odwiedzenie mnie, jednak błędnie informowano o moim miejscu pobytu. Znajdowałem się wówczas w Mińskim Zakładzie Karnym, jemu zaś powiedziano, że wciąż siedzę w Orszy. Heyken zatelefonował do mojej żony, a ona mu powiedziała, że jestem już w Mińsku. Zjawił się tam nieoczekiwanie, mając pozwolenie za podpisem szefa Departamentu Wykonywania Kar MSW. Nie mieli wyboru, więc pozwolili mu ze mną się spotkać. Ja mu powiedziałem: „Aleksander Grigorijewicz lubi mówić, że nie mamy żadnej dyktatury, kto zaś myśli inaczej, ląduje tu". To spotkanie było dla mnie wielkim wsparciem moralnym.



Michaił Marynicz, więzeń polityczny. Były ambasadar Białorusi na Łotwie. W 2001 roku przeszedł do opozycji. W 2004 roku skazany za kradzież komputerów należących do Ambasady USA, która kilkakrotnie oświadczała że nigdy nie miała żadnych pretenzji do Marynicza. Amnesty International uznała go za więźnia politycznego.

Na wolności

O tym, że wyjdę na wolność przed zakończeniem kary, nawet nie myślałem. Zupełnie nieoczekiwanie znowu zaczęli mnie opracowywać. Radzono, żebym wyraził skruchę i wtedy miałbym szansę na amnestię. Odmówiłem. Mówię, jak trzeba siedzieć, to będę siedzieć. Potem trafiła mi do rąk „Komsomolskaja Prawda", gdzie szef Departamentu Wykonania Wyroków oświadczył, że zgodnie z amnestią mój wyrok zmniejszono o rok, więc przygotowałem się wychodzić na wolność 7 września. Jednak potem jeszcze raz coś przeliczono. W wyniku tych przeliczeń wyszedłem na wolność 7 lipca. Kiedy wyszedłem za bramę więzienną, nie było żadnej euforii. Cieszyłem się oczywiście, jednak z goryczą myślałem o Walerym Lewonewskim, o Michale Maryniczu i innych więźniach politycznych, którzy zostali w więzieniu. Pomyślałem też, że mogę jeszcze wrócić do więzienia. Nie to, że się tak palę do powrotu za kraty, jednak sytuacja na Białorusi obecnie jest taka, że każdy, kto ma własne zdanie, może w każdej chwili wylądować w więzieniu. Jestem do tego przygotowany. Główny wniosek, jaki wyciągnąłem z pobytu w więzieniu, to przekonanie, że nawet w tych strasznych warunkach można zachować swoją godność, można walczyc o swoje prawa.

notował Andrzej ODLANICKI

Aleksander przeciwko Aleksandra

Wspólnym kandydatem zjednoczonej opozycji w przyszłorocznych wyborach prezydenckich został bezpartyjny naukowiec z Grodna, honorowy członek Związku Polaków na Białorusi Aleksander Milinkiewicz. Tak zadecydowali delegaci obradującego w pierwszych dniach października w Mińsku Kongresu Sił Demokratycznych. W tajnym głosowaniu Milinkiewicz wygrał nieznacznie z liderem Zjednoczonej Partii Obywatelskiej (ZPO) Anatolem Lebiedźką.



No pasaran!

Już sam fakt przeprowadzenia opozycyjnego forum, na które udało się ściągnąć prawie tysiąc reprezentantów większości demokratycznych partii politycznych oraz organizacji pozarządowych z całego kraju, obserwatorzy ocenili jako zwycięstwo białoruskiej opozycji.

Nie mniej ważnym osiągnięciem stała się także sprawna organizacja - bez incydentów, skandali i poważych prowokacji – wyborów wspólnego kandydata.

Trzecim zaś i - jak się wydaje najważniejszym testem, jaki opozycja musiała zdać już po zakończeniu pracy Kongresu, okazało się zachowanie jedności.

Bunt "nieobojętnych serc" w ZPO

Wygrana Aleksandra Milinkiewicza zaledwie ośmioma (ok. 1 procent) głosami z Anatolem Lebiedźką spowodowała poczucie rozczarowania i rezygnacji wśród wielu zwolenników lidera ZPO. Niektórzy z nich zaczęli składać oświadczenia o niezgodzie z wynikami głosowania oraz mówić o niechęci współpracy z Milinkiewiczem.

– Dzwonili do mnie i proponowali, abyśmy jako partia wykorzystali swój potencjał i podeszli do wyborów samodzielnie – opowiadał następnego dnia po Kongresie Anatol Lebiedźka, dyplomatycznie określając postawę swoich zwolenników jako "bunt nieobojętnych serc".

Gdyby Lebiedźka uległ pokusie i zgodził się na składane mu propozycje, w mękach osiągana przez trzy lata jedność opozycji ległaby w gruzach. Aleksander Łukaszenko, z kolei już teraz mógłby świętować kolejne "eleganckie zwycięstwo".

Lider ZPO wykazał się, na szczęście, rzadko dotąd spotykaną w szeregach opozycji odpowiedzialnością, dojrzałością polityczną oraz pragmatyzmem. Dobro wspólne, jakim jest szansa na zmianę sytuacji politycznej w kraju, postawił nad osobistymi ambicjami. Żeby rozwiać wszelkie wątpliwości, co do szczerości swoich intencji, Lebiedźka niezwłocznie wyniósł na głosowanie Rady Politycznej ZPO pytanie o wotum zaufania dla siebie. I, co najistotniejsze, zaufanie takie uzyskał.

Dla przetrwania szerokiej koalicji sił demokratycznych fakt ten jest trudny do przecenienia. Lebiedźka podjął bowiem wcześniej personalne zobowiązania, dotyczące współpracy z wybranym na Kongresie wspólnym kandydatem. Wotum zaufania dla niego w jego własnej partii, mimo porażki na Kongresie, oznaczało, iż opozycji udało zakończyć etap wyłonienia wspólnego kandydata bez strat.

Zapukać do dwóch i pół miliona drzwi

Mimo zachowania jedności opozycji, zwycięstwo jej kandydata w przyszłorocznych wyborach wydaje się obecnie rzeczą fantastyczną, żeby nie powiedzieć utopijną. Świadczą o tym zarówno niskie notowania opozycjonistów w sondażach, jak i świadomość tego, że władze tradycyjnie fałszują wyniki wyborów.

Jaka ma być wobec tych problemów taktyka opozycji? Jeśli chodzi o przebicie się z informacją do wyborców, jedynym sposobem, uwzględniając brak dostępu do mediów, pozostają bezpośrednie kontakty.

- Żeby zwyciężyć, wspólny kandydat musi zapukać do dwóch i pół miliona drzwi, by przekonać do siebie siedem milionów mieszkających za tymi drzwiami wyborców – tak najtrafniej ujął taktykę kampanii informacyjnej lider opozycyjnych komunistów Siarhiej Kaliakin.

W praktyce oznacza to, iż kandydat opozycji - oraz reprezentujący go ludzie już teraz muszą wyruszyć w tournee po najbardziej nawet oddalonych zakątkach Białorusi. Na czym zbuduje Milinkiewicz swój wizerunek? Wnioskować o tym możemy chociażby na podstawie tego, co sprawdziło się w przypadku delegatów Kongresu.

Kandydat z historią i wartościami

- Znam swój rodowód do siódmego pokolenia. Moi prapradziadek i pradziadek walczyli w powstaniu styczniowym pod przywództwem Konstantego Kalinowskiego. Dziadek zaś, który też nazywał się Aleksander Milinkiewicz, siedział przed wojną w polskim więzieniu za to, że walczył o szkoły białoruskie. Jestem dumny ze swoich przodków i chcę być

godny ich pamięci, walcząc o niepodległą i demokratyczną Białoruś – oświadczył Aleksander Milinkiewicz podczas wystąpienia na Kongresie, poprzedzającego głosowanie na wspólnego kandydata. Podkreślił w ten sposób, że wyraźnie się różni od Aleksandra Łukaszenki, który ma słabe pojęcie o tym, kim był nawet jego ojciec

Kolejnym potwierdzeniem tego, że Milinkiewiczowi zależy na promowaniu siebie, jako człowieka nie podobnego do obecnej głowy państwa, było to, co zrobił tuż po ogłoszeniu wyników głosowania. Pojawił się na scenie z żoną, której publicznie podziękował za wszystkie życiowe osiągnięcia. Publiczne pojawienie się z małżonką prezydenta Łukaszenki mogłoby, jak wiemy, zakrawać na sensację na skalę międzynarodową.

Bój o wartości fundamentalne

Jednak nie wiedza kandydata o swoich korzeniach, ani wyznawanie przez niego tradycyjnych wartości ma zadecydować o istocie decydującego boju w przyszłorocznej kampanii prezydenckiej.

Najważniejszym pytaniem, na jakie będziemy musieli odpowiedzieć jako wyborcy, ma być pytanie o przyszłość kraju. Będziemy musieli zdecydować przede wszystkim, czy jako społeczeństwo podzielamy wartości demokratyczne. Czy chcemy budować otwartą na świat gospodarkę rynkową i na zasadach konkurencyjnych uczestniczyć w globalnej wymianie handlowej? Czy chcemy otwierać się tylko na Wschód, czy także na Zachód? Czy w imię iluzorycznej stabilności społeczno-gospodarczej gotowi jesteśmy cofnąć się w rozwoju cywilizacyjnym o kolejne dziesięciolecie?

Opozycji demokratycznej oraz jej kandydatowi Aleksandrowi Milinkiewiczowi powinno zależeć na tym, by uświadomić Białorusinom, iż głosowanie w przyszłorocznych wyborach jest tożsame z odpowiedzią na pytania fundamentalne. Tylko wówczas można będzie z całą odpowiedzialnością nawoływać ludzi do stawiania czynnego oporu reżimowi, prowadzącemu kraj do cywilizacyjnej otchłani.

Szanse mińskiego "majdanu"

Nie ulega wątpliwości, iż władze nie dopuszczą do sprawiedliwego liczenia głosów, a tym bardziej nie ogłoszą prawdziwych wyników wyborów. Oznacza to tyle, że najbliższe lato na Białorusi może być politycznie gorące jak nigdy przedtem. W przypadku, gdy opozycja okaże się niezdolna do zorganizowania białoruskiego "majdanu", grozi nam niewątpliwie długoletnia polityczna zima. Rola wspólnego kandydata opozycji w procesie powstania masowego sprzeciwu wydaje się być zatem kluczowa.

Tymczasem właśnie przypisywana Milinkiewiczowi łagodnośc oraz brak doświadczenia w uprawianiu tzw. "demokracji ulicznej" wywołują najwięcej spekulacji, jeśli chodzi o jego potencjał jako przywódcy białoruskiej rewolucji.

Sam wspólny kandydat deklaruje, iż nie popełni błędów opozycji z 2001 roku.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba, - wyjdę z wami na plac i będę bronił naszego zwycięstwa – zapewniał delegatów Kongresu.



Anatol Liabedźka, lider ZPO

Problem jednak polega nie na w tym nawet, czy tak rzeczywiscie zrobi, lecz na tym, czy będzie mógł poprowadzić za sobą dostateczną do stawienia skutecznego oporu liczbę zwolenników. Jak dotąd – nawet w najbardziej dramatycznych (np. ubiegłoroczne referendum) okresach - opozycji nie udawało się zorganizować większych akcji protestacyjnych.

Istnieje teoria, iż przyczyną apatii społecznej jest nie tyle strach przed represjami, co brak wiary w pozytywne skutki walki u boku opozycji. Zatem zadaniem – być może najważniejszym – wspólnego kandydata na najbliższe osiem miesięcy będzie przywrócenie ludziom wiary w to, że odniesienie zwycięstwa pod jego przywództwem jest jak najbardziej realne.

Andrzej Pisalnik

Musimy przywrócić ludziom wiarę

Rozmowa z Aleksandrem Milinkiewiczem, wspólnym kandydatem na prezydenta od białoruskiej opozycji demokratycznej

Przemawiając do Kongresu Sił Demokratycznych, wspomniał Pan o swoich przodkach, którzy walczyli w powstaniu styczniowym, a dziadek Pana siedział w okresie międzywojennym w polskim więzieniu. Sam Pan dużo pomagał polskiej mniejszości na Białorusi. Ma Pan też polskie odznaczenia rządowe. Czy czuje się Pan związany z Polską i w jakim stopniu?

- Czuje się potomkiem obywateli Rzeczypospolitej Dwojga, albo – tak naprawdę – wielu narodów. Gdybym musial się określić narodowościowo, zgodnie z realiami tamtych czasów nazwałbym się Litwinem. Litwinem w takim znaczeniu, jak to słowo rozumiał Adam Mickiewicz. Szczycę się tym, że moi przodkowie żyli w Rzeczypospolitej i o nią walczyli. Przecież przedrozbiorowa Rzeczpospolita była próbą utworzenia wspólnego państwa dla ludzi różnych narodowości. Był to proces podobny do tego, który obserwujemy obecnie na przykładzie jednoczącej się Europy. A fakt, że mój dziadek, który też się nazywał Aleksander Milinkiewicz, siedział w polskim więzieniu za walkę o szkoły białoruskie, w żaden sposób nie wpływa na mój stosunek do Polaków. Mój ojciec, na przykład, przed wojną pracował w liceum Stefana Batorego w Warszawie i współpracował z Korczakiem. Mimo że był prawosławny, jeszcze jako student został bardzo życzliwie przyjęty przez warszawską elitę intelektualną. Historia narodów: białoruskiego i polskiego - jest, jak widać, tak ściśle ze sobą powiązana, że na pewno można w niej znaleźć jakieś przykre momenty. Ale - tak naprawdę - najwięcej w naszej historii było wspaniałej wspólnej walki z najeźdzcami. Walki o wolność i godność.

Blizkie związki z Polską mogą być odbierane niejednoznacznie, szczególnie na wschodniej Białorusi. Czy nie obawia się Pan, jako wspólny kandydat opozycji do urzędu prezydenta, zarzutów, że jest Pan zbyt propolski, prozachodni?

- Takie zarzuty już się pojawiły w prasie wydawanej przez polityków antyzachodnich. Mówią oni, na przykład, że Milinkiewicz jest agentem polskiego wywiadu i gdy przyjdzie do władzy – odda Polakom połowę Białorusi. Są to oczywiście bzdury i takie zarzuty bardzo mnie bolą jako patriotę Białorusi. Ale, decydując się na podjęcie walki politycznej z przeciwnikiem, który jest absolutnie amoralny i bezwzględny, wiedziałem, iż trzeba być przygotowanym na najbardziej nawet absurdalne i przykre zarzuty. Jak z nimi walczyć? Podczas


Aleksander Milinkiewicz

poprzedniej kampanii prezydenckiej Siamion Domasz, któremu też zarzucano, że jest z Zachodniej Białorusi, na spotkaniu z wyborcami w obwodzie mohylewskim usłyszał od tamtejszych staruszek: "To bardzo dobrze, że jest pan "zachodnik", bo u was tam kołchozy są lepsze i ludzie u was - bardziej pracowici".

Dlaczego, zdaniem Pana, Łukaszenka zgodził się na przeprowadzenie Kongresu i wyborów wspólnego kandydata w Mińsku?

- Myślę, iż w tym przypadku miał dobrego doradcę. Ktoś wytłumaczył mu chyba, że Kongres, gdyby został przeprowadzony poza granicami kraju, mógłby być odebrany jako oznaka słabości Łukaszenki, który przestraszył się opozycji.

Jak dalej zachowa się reżim Łukaszenki wobec wspólnego kandydata? Czy zastosuje wobec pana represje, czy może się ograniczy do kampanii szkalowania i kompromitowania w mediach?

- Będzie na pewno i jedno i drugie. Ale nie trzeba przeceniać skuteczności kampanii szkalowania w mediach państwowych. Większość mieszkańców kraju nie wierzy państwowym mediom, gdyż zdaje sobie sprawę, że nie są to środki masowej informacji, lecz środki propagandy. Prawdziwym problemem jest co innego. Brak zaufania do władz nie przekłada się niestety na wzrost popularności opozycji. Na Białorusi rośnie liczba ludzi rozczarowanych i zrezygnowanych ciągłymi porażkami sił demokratycznych. W tej sytuacji naszym głównym zadaniem jest przywrócenie ludziom wiary. Wiary w to, że zmiany na lepsze są na Białorusi możliwe. Jeśli tego nie zrobimy – przegramy.

ROZMAWIAŁ ANDRZEJ PISALNIK

Polski język wyrzucają z kościołów?

Księża katoliccy powinni częściej korzystać z języka białoruskiego, - oświadczył przewodniczący Komitetu ds. Religii i Mniejszości Narodowych przy Radzie Ministrów Stanisław Buko.

Jak informuje Karta-97 podczas posiedzenia Komitetu Buko powiedział:

- Nikt nie mówi, że kazania w kościołach powinny odbywać się tylko w języku rosyjskim lub białoruskim, ale i tylko po polsku one też nie mogą być prowadzone.

Zauważył także, że w wielu regionach Białorusi kazań wygłaszanych w języku polskim nie rozumie młode pokolenie, które nie zna tego języka. Według Stanisława Buko głoszenie kazań po białorusku będzie sprzyjało poszerzaniu religijności wśród młodzieży.

Niezależni obserwatorzy wiążą tą deklarację z represjami w stosunku do polskiej mniejszości, które nasiliły się w ostatnich miesiącach.

- To jest krok populistyczny albo wykonanie zlecenia lub zadania, – tak w wywiadzie dla Radio Swaboda skomentowała wypowiedź Buko białoruska pisarka Wolga Ipatowa.

Zdziwienie stanowiskiem Komitetu ds. Religii i Mniejszości Narodowych wyraził też przewodniczący Stowarzyszenia Języka Białoruskiego Aleh Trusau.

- Niech oni zwrócą uwagę na tę sprawę innym konfesjom i przede wszystkim prawosławiu. A zanim białoruskie państwo będzie komuś radziło, by przeszedł na język białoruski powinno samo zacząć go używać, - powiedział Trusau.

Kierownictwo kościoła na Białorusi odmawia komentowania wypowiedzi Buko.

Pytanie dotyczące języka nabożeństw omawiano 11 października na posiedzeniu kolegium Komitetu do Spraw Religii i Narodowości w Mińsku.

APO


Stanisław Buko



Zapory na Niemnie

Na Niemnie stanie elektrownia wodna. Odpowiednia decyzja już została podjęta. Dużo mówi się o korzyściach, jakie będzie miał z tego obwód grodzieński . Mniej o cenie, jąką za to trzeba będzie zapłacić.

Idea stworzenia na rzekach Białorusi elektrowni wodnych znów się odradza. Po wybuchu czwartego reaktora w Czarnobylu energetyka atomowa nie wzbudza już u ludzi zaufania. Zaś elektrownie cieplne, wydobywające energię poprzez spalanie ropy, wzbudzają niechęć ekologów ze względu na emisję spalin do atmosfery. Żeby być bardziej ekologicznymi, elektrownie cieplne muszą wykorzystywać jako surowiec gaz, cena na który przez cały czas rośnie. Białoruś nie ma żadnych większych zasobów ropy naftowej czy gazu. Ma natomiast rzeki.

Plany budownictwa elektrowni wodnej na Niemnie są rozpracowywane przez energetyków grodzieńskich (koncern Grodnoenergo) od roku 1999. Zapora pierwszej elektrowni, zwanej „Grodzieńską", według projektu musi zostać zbudowana 8 km przed Grodnem, druga – „Niemnowska" – 18 km za Grodnem, na granicy z Litwą. Dziś jest rozpracowywany szczegółowy plan tylko pierwszej – Grodzieńskiej Elektrowni Wodnej (GEW). Wiosną 2004 roku projekt architektoniczny uzyskał pozytywną opinię Państwowej Ekspertyzy Ekologicznej Ministerstwa Przyrody Białorusi. Teraz jest on w trakcie rozpracowywania szczegółowego planu zabudowy.

Zapora według projektu ma mieć wysokość 10 metrów, zbiornik wodny zajmie obszar 50 km, moc GEW wyniesie według projektu 17 MWatt. Oprócz dodatkowej energii elektrycznej, jak twierdzą energetycy, zbiornik przyniesie dużo radości mieszkańcom okolicznych wsi. W zbiorniku będzie nadmiar ryby, a wzdłuż brzegu wyrośnie dużo kempingów i klubów jachtowych.

Mimo tak pieknych obrazów rysowanych przez zwolenników budownictwa GEW, ta idea ma też swoich przeciwników. Badacze ryb mówią o tym, że tworzenie zbiornika wodnego bedzie miało bardzo zły wpływ na środowisko naturalne, ponieważ zbiornik ma to do siebie, że służy on jako naturalny zbiornik odpadów, deformuje brzegi, wewnątrz niego zmniejsza się populacja ryb i innych organizmów. Pretensje mają też historycy oraz archeolodzy – pod wodą znajdą się pomniki historyczne oraz architektoniczne. Jest jeszcze jeden poważny problem, starannie ignorowany przez projektantów oraz Ministerstwo Zasobów Naturalnych. Tym problemem są zasadnicze zmiany hydrologii rzeki, które spowodują nieodwracalne skutki zarówno po stronie białoruskiej, jak i po stronie litewskiej. Przyszła zapora zastopuje transport pomp donatorskich, dzięki którym rzeka od tysięcy lat tworzyła swój kształt. Bez nich za zaporą GEW powstaną kilometrowe doły, w wyniku czego obniży się poziom wody w rzece, pokażą się brzegi, powstaną wyspy. W wyniku zmian przestrzennych zostanie zachwiana równowaga ekologiczna całego systemu wodnego. Pod Niemnem biegnie sporo rurociągów, które zostały zbudowane wczesniej i oczywiście bez uwzględnienia możliwych zmian dna rzeki. Jednym słowem w projekcienie zostało uwzględnionych zbyt dużo szczegółów .

Korzyści ekonomiczne płynące z projektu również są wątpliwe. Moc grodzieńskiej elektrowni wodnej – 17Mwatt – doda nie więcej niż 7 proc. do balansu energetycznego obwodu grodzieńskiego. Według analiz niezależnych ekspertów energetyka wodna Białorusi nie jest w stanie pokryć nawet 3 proc. zapotrzebowania na energie państwa białoruskiego. Powstaje pytanie, o co walczą zwolennicy budownictwa GEW na Niemnie? Odpowiedzią może być suma inwestycji na projektowanie i budownictwo GEW. Wynosi ona 27 mln. dolarów. Kto nie chciałby otrzymać tak pokaźnej sumy pieniędzy na rozwój idei? W parze z tym idzie podwyższenie wskaźników ekonomicznych obwodu, dlatego kierownictwo Grodzieńszczyzny tak zażarcie promuje projekt oraz świetlany obrazek „budowy wieku", który można będzie puszczać w kolejnych wydaniach dziennika jako ilustrację dobrobytu gospodarczego.

Na razie z pięniędzmi jest krucho. Kilka lat temu kierownictwo Grodnoenergo liczyło na zagranicznych inwestorów, mówiło się nawet o jakimś przetargu. Jednak z cudzoziemcami się nie powiodło i została nadzieja na budżet państwowy, a tam już jak w radzieckim planie państwowym – ten jest górą, kto mocniej ciągnie kołdrę w swoją stronę, a na wszystkich jej, jak wiadomo, nie starczy.

Dzisiaj w Grodnoenergo nikt nie chce rozmawiać o projekcie budownictwa elektrowni wodnej na Niemnie, jednak wszyscy wierzą, że wczesniej czy później GEW zostanie zbudowana.

Nina Połucka



Rekonstrukcja czyli zniszczenie

Renowacja 22 kilometrów białoruskiej części kanału Augustowskiego rozpoczęto zgodnie z rozporządzeniem prezydenta Aleksandra Łukaszenki w roku 2004, a ma się ona zakończyć nie później niż pierwszego lipca 2006. Ci, co pamiętają przyjemną dla oczu cichą wodę i zieleń kanału Augustowskiego, dzisiaj zapewne nie poznaliby miłych swemu sercu miejsc. Krajobrazy rodem z poematów Adama Mickiewicza przemieniły się w martwą zonę. Co zobaczą turyści, kiedy zakończy się kolejna „budowa stulecia"? Wzdłuż równiutkiego brzegu kilkanaście metrów ściętych drzew. Już dzisiaj niektórzy specjaliści twierdzą, że utraconego krajobrazu naturalnego nie da się odnowić...

Koszty rosną

Pomysł gigantycznej rekonstrukcji kanału Augustowskiego od samego początku owładnął białoruskimi władzami. Najważniejszym wynikiem rekonstrukcji ma być rozwój białoruskiej turystyki. Już zaczęto opracowywać generalny plan zabudowy, a wraz z nim plan administracyjnego zarządzania rejonem kanału Augustowskiego, systemu opieki inżynieryjnej oraz socjalnej. Zaczęto przygotowywać naukowe i techniczno-gospodarcze uzasadnienie utworzenia na terytorium białoruskiej części kanału Augustowskiego trzechstronnego transgranicznego biorezerwatu „Puszcza Augustowska". Wraz z Polską rozpoczęto przygotowania do złożenia odpowiednich papierów do Międzynarodowego Komitetu ds. Ochrony Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego dla późniejszego włączenia kanału jako pomnika przyrodniczego do spisu UNESCO.

Strona polska zadeklarowała gotowość przekazania białoruskim inżynierom wszystkich niezbędnych informacji archiwalnych dotyczących historii stworzenia oraz funk-

cjonowania kanału Augustowskiego. Białoruscy budownicy dostali całą dokumentację związaną z rekonstrukcją kanału po stronie polskiej. Strona polska wzięła na siebie całkowite finansowanie rekonstrukcji śluzy żeglonej Kużyniec oraz śluzy Wołkuszek.

Głównym zleceniodawcą prac budowlanych jest Generalny Zarząd Budownictwa Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, głównym wykonawcą – „Grodnomeleowodchoz”. W minionym roku na rekonstrukcję kanału zostało przeznaczonych ponad 8 mlrd rubli. W roku 2005 tych pieniędzy ma być dwa razy tyle, bo ponad 16 mlrd rubli, w tym 4,5 mlrd. rubli z funduszu rezerwowego prezydenta Łukaszenki.

Zastępca dyrektora „Grodnomeleowodchoz” Iwan Cichon mówi, że prace nad umacnianiem koryta kanału zostaną ukończone już w październiku bieżącego roku. W ciągu półtora roku rekonstrukcji zbudowano mosty, przystanie, drogi podjazdowe, przeprawę promową. Według słów Iwana Cichona całkiem ukończono pracę nad śluzami Kużyniec, Dombrówka, Wołkuszek oraz łączącym je nad kanałem technicznym o długości ponad dwóch km. Umocniono brzegi na sześciokilometrowym odcinku od Niemnowa do mostu w Soniczach. W grudniu ma się skończyć odbudowa największej śluzy w Niemnowie, która łączy kanał Augustowski z Niemnem. Do trzech już istniejących komór śluzy zostanie dołączona czwarta, co jest związane z obniżeniem poziomu rzeki w ciągu ostatnich 180 lat.

Iwan Cichon podkreśla, że pierwotnych materiałów budowlanych używa się podczas rekonstrukcji śluz tylko w tym przypadku, jeśli nie utraciły one jakości. Z zachowanych autentycznych bloków na swoje miejsca wróciła tylko mała część.

Wszystko to wpływa na wzrost kosztów budowy. Już są widoczne problemy zwiazane z finansowaniem. Jak podaje w notatce służbowej Dyrekcja ds. Eksploatacji Kanału Augustowskiego zadłużenie z opłatą budownictwa wynosi 1 244 mln. rubli, nie został wypłacony awans za październik. W „Grodnomeleowodchozie” potwierdzają, że na razie sytuacja nie uległa polepszeniu.

Turystyka

Swego czasu strona polska wezwała, by, nie czekając na zakończenie budowy, rozpocząć turystykę po białoruskiej stronie kanału. Zostało zorganizowanych kilka spływów kajakarskich, udział w których wzięło kilkuset turystów. Doktor historii: profesor Uniwersytetu Grodzieńskiego Swietłana Sielwerstowa opowiada, że uczeni z laboratorium badań regionalnych Uniwersytetu Grodzieńskiego zaznaczyli w rejonie kanału Augustowskiego 52 pomniki historii, które mogą zainteresować turystów. W tym sezonie prof. Sielwestrowa oprowadziła szlakami turystycznymi sześć grup. Według słów Swietłany Sielwerstwowej szlak turystyczny jest ustalany w zależności od czasu pobytu i programu. „Pokazujemy ludziom kanał Augustowski, forty karbyszewskie, w Sopockiniach – grób generała Olszyna-Wilczyńskiego rozstrzelanego w 1939 roku. Oprócz tego cmentarz żołnierzy niemieckich z pierwszej wojny światowej, pałac w Świacku, pozostałości majątków w Radziwiłkach i Białych Błotach, miejsca, gdzie żyją bobry, strażnicę graniczną im. Usowa, gdzie turystom jest pokazywana inscenizacja zatrzymania osoby nielegalnie przekraczającej granicę, - mówi Swietłana Sielwerstowa. – Szlak można zmieniać w zależności od preferencji grupy turystycznej”.

W najbliższym czasie laboratorium badań regionalnych Uniwersytetu Grodzieńskiego ma przedstawić Generalnemu Zarządowi Budownictwa Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego mapy z wykazem szlaków turystycznych. Według prof. Sielwestrowej to nie będą szczegółowe opisy lecz krótkie streszczenia tras. Pani profesor przypomina o tym, że niezbędne jest reklamowanie na szeroką skalę turystyki na kanale Augustowskim oraz o problemach które mogą się pojawić po wniesieniu zmian do Ustawy o Turystyce. Według tych zmian wszystkie szlaki będą musieli mieć certyfikat, a przewodnicy będą musieli przejść atestację.

Rok temu na jednej z konferencji prasowych konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Krętowski mówił o tym, że białoruska część kanału powinna zacząć działać turystycznie jak najwcześniej.

„Po co czekać na duże inwestycje, skoro są turyści pragnący spotkać się z naturą? Jak ktoś chce – niech bierze kajak i jedzie. Po stronie polskiej też są nieukończone szlaki turystyczne, wtedy kajak przenosi się na plecach”, - mówił Andrzej Krętowski.

Jednak dzisiaj przepłynąć kanał kajakiem jest praktycznie niemożliwie: poziom wody jest bardzo niski, w wyniku robot budowlanych woda jest bardzo brudna. Kanał faktycznie nie istnieje. Wzdłuż brzegów stoi dużo maszyn budowlanych. Oprócz tego dowódca Grodzieńskiej Straży Granicznej, Oleg Abyzow, nie potwierdził informacji o przeniesieniu strefy nadgranicznej z Sopockiń: „Terytorium zony przygranicznej nie zostało zmienione. W tej chwili trwa modernizacja systemów ochrony granicy. Straż graniczna zwróci się do Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego o przesunięcie strefy bliżej granicy, żeby udostępnić kanał Augustowski wszystkim. Jednak teraz trwa budowa, jest sporo techniki. Przeniesienie strefy w takim momencie jest niebezpieczne”.

Na razie reżim zony przygranicznej nie pozwala wszystkim chętnym na dotarcie w okolice kanału.

Inwestorzy

Spłycony kanał i maszyny budowlane ryczące wzdłuż brzegów, na których nie ma żadnego drzewa, na pewno nie są zachętą dla turystów pieszych lub wodnych. Mimo to, według słów architekta obwodu Grodzieńskiego, Anatola Korola, już są inwestorzy i zleceniodawcy dla przyszłych obiektów turystycznych w okolicy kanału Augustowskiego. Są gotowe projekty inwestycyjne, trwa projektowanie hoteli, kawiarni, baz turystycznych, przystani, jednak jak na razie nie ma żadnych makiet ani nawet kolorowych plansz.

Anatol Korol opowiada, że generalny zleceniodawca robot – Generalny Zarząd Budownictwa Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego sam wybuduje część objektów tyrystycznych, takich jak kawiarnia w Niemnowie, baza turystyczna na rzece Ostaszance. Na zamówienie





Lenin też ma stać się turystyczną atrakcją

Generalnego Zarządu Budownictwa jest projektowana wieś rybacka z restauracją w postaci młynu wodnego w Piesczanach oraz hotel, teatr letni i restauracja w Soniczach i kawiarnia w Dombrówce. Prywatny inwestor ma zamiar przebudować byłą fabrykę cegieł w Rynkowcach na bazę turystyczną, inny inwestor w Soniczach oraz na Kurkule będzie organizowywał wypożyczalnie kajaków oraz łodzi różnych klas – od amatorskich do profesjonalnych. Główny architekt obwodu grodzieńskiego, Anatol Korol, zapowiedział zaproszenie do udziału w inwestycjach turystycznych nowych sponsorów.

Jednak już w tej chwili są widoczne rozbieżności pomiędzy projektami przyszłych objektów nad kanałem Augustowskim a generalnym planem zabudowy.

Naruszenie projektu

Główny architekt projektu rekonstrukcji części białoruskiej kanału Augustowskiego Władimir Isaczenko mówi o tym, że generalny plan zabudowy uzgodniony i zatwierdzony przez Radę Ministrów uwzględnia miejsca w których mogą być budowane objekty oraz ich typ. Wraz z Ministerstwem Kultury został wypracowany dokument o strefach ochronnych oraz warunki wykorzystania terytorium mającego dużą wartość historyczno-kulturalną. Kontrolować budownictwo na kanale mają główni architekci obwodu i rejonu grodzieńskiego, główny kierownik naukowy kanału Augustowskiego oraz rada budowlano-architektoniczna. „Państwo już zaczęło przydzielać środki na budowę niektórych objektów i ja się dowiaduję, że w Soniczach postanowiono zbudować jakiś hotel”, - dziwi się Władimir Isaczenko, bo nikt się do niego nie zwracał o uzgodnienie projektu.

„Oprócz generalnego planu zabudowy przygotowaliśmy plan zarządzania rejonem kanału Augustowskiego oraz jeszcze cały pakiet dokumentów, – mówi główny architekt projektu. – W tym planie jest między innymi wyszczególniono rozwój Sopockiń, budowę kurortu narciarskiego. Te projekty już zostały przekazane do Grodzieńskiego Generalnego Zarządu Budownictwa, po to by można było ogłosić przetarg na projekty inwestycyjne”.

Według Władimira Isaczenko nie można wokół kanału budować nic oprócz uzasadnionych objektów: „Uważam, że wszystko przebiega niezgodnie z tymi projektami, które zostały opracowane, uzgodnione i zatwierdzone. Wokół kanału Augustowskiego są wyznaczone granice budownictwa i zasady jego zgodności z charakterem tego pomnika historyczno-kulturalnego”.

Władimir Isaczenko mówi o tym, że generalny plan zabudowy został naruszony od samego początku: „Zostało samoczynnie zmienione koryto kanału, wycięto drzewa. W niektórych miejscach zniknął złoty historyczny krajobraz, który interesował wszystkich. Teraz już turyści go nie rozpoznają”.

Katastrofa ekologiczna

Obawy głównego architekta podziela pracownik naukowy instytutu zoologii Akademii Nauk Białorusi Władimir Maksimienkow: „Sopockiński rezerwat botaniczny już dawno nie spełnia norm ochrony przyrody. Został stworzony do ochrony ziół leczniczych, dzisiaj natomiast, nie jest przez nikogo kontrolowany, wycięto praktycznie całość drzew obok kanału”. Kiedy Maksimienkow został zaproszony do udziału w ekspertyzie ekologicznej projektu, przejechał wzdłuż kanału i przekonał się na własne oczy, że wszystkie cenne gatunki drzew oraz krzewów już zostały wycięte, ponieważ wycinanie rozpoczętno w fazie przygotowywania projektu.

Najbardziej niepokojąca według Władimira Maksimienkow jest sytuacja z przerzutami wody z kanału do starego koryta Czarnej Hańczy. „Czarna Hańcza – to jest duże bagno, to sześć kilometrów błota, – mówi naukowiec. – Wokół stare drzewa, mające nawet 300 lat. Jeśli to całe błoto w łożysku Czarnej Hańczy się podniesie i w wyniku wiosennego dopływu wody z Marychy zostanie wyniesione do Niemna, to

skutki mogą być niewyobrażalne".

Władimir Maksimienkow przekonuje, że takich miejsc jak Czarna Hańcza, Marycha, Szlamica, kanał Augustowski nie jest na Białorusi dużo. Są tam miejsca, gdzie się gnieździ kania czerwona – i to jest jedyne miejsce na Białorusi. W dąbrowach mieszka oreł karłowaty, kania czarna, są gniazda bociana czarnego. Tworząc szlak ekologiczny dla turystów, trzeba być według naukowca, bardzo ostrożnym. Troska o los tego dziwnego zakątka Maksimienkow nieraz wyrażał w swoich wystąpieniach oraz publikacjach. Władimir Maksimienkow nie stroni od ostrych słów: „Na samym początku robot przy kanale mówiono o podejściu wszechstronnym: odnawianie, turystyka, dbanie o przyrodę. Później zaczęło się budownictwo i o wszystkim zapomniano. Z kanału zrobiono rynsztok, zapominając w jakim celu w ogóle rozpoczęto rekonstrukcję i czemu służy kanał po polskiej stronie".

Władimir Maksimienkow uważa, że stworzenie trzechstronnego biorezerwatu „Puszcza Augustowska" może się opóźnić ze względu na informacje o planowanej budowie na terenie obwodu grodzieńskiego dwóch dużych kompleksów do hodowli trzody chlewnej po 108 tysięcy głów każdy. Mimo to Maksimienkow liczy że porządek da się zaprowadzić zwłaszcza jeśli na początku przyszłego roku zostanie zreorganizowany Sopockiński Rezerwat Botaniczny. „Muszą zostać określone wszystkie możliwe reżimy korzystania z maksymalną ochroną i adaptacją w celu dalszego rozwoju strefy turystycznej", - powiedział ekspert projektu rekonstrukcji kanału Augustowskiego.



Bobrów nie ma, ptaków nie ma, ryby nie ma. Czy przyjadą tutaj turyści?



To nie rekonstrukcja, to budowa nowego kanału

Zabierają naszą ziemię

Wycięte stare drzewa na brzegach kanału miały dużą pamięć historyczną. Dawno temu zostały zasadzone przez ojców i dziadów tych ludzi, którzy teraz mieszkają w Niemnowie czy Dombrówce, Czertoku czy Kurkulach. Miejscowi ludzie z niewiarą patrzą w przyszłość, bo z powodu braku rzetelnych informacji, jak zawsze wymieniają się plotkami, które mówią raz o planowanej przeprowadzce, bo podobno w Sopockiniach już wybudowano całą ulicę dla nich, innym razem wieść gminna niesie, że ich domy zostaną wyremontowane kosztem państwa. Niektórzy liczą na to, że znajdą zatrudnienie dzięki powstaniu nowych miejsc pracy, niektórzy są kategorycznie przeciwni tej budowie, która tak hucznie wkroczyła do ich spokojnego wiejskiego życia.

Aleksander Zarzecki, którego dziadek miał kawałek ziemi w Niemnowie, uważa, że wystarczyłoby po prostu odrestaurować śluzy, a przyrodę – jej piękno – zostawić w spokoju.

„Ludzie mówią, że zostało tylko jeszcze kanał zaasfaltować", - ubolewa Zarzecki. Pradziadek, dziadek oraz ojciec pana Aleksandra płacili każdej władzy, która tu przychodziła, za ten sam kawałek ziemi. Później zaś każda władza zabierała im ich własność. Dzisiaj akta własności na ziemię Jana Zarzeckiego, ojca Aleksandra, znów zostały uznane za nieważne.

„Mój dziadek jeszcze przed 41- rokiem dostał od Armii Czerwonej zaświadczenie w którym wyliczono ile i jakie drzewa zostały wycięte, a teraz naszej rodzinie po raz który zabierają naszą ziemię", - żali się pan Aleksander.

Jego ojciec jeszcze w latach 80-ch wraz z kolegami próbował odrestaurować śluzę Kurkulę. Dzisiaj państwo Zarzeccy we własnym domu w Niemnowie stworzyli muzeum kanału Augustowskiego, które zostało uznane za wartość kulturalną, nalężącą do kanału. Tu, nad kanałem Augustowskim, Zarzeccy znają każdą piędź ziemi.

„Przyjeżdżała wycieczka z Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego i znalazła paprocie, co rosły na ścianach kanału. Na Białorusi można je spotkać tylko w twierdzy brzeskiej. Jak one trafiły nad kanał nie wiadomo, wiadomo jedynie, że teraz zostały całkowicie zniszczone. Obok naszego domu w Niemnowie na starych topolach miały swoje gniazda rzadkie gatunki ptaków. Hałas maszyn budowlanych je przepędził, - mówi z goryczą Aleksander Zarzecki. – Przecież architekci naprawdę chcieli tylko odbudować kanał, ale do głosu doszli inni ludzie i rekonstrukcję rozpoczęto pod dyktando biznesu. To nawet nie jest rekonstrukcja, to jest faktycznie budowa nowego kanału. Wysocy urzędnicy przyjeżdżają tu i sami stwierdzają, że już ponad dwie trzecie kanału zniknęło. Przecież nie można robić rekonstrukcji przy pomocy młotów pneumatycznych! Teraz już bobrów nie ma, ptaków nie ma, ryby nie ma. Nikt nie zadbał o to, żeby to wszystko zakonserwować. Mieliśmy jedyną szansę by odbudować kanał, ale i ją zaprzepaściliśmy..."

Natalia Makuszyna



Testament Jana Pawła II

Ojciec Święty spisywał swoją ostatnią wolę niemal od początku pontyfikatu. Testament Jana Pawła II ma charakter duchowy i został napisany po polsku. Składa się on z zapisków, które powstawały w różnych okresach pontyfikatu papieża. Testament Jana Pawła II świadczy o tym, że do śmierci przygotowywał się on od początku pontyfikatu, kiedy był jeszcze w pełni sił, i nic - z wyjątkiem tajemnic fatimskich - nie zapowiadało późniejszych dramatycznych wydarzeń na placu św. Piotra.
Pierwsza notatka pochodzi z 6.III.1979 roku Potem Ojciec Święty wracał do niego wielokrotnie w podczas rekolekcji wielkopostnych, uzupełniając go o kolejne wpisy, w których sporo miejsca poświęcił również Polsce i Polakom.
MAGAZYN przedstawia pełny tekst testamentu Jana Pawła II, podanego do publicznej wiadomości 7 kwietnia 2005 roku.

Testament z dnia 6.III.1979.
(i dodatki późniejsze)

W Imię Trójcy Przenajświętszej. Amen.

«Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan wasz przybędzie» (por. Mt 24, 42) - te słowa przypominają mi ostateczne wezwanie, które nastąpi wówczas, kiedy Pan zechce. Pragnę za nim podążyć i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje ziemskie życie, przygotowało mnie do tej chwili. Nie wiem, kiedy ona nastąpi, ale tak jak wszystko, również i tę chwilę oddaję w ręce Matki mojego Mistrza: totus Tuus.W tych samych rękach matczynych zostawiam wszystko i Wszystkich, z którymi związało mnie moje życie i moje powołanie. W tych Rękach zostawiam nade wszystko Kościół, a także mój Naród i całą ludzkość. Wszystkim dziękuję. Wszystkich proszę o przebaczenie. Proszę także o modlitwę, aby Miłosierdzie Boże okazało się większe od mojej słabości i niegodności.

W czasie rekolekcji przeczytałem raz jeszcze testament Ojca Świętego Pawła VI. Lektura ta skłoniła mnie do napisania niniejszego testamentu.

Nie pozostawiam po sobie własności, którą należałoby zadysponować. Rzeczy codziennego użytku, którymi się posługiwałem, proszę rozdać wedle uznania. Notatki osobiste spalić. Proszę, ażeby nad tymi sprawami czuwał Ks. Stanisław, któremu dziękuję za tyloletnią wyrozumiałą współpracę i pomoc. Wszystkie zaś inne podziękowania zostawiam w sercu przed Bogiem Samym, bo trudno je tu wyrazić.

Co do pogrzebu, powtarzam te same dyspozycje, jakie wydał Ojciec Święty Paweł VI. (dodatek na marginesie: Grób w ziemi, bez sarkofagu. 13.III.1992). O miejscu niech zdecyduje Kolegium Kardynalskie i Rodacy.

«Apud Dominum Misericordia et copiosa apud Eum redemptio»

Jan Paweł pp. II

Rzym, 6.III.1979.

Po śmierci proszę o Msze Święte i modlitwy.

***

5.III.1990.

Wyrażam najgłębszą ufność, że przy całej mojej słabości Pan udzieli mi każdej łaski potrzebnej, aby sprostać wedle Jego Woli wszelkim zadaniom, doświadczeniom i cierpieniom, jakich zechce zażądać od swego sługi w ciągu życia. Ufam też, że nie dopuści, abym kiedykolwiek przez jakieś swoje postępowanie: słowa, działanie lub zaniedbanie działań, mógł sprzeniewierzyć się moim obowiązkom na tej świętej Piotrowej Stolicy.

***

24.II. - 1. III.1980.

Również w ciągu tych rekolekcji rozważałem prawdę o Chrystusowym kapłaństwie w perspektywie owego Przejścia, jakim dla każdego z nas jest chwila jego śmierci. Rozstania się z tym światem - aby narodzić się dla innego, dla świata przyszłego, którego znakiem decydującym, wymownym jest dla nas Zmartwychwstanie Chrystusa.

Odczytałem więc zeszłoroczny zapis mojego testamentu, dokonany również w czasie rekolekcji - porównałem go z testamentem mojego wielkiego Poprzednika i Ojca Pawła VI, z tym wspaniałym świadectwem o śmierci chrześcijanina i papieża - oraz odnowiłem w sobie świadomość spraw, do których sporządzony przeze mnie (w sposób raczej prowizoryczny) ów zapis z 6.III.1979 się odnosi.

Dzisiaj pragnę do niego dodać tylko tyle, że z możliwością śmierci każdy zawsze musi się liczyć. I zawsze musi być przygotowany do tego, że stanie przed Panem i Sędzią - a zarazem Odkupicielem i Ojcem. Więc i ja liczę się z tym nieustannie, powierzając ów decydujący moment Matce Chrystusa i Kościoła - Matce mojej nadziei.

Czasy, w których żyjemy, są niewymownie trudne i niespokojne. Trudna także i nabrzmiała właściwą dla tych czasów próbą - stała się droga Kościoła, zarówno Wiernych jak i Pasterzy. W niektórych krajach, (jak np. w tym, o którym czytałem w czasie rekolekcji), Kościół znajduje się w okresie takiego prześladowania, które w niczym nie ustępuje pierwszym stuleciom, raczej je przewyższa co do stopnia bezwzględności i nienawiści. Sanguis Martyrum - semen Christianorum. A prócz tego - tylu ludzi ginie niewinnie, choćby i w tym kraju, w którym żyjemy...

Pragnę raz jeszcze całkowicie zdać się na Wolę Pana. On Sam zdecyduje, kiedy i jak mam zakończyć moje ziemskie życie i pasterzowanie. W życiu i śmierci Totus Tuus przez Niepokalaną. Przyjmując już teraz tę śmierć, ufam, że Chrystus da mi łaskę owego ostatniego Przejścia czyli Paschy. Ufam też, że uczyni ją pożyteczną dla tej największej sprawy, której staram się służyć: dla zbawienia ludzi, dla ocalenia rodziny ludzkiej, a w niej wszystkich narodów i ludów (wśród nich serce w szczególny sposób się zwraca do mojej ziemskiej Ojczyzny), dla osób, które szczególnie mi powierzył - dla sprawy Kościoła, dla chwały Boga Samego.

Niczego więcej nie pragnę dopisać do tego, co napisałem przed rokiem - tylko wyrazić ową gotowość i ufność zarazem, do jakiej niniejsze rekolekcje ponownie mnie usposobiły.

Jan Paweł pp. II

***

5.III.1982.

W ciągu tegorocznych rekolekcji przeczytałem (kilkakrotnie) tekst testamentu z 6.III.1979. Chociaż nadal uważam go za prowizoryczny (nie ostateczny), pozostawiam go w tej formie, w jakiej istnieje. Niczego (na razie) nie zmieniam, ani też niczego nie dodaję, gdy chodzi o dyspozycje w nim zawarte.

Zamach na moje życie z 13.V.1981 w pewien sposób potwierdził słuszność słów zapisanych w czasie rekolekcji z 1980 r. (24.II - 1.III).

Tym głębiej czuję, że znajduję się całkowicie w Bożych Rękach - i pozostaję nadal do dyspozycji mojego Pana, powierzając się Mu w Jego Niepokalanej Matce (Totus Tuus).

Jan Paweł pp. II

***

5.III.1982.

Ps. W związku z ostatnim zdaniem testamentu z 6.III.1979 (: O miejscu m. in.pogrzebu) «niech zdecyduje Kolegium Kardynalskie i Rodacy» - wyjaśniam, że mam na myśli Metropolitę Krakowskiego lub Radę Główną Episkopatu Polski - Kolegium Kardynalskie zaś proszę, aby ewentualnym prośbom w miarę możności uczynili zadość.

***

1.III.1985 (w czasie rekolekcji):

Jeszcze - co do zwrotu «Kolegium Kardynalskie i Rodacy»: «Kolegium Kardynalskie» nie ma żadnego obowiązku pytać w tej sprawie «Rodaków», może jednak to uczynić, jeśli z jakichś powodów uzna za stosowne.

JPII

Rekolekcje jubileuszowego roku 2000 (12.-18.III.) (do testamentu)



1. Kiedy w dniu 16.października 1978 konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński powiedział do mnie: «zadaniem nowego papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie». Nie wiem, czy przytaczam to zdanie dosłownie, ale taki z pewnością był sens tego, co wówczas usłyszałem. Wypowiedział je zaś Człowiek, który przeszedł do historii jako Prymas Tysiąclecia. Wielki Prymas. Byłem świadkiem Jego posłannictwa, Jego heroicznego zawierzenia. Jego zmagań i Jego zwycięstwa. «Zwycięstwo, kiedy przyjdzie, będzie to zwycięstwo przez Maryję» - zwykł był powtarzać Prymas Tysiąclecia słowa swego Poprzednika kard. Augusta Hlonda.

W ten sposób zostałem poniekąd przygotowany do zadania, które w dniu 16. października 1978 r. stanęło przede mną. W chwili, kiedy piszę te słowa jubileuszowy Rok 2000 stał się już rzeczywistością, która trwa. W nocy 24 grudnia 1999 r. została otwarta symboliczna Brama Wielkiego Jubileuszu w Bazylice św. Piotra, z kolei u św. Jana na Lateranie, u Matki Bożej Większej (S.Maria Maggiore) - w Nowy Rok, a w dniu 19 stycznia Brama Bazyliki św. Pawła «za murami». To ostatnie wydarzenie ze względu na swój ekumeniczny charakter szczególnie zapisało się w pamięci.

2. W miarę jak Rok Jubileuszowy 2000 posuwa się naprzód, z dnia na dzień i z miesiąca na miesiąc, zamyka się za nami dwudziesty wiek, a otwiera wiek dwudziesty pierwszy. Z wyroków Opatrzności dane mi było żyć w tym trudnym stuleciu, które odchodzi do przeszłości, a w roku, w którym wiek mego życia dosięga lat osiemdziesięciu («octogesima adveniens»), należy pytać, czy nie czas powtórzyć za biblijnym Symeonem «Nuncdimittis»?

W dniu 13. maja 1981 r., w dniu zamachu na Papieża podczas audiencji na placu św. Piotra, Opatrzność Boża w sposób cudowny ocaliła mnie od śmierci. Ten, który jest jedynym Panem Życia i śmierci, sam mi to życie przedłużył, niejako podarował na nowo. Odtąd ono jeszcze bardziej do Niego należy. Ufam, że On Sam pozwoli mi rozpoznać, dokąd mam pełnić tę posługę, do której mnie wezwał w dniu 16.października 1978. Proszę Go, ażeby raczył mnie odwołać wówczas, kiedy Sam zechce. «W życiu i śmierci do Pana należymy ... Pańscy jesteśmy» (por. Rz 14, 8). Ufam też, że dokąd dane mi będzie spełniać Piotrową posługę w Kościele, Miłosierdzie Boże zechce użyczać mi sił do tej posługi nieodzownych.

3. Jak co roku podczas rekolekcji odczytałem mój testament z dnia 6.III.1979. Dyspozycje w nim zawarte w dalszym ciągu podtrzymuję. To, co wówczas a także w czasie kolejnych rekolekcji zostało dopisane, stanowi odzwierciedlenie trudnej i napiętej sytuacji ogólnej, która cechowała lata osiemdziesiąte. Od jesieni roku 1989 sytuacja ta uległa zmianie. Ostatnie dziesięciolecie ubiegłego stulecia wolne było od dawniejszych napięć, co nie znaczy, że nie przyniosło z sobą nowych problemów i trudności. Niech będą dzięki Bożej Opatrzności w sposób szczególny za to, że okres tzw. «zimnej wojny» zakończył się bez zbrojnego konfliktu nuklearnego, którego niebezpieczeństwo w minionym okresie wisiało nad światem.

4. Stojąc na progu trzeciego tysiąclecia «in medio Ecclesiae», pragnę raz jeszcze wyrazić wdzięczność Duchowi Świętemu za wielki dar Soboru Watykańskiego II, którego wraz z całym Kościołem - a w szczególności z całym Episkopatem - czuję się dłużnikiem. Jestem przekonany, że długo jeszcze dane będzie nowym pokoleniom czerpać z tych bogactw, jakimi ten Sobór XX wieku nas obdarował. Jako Biskup, który uczestniczył w soborowym wydarzeniu od pierwszego do ostatniego dnia, pragnę powierzyć to wielkie dziedzictwo wszystkim, którzy do jego realizacji są i będą w przyszłości powołani. Sam zaś dziękuję Wiecznemu Pasterzowi za to, że pozwolił mi tej wielkiej sprawie służyć w ciągu wszystkich lat mego pontyfikatu.

«In medio Ecclesiae» ... od najmłodszych lat biskupiego powołania - właśnie dzięki Soborowi - dane mi było doświadczyć braterskiej wspólnoty Episkopatu. Jako kapłan Archidiecezji Krakowskiej doświadczyłem, czym jest braterska wspólnota prezbyterium - Sobór zaś otworzył nowy wymiar tego doświadczenia.

5. Ileż osób winien bym tutaj wymienić? Chyba już większość z nich Pan Bóg powołał do Siebie - Tych, którzy jeszcze znajdują się po tej stronie, niech słowa tego testamentu przypomną, wszystkich i wszędzie, gdziekolwiek się znajdują.

W ciągu dwudziestu z górą lat spełniania Piotrowej posługi «in medio Ecclesiae» doznałem życzliwej i jakże owocnej współpracy wielu Księży Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów, wielu kapłanów, wielu osób zakonnych - Braci i Sióstr - wreszcie bardzo wielu osób świeckich, ze środowiska kurialnego, ze strony wikariatu Diecezji Rzymskiej oraz spoza tych środowisk.

Jakże nie ogarnąć wdzięczną pamięcią wszystkich na świecie Episkopatów, z którymi spotykałem się w rytmie odwiedzin «ad limina Apostolorum»? Jakże nie pamiętać tylu Braci chrześcijan - nie katolików? A rabina Rzymu? i tylu innych przedstawicieli religii pozachrześcijańskich? A ilu przedstawicieli świata kultury, nauki, polityki, środków przekazu?

6. W miarę, jak zbliża się kres mego ziemskiego życia, wracam pamięcią do jego początku, do moich Rodziców, Brata i Siostry (której nie znałem, bo zmarła przed moim narodzeniem), do wadowickiej parafii, gdzie zostałem ochrzczony, do tego miasta mojej młodości, do rówieśników, koleżanek i kolegów ze szkoły podstawowej, z gimnazjum, z uniwersytetu, do czasów okupacji, gdy pracowałem jako robotnik, a potem do parafii w Niegowici, i krakowskiej św. Floriana, do duszpasterstwa akademickiego, do środowiska ... do wielu środowisk .... w Krakowie, w Rzymie ... do osób, które Pan mi szczególnie powierzył -

wszystkim pragnę powiedzieć jedno: «Bóg Wam zapłać»!

«In manus Tuas, Domine, commendo spiritum meum».

A.D. 17.III.2000.
Jan Paweł II



Początki końca wolności słowa

„Antydemokratyczna Białoruś może stać się czynnikiem destabilizującym dla całej Europy, a szczególnie dla Polski, która z Białorusią graniczy. Żeby nie dopuścić do tego, kraje europejskie wraz z Polską w swojej polityce wobec Białorusi powinny szczególnie uwzględniać fakt istnienia w tym kraju prasy niezależnej - jako ostatniej ostoi demokracji – i nie dopuścić do jej zniszczenia".

Powyższy akapit jest cytatem z Zakończenia mojej pracy magisterskiej pt. „Prasa niezależna na Białorusi w latach 1994-1997", obronionej na Uniwersytecie Warszawskim w 1998 roku. Dzisiaj, kiedy Białoruś jest powszechnie uznawana za ostatnią dyktaturę w Europie, kiedy prasa niezależna jako segment białoruskiego systemu medialnego już właściwie nie istnieje (szczególnie po zniknięciu z rynku ostatniego niezależnego dziennika „Narodnaja Wola"), a stosunki polsko-białoruskie ochłodziły się jak nigdy przedtem – uważam za korzystne przypomnienie czytelnikom realiów sprzed ośmiu lat. W tym celu zamieszczamy w „Magazynie Polskim" dwa wywiady, przeprowadzone przeze mnie z najbardziej wpływowymi wówczas postaciami białoruskich mediów. Jedna z nich - to Paweł Jakubowicz, piastujący do dziś stanowisko redaktora naczelnego organu prasowego Administracji Prezydenta „Sowieckaja Biełorussija". Jego oponent – to Paweł Żuk, wydawca najbardziej wpływowych niegdyś gazet niezależnych: „Swaboda", „Nawiny" oraz „Nasza Swaboda".

Być może, weryfikując z perspektywy ośmiu lat słowa moich rozmówców, potrafimy lepiej uświadomić sobie stopień hipokryzji władz, które również nam – Polakom uniemożliwiły wydawanie na Białorusi niezależnej od władz prasy.

Andrzej Pisalnik

Rozmowa z Pawłem Jakubowiczem – redaktorem naczelnym organu prasowego Administracji Prezydenta Łukaszenki, gazety "Sowietskaja Biełorussija".

18 kwietnia 1997r.

Co pan sądzi o stanie wolności prasy na Białorusi?

- W republice jest zarejestrowanych 872 wydawnictwa periodyczne, z których 623 to są tytuły niepaństwowe. W Mińsku w każdym kiosku można nabyć całe spektrum wydawanej w kraju prasy - również tej, która przedstawia poglądy polityków-nacjonalistów, liberalnej części sceny politycznej, komunistów, tzw. liberalnych demokratów itd. Nie ma żadnych ograniczeń, jeśli chodzi o rozpowszechnianie i prenumerowanie gazet niepaństwowych. Kilka z tych gazet jest nawet drukowanych za granicą państwa.

Redaktor "Narodnaj Woli" Josif Sieriedicz chciałby, żeby jego gazetę drukowano na Białorusi. A jednak nie jest to możliwe.

- W Mińsku mamy kilka drukarni – zarówno państwowych, jak i niepaństwowych - które mogłyby drukować tę gazetę. Co się tyczy państwowego wydawnictwa "Biełaruski Dom Druku", to ono rzeczywiście nie chce ofiarować swoich usług gazecie "Narodnaja Wola". Moim zdaniem nie jest to właściwa postawa. Oficjalnie mówi się o braku możliwości produkcyjnych. Być może jest to prawda, przecież drukarnia ta od dawna już nie była odnawiana i możliwości technicznej linii produkcyjnych są bardzo ograniczone. Taka jest oficjalna wersja. Wydaje mi się jednak, że podłoże problemu jest inne – kierownictwo drukarni po prostu nie chce stwarzać głównej gazecie

opozycyjnej sprzyjających warunków istnienia. Stanowisko takie wymaga refleksji.

Czy państwo nie powinno dbać o równe prawa dla wszystkich podmiotów rynku, bez względu na ich stosunek do władzy?

- W zasadzie podzielam taką opinię. Chcę jednak zwrócić uwagę na pewne niuanse. Jeżeli człowiek postanowił prowadzić własny interes, powiedzmy piec pączki, czy wydawać gazetę, to powinien liczyć na własne możliwości i nie oczekiwać od państwa, iż stworzy ono dla niego warunki szczególnie sprzyjanjące. Rozumiem, że gazeta to nie są pączki, że chodzi o informowanie społeczeństwa. Takie racje trzeba jednak brać pod uwagę. Moja ocena tego problemu, o tym zawsze głośno mówiłem, jest jednak inna. Uważam, że nieprzyjmowanie prasy opozycyjnej do drukarni państwowych jest rozwiązaniem niewłaściwym. Każdą prośbę należy rozpatrzyć z powagą i, jeżeli są możliwości techniczne, na zasadach ogólnych trzeba drukować.

Co pan sądzi o zdymisjonowaniu Josifa Sieriedicza ze stanowiska redaktora naczelnego "Narodnaj Haziety" w 1995 roku?

- Według obowiązującej Konstytucji głowa państwa ma prawo zwolnić każdego urzędnika. Sieriedicz został oficjalnie mianowany i oficjalnie też zwolniony ze stanowiska redaktora gazety państwowej, jaką jest „NH". Odbyło się to w oparciu o 100 artykuł Konstytucji, dający głowie państwa takie uprawnienia, jeżeli prezydent stwierdzi, iż działalność urzędnika zagraża bezpieczeństwu narodowemu. Dymisję tę poprzedzała publikacja w "NH" listu, w którym mówiło się, że "my, mieszkańcy terenów zachodnich Białorusi, będziemy protestować, jeżeli prezydent zaleje krwią…" itd. Prezydent zażądał, by dostarczono mu ten list. Okazało się, że jest anonimowy, że osoba, która się pod nim podpisała, wcale tam nie mieszka, w liście zmieniła sobie płeć itp. Był to ewidentny błąd dziennikarski. Dla mnie osobiście decyzja ta nie była sympatyczna, ale Sieriedicz przeciwko niej nie protestował, ponieważ wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Choć, jak sądzę, artykuł 100 Konstytucji ma cechy nieco totalitarne. Osobiście bardzo szanuję Josifa Sieriedicza i uważam, że jest to wybitny organizator produkcji prasowej. Pracowałem pod jego kierownictwem w "NH" i jestem bardzo zadowolony z tego, że jego nowy projekt „Narodnaja Wola" stał się tak masowym, dynamicznym i popularnym w kraju, że za jakiś czas stworzy on poważną konkurencję dla mojego pisma.

Czy status pana gazety pozwala na swobodne przedstawianie poglądów?

- Nie mogę mówić o pełnej swobodzie. Określone ograniczenia, jak w każdej gazecie państwowej, są, i nie dostrzeganie ich byłoby niewłaściwe, lecz jednocześnie nikt mi nie dyktuje, jak ma wyglądać gazeta i czego nie należy robić. Bez żadnego nacisku administracyjnego na czytelników w ciągu roku gazeta zdobyła 130 tys. dodatkowych prenumeratorów. Jeżeli zaś chodzi o sprzedaż detaliczną, to w Mińsku o 11.00 pisma już nie ma.



Paweł Jakubowicz

Według danych "Biełorusskoj Dziełowoj Gaziety" w okresie letnim ubiegłego roku sprzedaż "SB" w kioskach wynosiła zaledwie ok. 9.000 egzemplarzy.

- Dane te nie są, moim zdaniem, precyzyjne. Dzisiaj, tylko w mińskich kioskach sprzedajemy ok. 10.000 egzemplarzy. Zwroty wynoszą 2%. Nakład ogólny – 337.646. Jesteśmy niewątpliwymi liderami.

Krążą pogłoski, że urzędnicy państwowi mają nieformalny obowiązek prenumerowania "SB".

- Nic nie słyszałem o tym. Poprosiłem jednak swojego kolegę, redaktora naczelnego gazety "Swaboda" Hermianczuka, podać chociażby jeden fakt nacisku na czytelnika, jeżeli on się o takim dowie. Jestem zdecydowanie przeciwny, by moja gazeta była komuś narzucana – zarówno w sposób jawny jak i niejawny. Jeżeli o takich faktach się dowiem, to natychmiast uczynię awanturę, przy tym awanturę publiczną.

Czy nie jest pana zdaniem pozostałością totalitaryzmu istnienie prasy państwowej?

- Jest, lecz byłoby nieporozumieniem odmówić jakiejś instytucji prawa do wydawania gazety. Może to robić i administracja prezydenta, i rząd, i Komarowka (targowisko w Mińsku – przyp. A. P.). Z punktu widzenia czysto dziennikarskiego uważam to jednak za anachronizm. Oczywiste jest, że przyszłość należy do prasy niezależnej, choć pojęcie niezależności jest w tym przypadku dosyć wątpliwe. Czasem zależność finansowa jest gorsza od politycznej.

W jakim stopniu pana gazeta spełnia jedną z podstawowych funkcji prasy, jaką jest funkcja kontroli władzy?

- "SB" uczestniczy w krytyce władzy, ale inaczej niż, na przykład "Narodnaja Wola", w której krytyka wygląda bardziej abstrakcyjnie i globalnie. Moja gazeta kształtuje opinię publiczną, opisując konkretne wady władzy w stopniu nie mniejszym niż prasa opozycyjna. Jedyne, czego nie mogę dopuścić w swojej gazecie, to publikacji takiego na przykład "dzieła", jak "Łuka Mudiszczew" (wiersz ośmieszający prezydenta Łukaszenkę – przyp. A. P.), jak zrobiła to gazeta "Swaboda". Nie krytykuję osoby pana prezydenta, ponieważ byłoby to niezgodne ze statusem oficjalnym gazety. Natomiast systematycznie krytykuję organy rządowe i inne organy władzy. Uważam, że moja gazeta spełnia podstawowe zadanie prasy – informowanie obywateli i kształtowanie opinii publicznej. To, że jesteśmy gazetą państwową, wcale nie oznacza bezkrytycznej postawy wobec władzy. Zresztą każdy może kupić w kiosku gazetę opozycyjną, taką jak "Swaboda", która mówi o prezydencie, że jest on faszystą, czy gazetę "Imia", którą bardzo lubię, i przeczytać krytyczne uwagi na mój temat. Uważam, że właśnie na tym polega wolność prasy.

Jak pan w takim przypadku wytłumaczy fakt, iż w roku ubiegłym poczta państwowa odmówiła dostarczenia czytelnikom zaprenumerowanej przez nich "Narodnaj Woli"?

- Muszę przyznać, że ma u nas miejsce dużo głupstw. Kierował tym wszystkim i kieruje nadal znany reakcjonista pan Zamietalin, mój stały oponent. Dzisiaj jest kierownikiem Ministerstwa Druku, co napawa mnie grozą. Stąd mnóstwo nieporozumień, mnóstwo przykrych przypadków, lecz nie należy dopatrywać się w nich jakiejś tendencji.

Opozycja uważa, że sytuacja na Białorusi, i nie tylko z prasą, jest tragiczna. Jej liderzy twierdzą, że rożnego rodzaju represje to już nawet nie tendencja, lecz zwykła praktyka.

- Cała nasza tak zwana “opozycja” to ludzie, którzy skompromitowali się przy mikrofonach jeszcze w 1991 roku i prowadzą walkę o ciepłe miejsce. Jako człowiek już nie młody, doświadczony i uważający się za demokratę, śmieję się, patrząc na dzisiejszą opozycję. Dlatego też popieram Łukaszenkę, który jest nieco autorytarny, lecz dzisiaj jest to lider potrafiący stworzyć na Białorusi sytuację spokojną i stabilną, niech nawet nie atrakcyjną dla kogoś. Sytuacja ta da możliwość wykreowania się nowym liderom – w partiach, na ulicy, przez gazetę “Imia” czy “BDG”, dzięki Sierediczowi i “Narodnaj Woli” - i pojawią się nowe figury polityczne. To właśnie uważam za demokrację okresu przejściowego.

Czy stanie się tak, jak pan mówi, jeżeli prezydent Łukaszenko spełni swoją obietnicę o przywróceniu czasów stalinowskich i dyktatury, daną podczas niedawnej, transmitowanej przez telewizję narady?

- To, że Łukaszenko chce dyktatury, jest mitem, który zrodził się w wyniku dziennikarskiej nierzetelności. Chociaż prezydent nie zostałby figurą znaczącą, gdyby nie był na tyle szczery oraz niepodobny do innych. Czasem może jednak powiedzieć taką rzecz, która wywołuje we mnie poczucie bezsilności. Kiedy mam możliwość zapytać go: „Aleksandrze Grigoriewiczu, po co pan TO powiedział?” – nie uzyskuję odpowiedzi. Jego obrazowość zawsze staje się celem ataków dziennikarzy. Nie można, jak uważam, oceniać jego wypowiedzi o czasach stalinowskich w ten sposób, iż jeśli naród prosi o przywrócenie dyktatury stalinowskiej, to ją przywróci. To jest podobne do historii z tą słynną wypowiedzią o Hitlerze. Aleksander Grigoriewicz w pewnym momencie podniecił się jako mówca i, jakoże rozmawiał z Niemcem (dziennikarz niemieckiej gazety Handelsblatt, wywiad ten był transmitowany w państwowym radiu – przyp. A. P.), spróbował zarysować schemat, że również w Niemczech nie wszystko było złe w latach trzydziestych. Mówiąc to, miał prawdopodobnie na myśli, że również wtedy, pod rządami Hitlera, było lato, świeciło słonko i tak dalej. Wypowiedź tę zinterpretowano jednak, jakoby Łukaszenko jest miłośnikiem i wielbicielem Hitlera. Ale to nieprawda.



A jednak na ulicach Mińska tej wiosny milicjanci bili nawet bezbronne kobiety...

- W sprawie „bezbronnych kobiet”. Jest rzeczą oczywistą, iż milicjant powinien prędzej odgryźć sobie dłoń, niż podnieść ją na kobietę. Tu nie ma dyskusji. Ale tej wiosny wcale nie bito kobiet. To była historia anekdotyczna. W tych scenach, które były pokazywane w telewizji, to nie była żadna kobieta. Był to Japończyk, student japoński o długich włosach.

Ja nie mówię o tym, co pokazywano w telewizji. A o tym na przykład, że pobito dziennikarkę gazety „Imia” Irinę Chalip.

- To, że pobito moją przyjaciółkę Irinę Chalip, wywołało we mnie poczucie wstrętu. W milicji, niestety, jest jeszcze dużo ludzi niedoskonałych, mających skłonności sadystyczne. To jest dużym problemem. Wielu z tych ludzi nie potrafi wykonywać zadań związanych z ochroną porządku publicznego. Milicjantów-sadystów należy karać tak samo jak i tych, którzy skaleczyli podczas zamieszek ulicznych dwóch starszych oficerów milicji. Niemniej chciałbym oczywiście wiedzieć, kto uderzył Irinę Chalip i napisać o tym. Taki człowiek nie może pracować w milicji.

Jak pan się czuje w roli redaktora największej gazety państwowej?

- Muszę robić gazetę, która jest “chlebem razowym”. Gazety opozycyjne to “ciasteczka”, lecz ktoś musi robić gazetę, w której by się znalazły i wiadomości polityczne, i życie prowincji, i sylwetki prostych ludzi oraz ich wypowiedzi. Produkuję “chleb razowy”, co zawsze jest trudne i nie zawsze doceniane.

ROZMAWIAŁ ANDRZEJ PISALNIK

(wywiad nieautoryzowany)

Rozmowa z Pawłem Żukiem – wydawcą i założycielem gazet "Swaboda" i "Nasza Niwa".

20 kwietnia 1997 r.

Jaki jest pana zdaniem dzisiejszy stan prasy niezależnej na Białorusi?

- Żaden. A jeśli poważnie, to na około milion egzemplarzy dziennie gazet obsługujących prezydenta i jego ekipę, przypada ok. 100 tysięcy egzemplarzy gazet niezależnych. Nie ma żadnego, normalnie funkcjonującego, niezależnego dziennika. "Swaboda" ukazuje się trzy razy na tydzień, "Narodnaja Wola", która jest dziennikiem, ukazuje się dość nieregularnie. Są pieniądze – jest dziennikiem, nie ma – nie jest. Ogólnie sytuacja wygląda tak, że gazety państwowe mają dotacje z budżetu, korzystają z bezpłatnych lokali, reklamodawcy tych gazet nie są prześladowani przez policję podatkową, pisma te korzystają też z ulgowej taryfy w opłacaniu usług poligraficznych – tego nie ma żadna gazeta niezależna. W odróżnieniu od gazet niezależnych wydawnictwa państwowe mają swobodny dostęp do państwowych drukarni, które dysponują możliwościami drukowania gazet wielostronicowych w trybie codziennym. My takiej możliwości nie mamy, dlatego np. "Biełorusskaja Diełowaja Gazeta" czy "Narodnaja Wola" zmuszone są do korzystania z usług drukarni litewskich. "Swaboda" jest wydawana w Mińsku tylko dlatego, że zmniejszyła się ilość kolumn. Drukarnia, z której korzystamy, jest bowiem bardzo mała i może wyprodukować tylko 60 tysięcy egzemplarzy formatu A-3 na ośmiu kolumnach w ciągu jednej zmiany.

Redaktor naczelny prezydenckiego dziennika "Sowietskaja Biełorussija" twierdzi, że "Narodnaja Wola" może bez trudu znaleźć sobie drukarnię na Białorusi poza "Domem Druku".

- Kłamie. Poza "Domem Druku" nie ma możliwości wydawania na Białorusi normalnej "grubej" gazety. Drukujemy "Swabodę" w Mińsku ze względu na to, że nie da się wydrukować informacji gorących na Litwie, sprowadzić tutaj i sprawić, by pozostawały aktualne. Tym bardziej że od 20 kwietnia obowiązuje uchwała Rady Ministrów, nakazująca kontrolę na granicy produkcji drukowanej i audiowizualnej. Drukowane za granicą gazety przebywają więc w stanie niepewności jutra. Przewidywaliśmy podobną sytuację i dlatego drukujemy się w Mińsku.

Czy gazetom drukowanym w Wilnie grożą konfiskaty nakładu?

- Jest to calkiem możliwe. Takie przypadki zresztą już się zdarzały. Przed referendum (z roku 1996 – przyp. A. P.) wydałem kilka numerów "Naszaj Niwy", które aresztowano na granicy.

Według Jakubowicza głównym inicjatorem represji wobec prasy jest Włodzimierz Zamietalin , były przewodniczący Komitetu ds. Druku.



Paweł Żuk

- W tej chwili Zamietalin jest usunięty w cień. Zamiast niego postawili Iwana Paszkiewicza, który jest, moim zdaniem, półgłówkiem. Teraz, wraz z Zamietalinym przygotowują oni poprawki do Ustawy o Druku, które mają być wniesione do parlamentu przed 15 maja. W tym "parlamencie" owe poprawki oczywiście przejdą. Trudno jednak powiedzieć, co z tego wyniknie, gdyż "oni" planują integrację z Rosją. Będą więc zmuszeni stworzyć chociażby pozory demokracji. Nikt nie wie, czym to się skończy.

Czy nie było w swoim czasie tak, że "Narodnaja Hazieta", mając nakład ok. 600 tys. egzemplarzy, poprzez swoją ogromną popularność ograniczała rozwój wydawnictw niepaństwowych?

- W żadnym wypadku. "Swaboda" również wtedy miała nakład 90 tys. egzemplarzy. Ogólnie rzecz biorąc, przed prezydenturą Łukaszenki wszystkie gazety miały stosunkowo równe szanse rozwoju, choć, oczywiście, gazety państwowe były wspierane przez państwo. "Narodnaja Hazieta" była gazetą dla tłumu, "Swaboda" zaś była czytywana głównie przez elitę polityczną oraz ludzi, którzy chcieli otrzymywać nieretuszowaną informację. "Swaboda" nigdy nie ulegała gustom masowego czytelnika. Dzisiaj można powiedzieć, że jesteśmy największą gazetą niezależną w kraju. "Narodnaja Wola" natomiast próbuje przyciągnąć byłych czytelników "Narodnaj Haziety".

Czy interes prasowy w dzisiejszym państwie białoruskim może być dochodowy?

- W tej chwili nie. Stabilną pozycję mają tylko gazety państwowe. "Narodnaja Wola" jest utrzymywana z kieszeni Sieriedicza oraz jego sponsorów. "Swabodę" udało nam się zrobić dochodową wyłącznie dzięki właściwie stuprocentowej sprzedaży, bez udziału reklamodawców. "Nasza Niwa" natomiast jest deficytowa w 50%, potrzebuje więc dotacji. Jest to zjawisko charakterystyczne dla większości tytułów niezależnych. Myląca jest duża ilość reklam w "Narodnaj Woli". Są one często zamieszczane bezpłatnie, żeby przyciągnąć reklamodawców.

Czy istnieje dzisiaj na Białorusi prześladowanie dziennikarzy gazet niezależnych?

- Istnieje, choć nie jest systematyczne. Sądzę, że mogą być przesłuchiwane rozmowy telefoniczne. Zdarzają się też przypadki zastraszania dziennikarzy. Półtora miesiąca temu, na przykład, do okna mieszkania redaktora naczelnego "Swabody" strzelano. Zrobiono to tylko po to, by zastraszyć. Milicja, oczywiście, nie znalazła sprawców. Znana jest też historia sterroryzowania żony dziennikarza "Biełorusskoj Diełowoj Gaziety" Juria Drakochrusta. Do dzisiaj nie ustalono, kto to zrobił. Chwilowo jednak, póki nie została rozstrzygnięta kwestia integracji z Rosją dziennikarze mogą czuć się stosunkowo bezpiecznie. Jednym z najdotkliwszych objawów represji wobec prasy niezależnej pozostaje odstraszanie reklamodawców. Mam, na przyklad, przyjaciela biznesmena. Proponuję mu wesprzeć moją gazetę, zamieszczając reklamę jego firmy. Jeżeli zgodzi się, nazajutrz będzie miał w biurze inspekcję podatkową, potem serię rewizji. W rezultacie firma przez dłuższy czas nie może normalnie funkcjonować.

Jak pan skomentuje oświadczenie Jakubowicza, że nie ma nieoficjalnego rozkazu dla urzędników państwowych prenumerowania "SB" i to, że jeśli on dowie się o istnieniu takiego rozkazu, to uczyni publiczną awanturę?

- Rozkaz taki istnieje, ale Jakubowicz nie uczyni żadnej awantury. Jest człowiekiem prezydenta i świetnie zdaje sobie sprawę z tego, że w takim przypadku narazi się na gniew gospodarza. Łukaszenko ma kompromat na wszystkich swoich dzisiejszych współpracowników. Od niego też otrzymali

oni swoje nowe mieszkania i wysokie wynagrodzenie. Jakubowicz jest bardzo chytry i czuje, że grunt zaczyna się mu usuwać spod nóg dlatego próbuje zachować twarz.

Jak panu udało się uczynić ze "Swabody" pismo dochodowe?

- Od początku istnienia aż do momentu, gdy gazeta zaczęła zarabiać na siebie, zainwestowałem w nią ok. 800 tys. USD. Nakład rósł powoli, aż przed objęciem władzy przez Łukaszenkę sięgnął 90 tys. egzemplarzy. Od tego momentu "Swaboda" stała się dochodowa. Stabilizacji sprzyjał m. in. spadek inflacji oraz to, że opanowaliśmy określony segment rynku czytelniczego. Gazeta jest szczególnie popularna w Mińsku. Już po 10 minutach od momentu pojawienia się jej w kiosku, wszystkie egzemplarze zostają wykupione.

Niektórzy mówią, że prezydent obawia się eskalacji konfliktu ze "Swabodą". Czyżby dlatego, że jest ona symbolem prasy niezależnej?

- Nie tylko. Pod adresem jego najbliższych współpracowników padło niedwuznaczne ostrzeżenie, że jeśli wobec "Swabody" zostaną zastosowane represje, to nastąpią dla nich nieprzyjemne konsekwencje. Gdy na przykład władze mińskie wydały rozporządzenie o nieprzyjmowaniu gazety do sieci kiosków - 150 czytelników zjawiło się w mieszkaniu osoby odpowiedzialnej za kolportaż i wymusiło wznowienie rozpowszechniania pisma. Zabezpieczeniem "Swabody" przed ewentualnymi represjami jest zwarta grupa czytelników, którzy będą do końca bronić gazety. A może być to grupa dosyć liczna. Według naszych badań każdy egzemplarz 'Swabody" jest czytany przez 3-4 osoby. Każdy numer trafia więc do 150 - 160 tys. odbiorców. Gazeta nie ma zwrotów.

Wiadomo, że prasa niezależna praktycznie nie trafia na prowincję. Czy wydawcy myśleli o stworzeniu systemu kolportażu, dzięki któremu można by było dotrzeć do mieszkańców małych miejscowości?

- Ze względu na pewną specyfikę prowadzimy inną politykę. Otóż gazeta "Swaboda" jest dosyć droga w stosunku do gazet państwowych. Nasz czytelnik płaci 2000 rubli za 8 stron, gdy gazeta państwowa – dwa razy większa objętościowo – kosztuje tylko 1000 rubli. W ten sposób gazeta państwowa jest cztery razy tańsza od naszej. Ludzie wiejscy nie mogą sobie pozwolić na wydanie 10 tys. rubli (ok. 0,5 USD) tygodniowo na gazetę. Co dotyczy niezależnych systemów kolportażu, to one istnieją. Jednym z nich jest sieć "BDG", w ktorej mam udziały. Poza tym współpracuję z jeszcze dwiema firmami, które zajmują się rozpowszechnianiem moich gazet. Niezależny kolportaż wiąże się jednak z wieloma trudnościami. Sprzedawca prasy powinien sprzedać codziennie ok. 400 egzemplarzy różnych gazet, żeby zapłacić za miejsce handlowe, którego opłata wynosi ok. 100 USD miesięcznie. Państwo nie stwarza warunków do rozwoju niezależnego kolportażu prasy. Prasa niezależna jest więc pod każdym względem w sytuacji trudniejszej, niż gazety państwowe. Jesteśmy jednak liderami, jeśli chodzi o sprzedaż detaliczną w Mińsku. 11 tys. egzemplarzy "Swabody" rozchodzi się tylko przez sieć państwową, ok. 15 tys. przez prywatnych kolporterów. Jest to lepszy wskaźnik, niż ma "SB". Dzienniki państwowe mają jednak więcej prenumeratorów. Nasi czytelnicy boją się prenumerować gazetę. Boją się, że władza dowie się, że są oni stałymi czytelnikami "Swabody", a więc nie popierają prezydenta. Łatwiej jest dla wielu kupić gazetę w kiosku i pozostać niezauważonym.

Jak pan ocenia zdymisjonowanie Josifa Sieriedicza ze stanowiska redaktora naczelnego "Narodnaj Haziety"?

- Sieriedicz stworzył bardzo popularną gazetę za pieniądze państwowe. Nie trzeba jednak odbierać go jako sztandarowego bojownika o prasę niezależną. Kiedy zapadła decyzja o jego dymisji, zapytał Łukaszenkę: "Dlaczego? Przecież robiłem wszystko, co trzeba".

Ale był list otwarty do prezydenta?

- Oczywiście że był, bo kiedy psa wypędzają z budy on też szczeka. Sieriedicz naiwnie sądził, że Rada Najwyższa, której był deputowanym, opowie się po jego stronie. Łukaszenko nie miał wtedy takiej siły jak dzisiaj. Deputowani nie potrafili się jednak dogadać i stworzyć przeciwwagi dla Łukaszenki. Po prostu okazali się słabymi facetami. Nie potrzebowali polityki. Dbali tylko o własne interesy. Kiedy Sieriedicz zrozumiał, że przegra zorganizował napisanie tego listu i w ten sposób "trzasnął drzwiami". To była szansa, aby zachować twarz i jawić się opinii publicznej w roli niesprawiedliwie skrzywdzonego w walce o wolność słowa. Ten list był dla niego indulgencją.

Jaka jest różnica wynagrodzeń dziennikarzy w gazetach państwowych i niepaństwowych?

- Niewielka. W mojej gazecie na wynagrodzenia dla pracowników przeznaczam 4.500 USD miesięcznie. Na etatach zatrudnionych mam 11 osób. Najmniejsza pensja wynosi 150 USD, najwyższa – redaktora naczelnego "Swabody" – 800 USD. Jeżeli chodzi o "kieszonkowych" dziennikarzy prezydenta, to Jakubowicz na przykład zarabia 1,5 tys. USD, tyle samo telewizyjny propagandysta Zimowski. Zwykli dziennikarze państwowi zarabiają po 200 - 250 USD.

Czy pana gazety są w jakiś sposób związane z Bałoruskim Frontem Narodowym?

- W żaden. W swoim czasie wydawałem gazetę Frontu "Nawiny BNF", później pokłóciłem się z Paźniakiem i zacząłem wydawać własne gazety. Moim zdaniem BNF już się skończył, choć ludzie podzielający, niestety zmonopolizowaną przez BNF ideę niepodległego państwa białoruskiego, stanowią dużą grupę. Łukaszenka dzisiaj popiera, jak sądzę, ok. 30 proc. społeczeństwa. Cała dzisiejsza opozycja - to ludzie bez politycznej przyszłości. Są bowiem skompromitowani i nikt z nich nie potrafi konsekwentnie prowadzić własnej linii politycznej. Nie ma w tej chwili na Białorusi prawdziwego lidera. Żeby powstał, trzeba dużo pracować, trzeba go "napompować", by stał się wielkim i mocnym.

Czy dzisiejsza prasa niezależna jest w stanie "napompować" prawdziwego lidera?

- Sądzę, że tak. Gdyby dzisiaj prasa niezależna przestała pisać o Karpience, Szareckim, Szuszkiewiczu, to już by nie istnieli na scenie politycznej. Kiedy więc pojawi się figura na miarę prawdziwego lidera, to prasa niezależna będzie miała ogromne znaczenie w wykreowaniu go na przywódcę narodu.

ROZMAWIALI ANDRZEJ PISALNIK I KUBA ŚPIEWAK
(THE WARSAW VOICE)

(wywiad nieautoryzowany)



Siergiej Prytycki: plamy na reputacji



Komunistyczny terrorysta, więzień, delegat Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi, czerwony partyzant, twórca zalążków polskiego UB, sekretarz Grodzieńskiego komitetu partii, przewodniczący Rady Najwyżwej BSSR... To wszystko jeden człowiek – Siergiej Prytycki. Dzisiaj, nie zważając na upadek komunistycznych ideałów, jest on postrzegany jako „prawdziwy komunista”, idealista, który tylko cudem nie ucierpiał w wyniku stalinowskich represji. Jednak właśnie z tym nazwiskiem jest związana kolektywizacja, represje wobec kościoła i brutalne prześladowania ludności Grodzieńszczyzny.

Życie Siergieja Prytyckiego, podobnie zresztą jak i życie setek tysięcy innych mieszkańców Kresów, było rozbite na dwie części. 17 września 1939 roku - ta data całkowice odmieniła jego los. Jednak jeżeli dla przytłaczającej większości ten dzień był początkiem prześladowań i upokorzeń, to dla Prytyckiego był to początek życiowego triumfu. Przed 17 września był on przedstawicielem marginesu społecznego: niebezpiecznym wywrotowcem, kryminalistą, nosicielem wrogiej ideologii. Po „wyzwoleniu” stał się owianym legendą bojownikiem o wolność Białorusinów, bohaterem narodowym.

Oficjalnie

Urodził sie w biednej rodzinie. Od dziecka ciężko pracował. Za namową brata przystąpił do podziemniego Komsomołu. W 1934 roku studiował w tak zwanej Partyjnej Szkole KPZB, która mieściła się w Mińsku. Wrócił do Polski i prowadził dalsza działalność: szerzenie wśród chłopów propagandy komunistycznej, organizacja strajków i zamieszek. W marcu 1935 roku sekretarz Komsomołu Zachodniej Białorusi Jakub Strelczuk dobrowolnie poszedł na współpracę z policją. Na podstawie jego zeznań byli aresztowani czołowi działacze komunistyczni. Komuniści wydali na Strelczuka wyrok śmierci. Wykonać polecenie partii podjął się 23-letni Siergiej Prytycki.

27 stycznia 1936 roku w Wileńskim Sądzie Okręgowym odbywało się kolejne posiedzenie w sprawie 17 studenckich działaczy lewicowych. Tego dnia miał zeznawać Jakub Strzelczuk. Prytycki przyszedł do sądu w uniformie członka polskiej organizacji patriotycznej „Związek Strzelecki”. Mając fałszywy dowód bez przeszkód wszedł na salę sądową. Kiedy zjawił się zdrajca, Prytycki kilkakrotnie strzelił do niego. Strelczuk został ciężko ranny, ale przeżył. Prytycki próbował uciec, jednak został ranny i policja go zatrzymała.

Sąd skazał go na karę śmierci. Sąd nad Prytyckim został wykorzystany przez komunistów do masowej propagandy. A więc, były ulotki, demonstrację, wiece, strajki... W wyniku międzynarodowej kompanii solidarności 26 lutego 1937 roku Sąd Apelacyjny w Wilnie uchylił wyrok w sprawie Prytyckiego. Został skazany na dożywocie. Karę odbywał w więzieniu w Rawiczu. Na wolność wyszedł w wyniku rozpoczęcia II wojny światowej. Od razu ruszył na Wschód. Po „wyzwoleniu” Zachodniej Białorusi włączył się w budownictwo socjalizmu. Pod czas wojny kierował ruchem partyzanckim. Po wojnie był na czele obwodu Grodzieńskiego. W wyniku prowokacji kierownika NKWD Białorusi Ławrentija Canawy omal nie został represjonowany. Wchodził w skład czołówki komunistycznych dygnitarzy Białorusi. Zmarł w 1971 roku piastując stanowisko przewodniczącego Rady Najwyższej BSRR.

Dla władzy radzieckiej Siergiej Prytycki był przede wszystkim symbolem. Człowiekiem, który w imieniu Zachodniej Białorusi w listopadzie 1939 roku na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR w Moskwie oświadczył: „Drodzy towarzysze

deputowani Rady Najwyższej ZSRR! Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi zaufało nam. On nakazało nam, członkom Pełnomocnej Komisji w imieniu wszystkich ludzi pracy Zachodniej Białorusi prosić Radę Najwyższą ZSRR o przyjęcie Zachodniej Białorusi w skład Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – do zjednoczonej, mocnej rodziny wielkich niezwyciężonych, braterskich narodów".

Komunistyczny bohater, bojownik, człowiek honoru... Jako symbol nie mógł mieć żadnych plam i usterek w życiorysie. Jednak w czasach pierestrojki nie jeden symbol legł w gruzach.

Grzech KPZB

Siergiej Prytycki był członkiem Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. W 1938 roku Komunistyczna Partia Polski i wchodzące w jej skład Koministyczne Partie Zachodnie Białorusi i Zachodniej Ukrainy zostały rozwiązane decyzją Międzynarodówki Komunistycznej. Kierownictwo KPP, KPZB i KPZU były oskarżone o działalność agenturalną na rzecz państwa Polskiego. Większość liderów po wezwaniu do Moskwy była represjonowana. Dlatego w ZSRR członków tych partii traktowano podejżliwie. Po włączeniu Zachodniej Białorusi do ZSRR polscy komuniści szybko się przekonali, że są traktowani jako działacze drugiej kategorii. Według danych Białostockiego Obwodowego Komitetu KP(b)B na terytorium obwodu w 1940 roku znajdowało sie 1165 byłych członków tych partii. Tym czasem tylko 299 z nich znalazło pracę w organach władzy, 58 w organach milicji, 18 ulokowało się związkach zawodowych... Do 1 marca 1941 roku do KP(b)B przyjęto zaledwie 19 osób. Wśród cieszących się zaufaniem u władzy radzieckiej był między innymi Siergiej Prytycki, który został mianowany zastepca, przewodniczącego Białostockiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego. W okresie 1939-1956 Prytycki starał się nie wspominać o tym, że był członkiem KPZB. Naprzykład w ankiecie uczestnika II Konferencji Partyjnej Grodzieńszczyzny Prytycki jako jedyny z delegatów pozostawia pustą rubrykę „czy byłeś członkiem w Komsomołu". Sprawa w tym, że należał do Komsomołu Zachodniej Białorusi, który w 1949 roku nadal był uważany za organizację będącą na usługach polskiej policji. Więc o tej karcie swej biografii wolał poprostu nie wspominać.

W stosunku do swoich towarzyszy, którzy nie zdobyli zaufania NKWD, Prytycki był nadzwyczaj stanowczy.

„Moja matka kiedyś przyjmowała go, drobnego, szeregowego wykonawcę, do partii. Jednak ona sama skończyła swoją partyjną karierę na kołchozowej farmie, a on doszedł do przewodniczącego Rady Najwyższej. Dlatego, że w dni, kiedy uznawanie siebie za członka KPZB było niebezpiecznie, zachowywał się w nie najlepszy sposób. Słyszałam o tym od dziesiątków członków KPZB(...) Nikogo z byłych partyjnych towarzyszy z KPZB nie przyjmował, nikomu nie pomagał, nawet ręki nie podawał," - piszę w swoich wspomnieniach Inna Karpiuk, wdowa po pisarzu Alekseju Karpiuku. Tylko kiedy KPP oraz KPZB zostały oczyszczone z zarzutów, Prytycki przypomniał sobie o swoich współtowarzyszach. Nikołaj Mołoczko, członek Komsomołu Zachodniej Białorusi, który pod koniec lat 50-ch był przewodniczym Komitetu Wykonawczego i stykał się z Prytyckim podczas jego wizyt na Grodzieńszczyznę piszę we wspomnieniach, że zawsze jeżeli tylko była okazja Prytycki spotykał się z byłymi członkami KPZB. Jednak wtedy partia już zezwoliła na podobne zachowanie...


Ławrentij Canawa, wszechmocny szef Białoruskego NKWD

Canawa i represje

„Canawa – typowy przedstawiciel dyktatorskiego reżimu. Wynikiem jego przestępczej działalności było zniszczenie wielkiej ilości niewinnych ludzi, prześladowanie partyjnych i państwowych liderów. Prowokacje Canawy doświadczył Siergej Prytycki, który pracował w tym czasie jako pierwszy sekretarz Grodzieńskiego Obkomu KP(b)B. Ten stalinowski oprycznik chciał postawić znak zapytania co do jego politycznej stałości i wysokiej moralności" – stwierdza podręcznik „Zarys historii Białorusi".

Podobny punkt widzenia przedstawiają i partyjni towarzysze Prytyckiego.

„Canawa to wierny wspólnik Berii, jego ręce po łokcie unurzone są we krwi ludu(...) Gdybyśmy wszyscy razem nie stanęli w obronie powiedzmy Siergieja Prytyckiego, nie poszczęściłoby mu się. Prytyckiego Canawa po prostu nie lubił", - zaznacza były pierwszy sekretarz KC KP(b)B Kirył Mazurow.

Trochę inna wersję cudownego uratowania Prytyckiego przedstawia generał KGB Eduard Nordman:

„Patoliczew zadzwonił do Stalina i opowiedział o awanturniczych planach Canawy. Stalin wysłuchał i powiedział:




Wśród delegatów Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi


Nikoaj Patoliczew, Kirył Mazurow, Piotr Maszerow i Siergiej Prytycki


Razem z Edwardem Gierkiem

„Prytyckiego musimy zachować". Tego wystarczyło żeby nadużycia zostały powstrzymane".

Canawa, szef NKWD, został obarczony całkowitą odpowiedzialnością za represje stalinowskie na terenie Białorusi. Partyjni towarzysze z całych sił spychali całą odpowiedzialność za nadużycia na byłego kierownika służb specjalnych. W ten sposób oczyszczali siebie. Pierwszymi sekretarzami podczas urzędowania w mińskim NKWD Canawy byli Pantelejmon Ponomarenko, Nikołaj Gusarow i Nikołaj Patoliczew. Właśnie oni zostali najbardziej nieprzejednanymi krytykami Canawy po jego upadku i aresztowaniu.

Jest kilka relacji o nienawiści, jaką podobno żywił do Prytyckiego Canawa. Jednak to właśnie Ławrentij Canawa przyjechał w sierpniu 1948 roku do Grodna na Plenum Obwodowego Komitetu by osobicie przedstawić kandydaturę Prytyckiego na drugiego sekretarza i poprzeć go. Co się zaś tyczy udziału w represjach, sam Prytycki też ma nieczyste sumienie. MAGAZYN dotarł do listu jaki Prytycki wysłał do sekretarza Komitetu Centralnego KP(b)B Michiała Zimianina.

„W sprawie Wiesiełowa informuję o następującym: Kompromitujące materjały na Wiesiełowa otrzymywaliśmy z Działu MGB z jesieni 1948 roku. Ja tych materjałów nie widziałem, jednak dowiedziałem się o ich istnieniu z następujących faktów. Gdy przedstawiano do nagród partyjnych i radzieckich i innych pracowników z okazji 30-lecia BSRR, był przedstawiony i Wiesiełow do orderu Lenina. Podczas posiedzenia biura obwodowego komitetu naczelnik obwodowego działu MGB towarzysz Frołow protestował przeciwko tej kandydaturze, mówiąc o istnieniu kompromitujących materiałów. W związku z oświadczeniem Frołowa decyzja o odznaczeniu Wiesiełowa orderem Lenina nie została podjęta. Towarzysz Kalinin powiedział wdety, że będąc w Mińsku on sprawdzi te materiały, a potem zostanie podjęta decyzją o ewentualnym odznaczeniu Wesełowa. Piotr Zacharowicz Kalinin odjeżdżając na Plenum KC zabrał ze sobą dokumenty, dotyczące odznaczenia by przedstawić je w KC. Kiedy spotkałem towarzysza Kalinina na Plenum zapytałem go o to jaka decyzja została podjęta w stosunku do Wiesiełowa. On odpowiedział, że wszystko w porządku, że rozmawiał z Pokrowskim, Pokrowski mówi, że to najlepszy człowiek, wszystko co zostało podane przeciwko niemu to obelgi i kłamstwa. Wracając z Plenum KC bardziej konkretnie zainteresowałem się, co przeciwko Wiesiełowi ma Frołow i zapoznawszy się z niektórymi informacjami, zadzwoniłem do Ignatjewa i poprosiłem go by zatrzymał odznaczenie dla Wiesiełowa. Tak się stało. Jednocześnie dałem zadanie dla towarzysza Margiełowa wysłać do archiwum partyjnego pracownika Obwodowego Komitetu Partii dla zbadania materjałów archiwalnych dotyczących Wiesiełowa. Towarzysz Margiełow 8 stycznia wysłał instruktora obkomu towarzysza Bodunowa do archiwum partyjnego KC w Mohylewie. Towarzysz Margiełow zwrócił się do towarzysza Frołowa, iżeby ten wysłał do archiwum także i swego człowieka.(...) Więc rozpracowanie Wiesiełowa było prowadzone równolegle przez Obkom partii i dział MGB.

Kiedy otrzymałem informacje z archiwum i przekonałem się, że mamy doczynienia z wyjątkowo ciemną osobą, a z innej strony wiedząc o tym, że Wiesiełow ma dużą popularność w naszym obwodzie, postanowiłem wziąć dalsze śledstwo i rozpracowanie Wiesiełowa po partyjnej linii pod swoją kontrolę. Nie zwarzając na to że towarzysz Frołow i pewni sekretarze obkomu żądali szybszego rozpatrzenia sprawy Wiesiełowa, ono się przeciągało ze względu na to, że dla mnie, osobiście, pozostawał nie jasnym cały szereg pytań. Naprzykład, z materiałów otrzymanych obkomem partii było niezrozumiałe kto, kiedy i na jakiej podstawie przywrócił Wiesiełowa do partii kiedy w 1936 roku był on wykluczony za udział w trockistowskiej opozycji (...)

Kiedy działalność przestępcza Wiesiełowa została w całości wykryta i już nie było żadnych wątpliwości, zatelefonowałem do was, Michaił Wasiljewicz, i zawiadomiłem o tym, że obkom partii ma zamiar wykluczyć z szeregów WKP(b) i aresztować Wiesiełowa. Odpowiedzialiście mi, że on jest nomenklaturnym pracownikiem KC KP(b)B, więc z decyzją o aresztowaniu trzeba powstrzymać się do podjęcia decyzji w tej sprawie przez KC. Ale 4 marca przed rozpatrzeniem tego pytania na Biuro obkomu zadzwoniłem do was po raz drugi oraz zadzwoniłem do towarzysza Gusarowa i powiadomiłem, że obkom partii uważa, że trzeba nie tylko wykluczyć Wiesiełowa ale i aresztowac, gdyż istnieje możliwość, że może on uciec. Wtedy od Was i od towarzysza Gusarowa otrzymałem sankcję na areszt."

Z treści listu wynika, że rola Prytyckiego w represjach, oraz jego bezpośredni udział w prześladowaniach pozostaję dużą niewiadomą. Odpowiedź na to pytanie szczelnie ukrywają archiwa KGB, wciąż niedostępne dla nezaleznych badaczy.

Kolektywizacja

„My tu, w obwodzie Grodzieńskim, w istocie tylko bawimy się z kułakiem... A kto kułak w dzisiejszych warunkach – to pomocnik nacjonalistycznych band, to jutrzejszy bandyta, to fanatyk wrogo nastawiony do władzy radzieckiej", – oświadczył 1 kwietnia 1949 roku na naradzie przewodniczących sielsowietów nowozatwierdzony sekretarz Obwodowego Komitetu Partii Siergiej Prytycki.

W latach 1939-1941 na terytorium obwodu grodzieńskiego powstało 189 kołchozów. W 1949 roku po 5 latach władzy radzieckiej na Grodzieńszczyźnie było zaledwie 105 kołchozów, które połączyły 4070 gospodarstw, co stanowiło zaledwie 3,8 proc. od ogólnej ilości gospodarstw wiejskich. Po roku działalności Prytyckiego na stanowisku pierwszego sekretarza obkomu liczba kołchozów zwiększyła się siedmiokrotnie i obejmowała ponad 30 proc. gospodarstw rolnych. Kolektywizacja pod kierownictwem Prytyckiego była bardzo brutalna.

„Kułak będzie próbował prześliznąć się do kołchozu, lecz nie po to, żeby tam uczciwie pracować. Kułacka ideologja będzie działać, on pójdzie do kołchozu by niszczyć go od wewnątrz. Wasza czujność powinna byc wyjątkowo ostra i pryncypialna. My nie powinniśmy i nie mamy prawa wprowadzać kułaka do kołchozu. Niechaj was błaga, niech pełza przed wami na brzuchu, nie wierzcie mu że on się zmienił, że będzie dobrze pracował w kołchozie. Dla kułaków droga do kołchozu powinna być zamknięta," – oświadczał w 1949 roku na jednym z zebrań aktywu wiejskiego Prytycki.

I chociaż, zgodnie ze stalinowską tradycją, krytykował ostro „lewackie przegięcie" – kiedy to siłą zmuszano ludzi do przejścia do kołchozu to na praktyce często bronił od odpowiedzialności nadgorliwych aktywistów wiejskich.

W rejonie lidskim w 1949 roku doszło do zabójstwa młodego chłopaka przez wysłaną agitgrupę, w skład której wchodzili kierownicy działów Lidskiego Rajkomu partii Fitłowskij, Kuznecow i Dziuba, kierownik działu Komitetu Wykonawczego Swiridow oraz pomocnik prokuratora Głuszkow. Zazwyczaj, gdy zjawiali się we wsi aktywiści, wieśniacy poprostu uciekali. Jednak tym razem, nie dając za wygraną, komuniści zaczeli strzelać. Jedna osoba zginęła. Kiedy wszczęte zostało postępowanie sprawdzające, wyszły nowe wypadki użycia przemocy. Agitatorzy zmuszali ludzi, żeby padali przed nimi na kolana, oporni, w tym kobiety, byli bici. Pytanie o nadużycia było postawione na Biurze obkomu.

„Za polityczne błędy w kołchozowym budownictwie towarzysze Fitłowskij, Kuznecow, Dziuba, Swiridow, Głuszkow zasługują na zwolnienie z pracy, wyłączenie z partii oraz postawienie przed sądem. Jednak Biuro obkomu KP(b)B biorąc pod uwage polityczną sytuację w rejonie lidskim, postanowiło nie oddawać do organów sądowych wyczynów tych towarzyszy, dlatego, że proces szeregu komunistów piastujących ważne stanowiska potrzebowałby udziału w procesie sądowym wielkiej ilości wieśniaków, z których część jest wrogo nastawiona do władzy radzieckiej i kołchozów. Podobne zdanie, podczas posiedzenia Biura obkomu, wyrazili prokurator obwodu towarzysz Kundowicz oraz jego zastępca towarzysz Szkreda", - dokument tej treści podpisał własnoręcznie Siergiej Prytycki.

Za swoje wyczyny pracę stracili Fitłowskij i Głuszkow. Kuzniecow, Dziuba i Swiridow dostali naganę.

Kolektywizacja była połączona z prześladowaniami kościóła i polskości, które według Prytyckiego stanowiły przeszkodę na drodze ideologicznego zwycięstwa komunizmu w walce o duszy miejscowej ludności.

„Religijne otumanienie i religijne zabobony są połączone z polskim nacjonalizmem. I nieprzypadkowo, jeżeli my dziś organizujemy kołchoz, to następnego dnia zjawiają się ulotki napisane od ręki i z błędami ortograficznymi, następującej treści – drodzy Polacy, kto wierzy w Boga i wiarę katolicką, niszczcie kołchozy", - mówił Prytycki.

Kat czy ofiara?

„Siergiej Prytycki to też ofiara... I przeciwko niemu KGB też szukało materiałów kompromitujących. Przecież to Białorusin, „zachodnik", były członek KPZB! Dlatego napewno się bał. I strach ten widać pozostał w nim na całe życie", - podsumowuję Inna Karpiuk.

Jednak to akurat nie za bardzo pasuję do osobowości Prytyckiego.

„Wierzyłem w kolektywny intelekt partii", – powiedział kiedyś Kirył Mazurow.

Napewno, coś podobnego, mógł powiedzieć o sobie i Prytycki. Należał do tych, którzy nie mogli wyobrazić sobie życia poza partią. Wspólna choroba komunistów: zaślepienie marksistowską ideologią połączone ze strachem, przy czym nie tyle o własne życie ile strachem zostania heretykiem i pozostania na uboczu historii. Dla tego w imię partii szli na wszystko. „Żołnierz partii" – tak Siergiej Prytycki nazwał swój artykuł o Wiere Chorużej, członkini Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. To określenie jak najbardziej pasuje i do samego Prytyckiego.

Andrzej POCZOBUT



Za kulisami stalinowskich wyborów

Pijany przewodniczący komisji wyborczej razem z sekretarzem otwierają urnę do głosowania i wrzucają tam plik kart wyborczych. Upragniony wynik w postaci 99,9 procentowego poparcia władzy radzieckiej jest gwarantowany. Jednak świadkiem wydarzeń stają się oddelegowani do ochrony milicjanci, którzy zawiadamiają swego przełożonego...



Wszyscy do urn!

Rok 1948 na Grodzieńszczyźnie był ogłoszony początkim ostatecznej kolektywizacji rolnictwa. W tych warunkach wybory do miejscowych rad, które na Białorusi były zaplanowane na 11 stycznia, miały kolejny raz zademonstrować zdecydowane i jednomyślne poparcie społeczeństwa dla nowych inicjatyw władzy.

„11 stycznia pracownicy Białoruskiej Republiki na podstawie najbardziej demokratycznego w świecie prawa wyborczego, wybiorą swych lepszych synów i córek do miejscowych organów władzy radzieckiej. Wybory do Miescowych Rad Pracowników – to najważniejsze wydarzenie w życiu narodu białoruskiego. One są krokiem w kierunku dalszego umocnienia Białoruskiej Republiki Radzieckiej – części wielkiej socjalistycznej Ojczyzny. 11 stycznia 1948 roku białoruski narod zademonstruje swą jedność i zorganizowanie, swe zjednoczenie wokół partii bolszewików, wokół wodza i nauczyciela towarzysza Stalina", - prognozowała 4 października 1947 roku „Grodzieńska Prawda".

Wyniki wszystkich wyborów za czasów stalinowskich świadczyły o co najmniej 99 proc. poparciu dla rządzącej partii komunistycznej. Podobna jednomyślność w kraju demokratycznym jest po prostu nie do pomyślenia. Jednak totalitaryzm nie zakłada możliwości jakiegokolwiek pluralizmu wyborczego. Dla wyniku niższego niż 99 proc. głosujących „za".

Czy rzeczywiście wszyscy obywatele pokornie szli do urn i głosowali na komunistów? Czy wyborczy wynik to tylko zręczna manipulacja przy urnach wyborczych?

„W naszym kraju radzieckim nie może być mowy o fałszowaniu wyborów, dlatego że wybory w naszym kraju odbywają się na podstawie najbardziej demokratycznego systemu wyborczego, dlatego że cały naród nie tylko uczestniczy w wyborach, ale również przez swoich przedstawicieli w komisjach wyborczych, organizuje pracę w związaną z

wyborami”, - przekonywała 31 października 1947 roku w jednym z przedwyborczych artykułów „Grodzieńska Prawda”.

Jednak nawet dzisiaj ślady wyborczych wyczynów członków komisji wyborczej z tamtego okresu czasem udaje się odnaleźć w archiwach państwowych.



Fałszerstwa w Nowikach

Raport napisany 13 stycznia 1948 roku, przez naczelnika Wydziału Operacyjnego Urzędu Milicji miasta Grodno kapitana Iljina do kierownika obwodowej milicji Goriaczewa stał się przyczyną wszczęcia postępowania wyjaśniającego. Grodzieński Obwodowy Komitet KP(b)B postanowił wziąć sprawę pod kontrolę. I nie ma co się dziwić. Milicjant zawiadamiał nie mniej nie więcej o fałszowaniu wyników przez członków komisji wyborczej w Sopockińskim okręgu wyborczym nr 53. Podporządkowani kapitanowi Iljinowi milicjanci Czuprinowskij i Czeczko zostali oddelegowani na czas wyborów do niewielkiej podgrodzieńskiej miejscowości Nowiki, gdzie stali się świadkami nadużyć, o czym poinformowali swego przełożonego.

„Towarzysze Czuprinowskij i Czeczko odraportowali, że na punkcie wyborczym w Nowikowskim sielsowiecie wyborcy nie idą głosować, a niektórzy nawet świadomie unikają udziału w głosowaniu. Na godzinę 15 udział w głosowaniu wzięło do 40 proc. wyborców”, - pisze kapitan milicji Iljin.

Sytuację miały uratować małe urny wyborcze, z którymi członkowie komisji ruszyli do ludzi. Jednak jak tylko agitatorzy wchodzili do wsi, ludzie po prostu uciekali z domów.

„Ludzie chowali się przed członkami komisji. W domach były tylko dzieci... Kiedy po godz. 12 wróciłam do sielsowietu, ujrzałam brud, nikogo z członków komisji nie było. Tylko na miejscu, gdzie powinna była siedzieć komisja leżał i spał towarzysz Kurłowicz... Zdarzały się sytuacje, kiedy Kurłowicz dawał wyborcom po 4 karty do głosowania, a na pytanie dlaczego dano 4 była odpowiedź – „rzucaj i tyle,”- zaznacza przewodnicząca Nowikowskiej Wiejskiej Komisji Wyborczej Ada Germanok.

Jednak nawet takie machlojki nie wystarczyły aby zapewnienić należytą frekwencję. Kiedy przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej Karmanow zrozumiał, że w żaden sposób nie uda się mu osiągnąć zaplanowanego przez Grodzieński Obwodowy Komitet KP(b)B wyniku wyborczego postanowił wziąć sprawę w swoję ręce.

„Towarzysz Karmanow zaproponował wszystkim, kto był obecny w budynku sielsowieta, (tzn. w pomieszczeniu do głosowania), z wyjątkiem sekretarza, opuścić pomieszczenie. W pomieszczeniu pozostali tylko Karmanow i sekretarz. W tym czasie Karmanow wepchnął do urny wszystkie kartki wyborcze i podał informację, że w głosowaniu wzięli udział wszyscy wyborcy – przegłosowało 100 procentów,” – stwierdza kapitan Iljin.



Głos ludu

Jednak to nie był jeszcze koniec wyborczych cudów towarzysza Karmanowa. O godzinie 16 nieoczekiwanie do sielsowietu stawili się trzej wyborcy. Mocno podpity z okazji pomyślnego zakończenia głosowania, przewodniczący Karmanow zarządał od sekretarza komisji wyborczej, żeby otworzyła urnę i wydobyła stamtąd karty do głosowania.

„Sekretarz w obecności trzech wyborców, Czeczki, Czuprinowskiego i innych obywateli otworzyła urnę, wzieła stamtąd karty do głosowania i podała wyborcom”, - odznacza Iljin.

Pech jednak chciał, żeby w otwartej urnie były karty z innego okręgu wyborczego, niż wyborcy, którzy przyszli do sielsowietu.

„Nie jestem z Balinentów”, - powiedział do sekretarza jeden z wyborców. „Mniej patrz i wrzucaj tu – odwiedziano mu”, - zaznacza Ada Germanok.

Milicjanci Czuprinowskij i Czeczko zgodnie twierdzili, że świadkami machinacji wyborczych byli pełnomocni przedstawiciele ds. wyborów z Grodzieńskiego Obwodowego i Sopockińskiego Rejonowego Komitetów KP(b)B – jednak oni nie reagowali na ewidentne naruszenie prawa. Zachowanie się przedstawicieli obwodowego i rejonowego komitetów partii świadczy o jednym. Podobne działania nie były dla nich niczym nowym. Na całym terenie obwodu podobne wyborcze machlojki w większym lub mniejszym stopniu miały miejsce. Zgodnie z artykułem 120 Postanowienia o Wyborach do Obwodowych, Rejonowych, Miejskich i Wiejskich Rad pracowników Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej urzędnik lub członek komisji wyborczej, który zfałszował dokumenty wyborcze lub świadomie nieprawidłowo podliczył głosy wyborców jest karany 3 latami więzienia. Jednak norma ta była martwonarodzona. Na Grodzieńszczyźnie ta norma prawa nigdy nie została urzyta.



W Komitecie Obwodowym

Po raporcie Iljina do naczelnika obwodowej milicji i członka Obwodowego Komitetu Partii Goriaczewa, Obkom wszczyna postępowanie sprawdzające. Od wszystkich uczestników „nowikowskiego zajścia" biorą pisemne tłumaczenia. Sprawa jest o tyle poważna, że na podstawie tego raportu musiało być wszczęte postępowanie karne. Jednak w tamtych czasach bez zgody instancji partyjnej żaden milicjant nie mógł sobie na to pozwolić.

Przewodniczący Karmanow i sekretarz komisji wyborczej Dubowik zgodnie twierdzą, że żadne naruszenia procedury głosowania podczas wyborów w Nowikowskim Sielsowiecie miejsca nie miały. Podobne zeznania złożył i pełnomocny przedstawiciel Sopockińskiego Rejonowego Komitetu KP(b)B Iwan Romanow. Zeznania milicjantów podtwierdziła tylko przewodnicząca Nowikowskiej Wiejskiej Komisji Wyborczej Ada Germanok. Pozostali zeznali, że albo niczego nie widzieli, albo słyszeli o nadużyciach od Germanok. Sprawa została zatuszowana. W powyborczych relacjach dla Komitetu Centralnego obwodowi urzędnicy nie szczędzili różowych kolorów.

„Wybory do Miejscowych Rad Deputowanych Pracowników w obwodzie odbyły się w warunkach wysokiego... We wszystkich 5574 obwodach wyborczych od ogólnej ilości wyborców 381 824 udział w wyborach wzięło 381 419, co stanowi 99,9 proc. Z 381 419 wyborców swoje głosy za kandydatów Stalinowskiego bloku komunistów i bezpartyjnych oddało 320042 – 99,7 proc. Zorganizowanym udziałem w wyborach, szczerym głosowaniem za kandydatów bloku komunistów i bezpartyjnych wyborcy okazali swoje zaufanie, bezgraniczną miłość i oddanie komunistycznym ideałom, radzieckiemu rządowi i wielkiemu wodzowi narodów towarzyszowi Stalinowi. Dzień wyborów do Rad Miejscowych przekształci się w narodowe święto" – raportował do Komitetu Centralnego kierownik działu propagandy i agitacji Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu KP(b)B Kulinkowicz.

Dlaczego?

Przyczyn, z powodu których naczelnik Wydziału operacyjnego Urzędu Milicji miasta Grodno kapitan Iljin, komunista i wysokiej rangi urzędnik państwowy, postanowił wysłać raport o nadużyciach komisji wyborczej niestety dziś nie da się ustalić. Czy był to tylko niedopuszczalny na takim stanowisku przejaw idealizmu, chęć rozpoczęcia represji w stosunku do miejscowej ludności, która nie popierała komunistów czy wynik jakichś rozgrywek wewnątrzpartyjnych? Niestety, odpowiedzi na te pytania dziś nie sposób odnaleźć. W każdym razie, wystosowanie raportu o podobnej treści i to w dniu, kiedy wszystkie gazety państwowe już poinformowały o pomyślnym zakończeniu wyborów i kolejnym „wielkim zwycięstwie" partii komunistycznej, było nie lada wyczynem.

„Nowikowska sprawa" zachowana w postaci kilkunastu kartek pożółkłego papieru odsłania kulisy stalinowskich wyborów. A konkretnie mechanizm stwarzania wyborczej jednomyślności. Z drugiej zaś strony demonstruje prawdziwy poziom poparcia społecznego dla władzy komunistycznej na terenie Grodzieńszczyzny.

Andrzej Poczobut

kultura

O Łuczniku to ja jeszcze napiszę

Leon Podlach jest jednym z nielicznych poetów grodzieńskich, którzy piszą po polsku. Urodził się w 1933 roku we wsi Wołowiczowce (rejon grodzieński). Jest członkiem Związku Polaków na Białorusi. W 2002 roku Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” przyznała mu Brązowy Medal „w uznaniu zasług za wytrwałą i pełną poświęcenia pracę na rzecz Rodaków poza granicami Kraju i oddanie sprawom współpracy między narodami”.


Leon Podlach

Kiedy zaczął Pan pisać wiersze?

- Zacząłem pisać wiersze w 1991 roku. Chodziłem na zebrania Związku Polaków i często tam pozbawiano mnie słowa. Więc zaczęłem pisać wiersze i na zebraniach czytałem ich. To były wiersze przede wszystkim na tematy związkowe.

To dosyć późno.

- Zgadza się, zaczełem pisać wiersze dosyć późno. Jednak poezja mnie ciekawiła od dawna. Przede wszystkim Mickiewicz, Słowacki, Puszkin, Lermontow... A jak zacząłem... W 1940 roku była surowa zima. W ten czas wywożono Polaków na Sybir. Ponad 50 lat nosiłem w sobie wspomnienie o tym. Byl straszny mróz. Ojciec wrócił do domu i powiedział, że dzisiaj wywiezli naszych sąsiadów z Królewszczyzny. Powiezli ich do Grodna. Była tam taka rodzina – ojciec był oficerem Wojska Polskiego, a w domu były tylko matka i syn. Ja wyobrażałem jak ich wiezli w ten straszny mróz, myślę, że ten chłopak zmarł... Ta historia ciągle tkwiła w mej pamięci. Pierwszy swój wiersz - „Rok czterdziesty nastąpił...” napisałem właśnie o tym. Kiedy czytam ten wiersz w środowisku sybiraków, zawsze wywołuję duze emocję.

Co pańskie dzieci sądzą o pana twórczości?

- Zawsze czytam swoje wiersze dla syna. Jest mu przyjemnie kiedy mnie czasem nazywają poetą.

Gdzie ukazywali się Pana wiersze?

- Z tym było róznie. W naszym Związku ja zawsze byłem opozycją więc drukowanie wierszy w „Głosie znad Niemna” czy „Magazynie Polskim” było utrudnione. Wiersze po kilka lat leżali w redakcjach. Jednak kilka wierszy tam ukazało się. Oprócz tego moje wiersze były drukowane w paryskim czasopismie „Teczka”, kaliningradskiej gazecie „Głos znad Pregoły”, w „Głosie Samary” i „Ziemi Lidzkej”. Wiersze często rozchodziły się w rękopisach: podczas wizyt do Polski, różnych spotkań rozdawałem ich ludziom.

Pan często piszę satyryczne wiersze o znanych działaczach ZPB. Jak bohaterowie wierszy reagują na to?

- Naprzykład „bohaterka” jednej z moich fraszek nawet nie chciała ze mną łamać się opłatkiem. Dużo pisałem na tematy związkowe – nie tylko o prezesach, ale też i o wydarzeniach. Fraszki pisałem naprzykład kiedy była walka o to kto obejmie stanowisko dyrektorki szkoły polskiej. Często podobne wiersze wywołują niezadowolenie i niezrozumienie.

Pisał pan wersze o prezesie Gawinie, o prezesie Kruczkowskim. Czy nie zamierza Pan napisać wiersz o prezes Andżelice Borys czy o Łuczniku?

- O Łuczniku to ja jeszcze napiszę. Mam zamiar napisać balladę o „wołkowyskim zjezdzie”. Przecież nie wypadkowo na przeprowadzenie „zjazdu” wybrano miasto o nazwie – Wołkowysk. Jest tam też rzeczułka – Wołkowyja. No i zebrali się tam wilki...Tak że mam temat!

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ ANDRZEJ ODLANICKI

U progu Ojczyzny

Z woli dwóch katów, Próg odniesiono!
A my, synowie, za progiem teraz,
Zostali sami...
Niszczą świętości, co były w chacie,
Co założyli Dziady-Pradziady,
Zamki rujnują, kościół plądrują...
W chacie malutkiej, przed progiem dużym,
Synu, co został, - ty musisz przetrwać!
Syn uklęknąwszy prosi u Boga –
„O Boże Wielki, nie daj spokoju
duszy i ciału!
Gdy osiedliłeś się w strefie zagrożeń,
Muszę mieć wprawę do ciągłej walki,
Inaczej zginę, pochłonie piekło.
Jestem zmuszony do innej mowy,
Bo wierzyć i czcić mam łysego diabła.
A jeśli ochrzcisz swe własne dziecię,
To pożałujesz żyjąc w tym gettcie...
Bóg się zlitował, nie dał spokoju
I dzięki temu syn Polski przetrwał,
Został Polakiem i dzieci ochrzcił.
Gdy satanizmu znikła lawina,
Tutaj żyjący, przed progiem Polski,
Trzyma wciąż fason, bo są o nim
Sądy w kraju.
A jemu Polska – to kawał Raju.
Tak żyje Polak w przedsionku kraju,
W modlitwach prosząc –
nie daj spokoju –
Muszę mieć wprawę do ciągłej walki!

Przed Domem Polskim

Siedzę przed skrawkiem
Ojczystej Polski.
Wybudowanej brylantami łez rodaków
Przejeżdża wielki szczur,
Rozparty za szybami samochodu,
Trzyma łapy na kierownicy.
Wgryza się do wnętrza,
Pod osłoną broni maszynowej.
Utopił we krwi wszystkie wartości:
Bóg,
Honor,
Ojczyzna.
Grubymi nićmi zszywając
Krwawiące rany.
Skinięciem krwiożerczego oka
Przygląda się jak zakratowują,
Klęczących przed skrawkiem Ojczyzny.

Wybrańcy losu

Przeżarta rdzą
padła żelazna kurtyna.
Promień światłości
Odgrzewa –
Postrzępioną aureolę kości, -
Skazańców – wybrańców losu.
Strzępy myśli
Ciągną do żyznej ziemi.
Przeciągi donoszą do miejsca zarodzenia.
Ustawiają się w kolejce –
By ktoś Ich usegregował – nadal...
Ogłosił Ich poświęcenie –
Na Nieśmiertelność.



Dumka Sybiraków

Długo ja ciężkie kajdany targałem,
Długo deptałem ja śniegi Syberii.
Bóg się zlitował i wolność już mam.
Wracam na łono Ojczyzny.

„Sławnoje more Swiaszczennyj Bajkał.
Sławnyj karabl ołowianaja boczka
O Barguzi poszeweliwaj wał
Mołodcu płyć niedaleczko".

Witaj, ach witaj mój kraju Kochany,
Witaj, ach witaj ma rzeko dzieciństwa!
Jestem szczęśliwy bo pewne jest to
Spocznę ja w ziemi Rodzinnej!

„Sławnoje more..."

Tylko ja proszę, o Boże mój Wielki,
Daj mi chwileczkę niedużą wytchnienia.
Muszę skosztowac wolności bez snów,
Zanim odejdę na wieki...

Grodzieńskie Panny

W parku zamkowym koło wodotrysku,
Pewien kawaler dostał po pysku.
Grodzieńskie panny nie są do wzięcia,
Dla tych kto o miłości nie ma pojęcia.

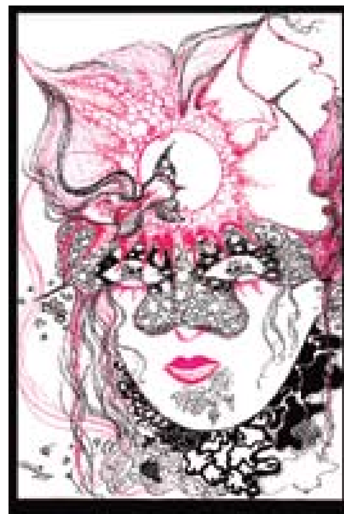
Chłopcy z Monmarta, Pragi, Lizbony
Chcą nasze panny pojąć za żony.
Grodzieńskie panny to kwiat Europy!
Gdy wyjdzie za mąż, trzymaj się chłopie.
Najpierw miłością cię zamorduje.
O Raju Boski! Jak mnie szanuje!
A gdy miód zaschnie, zakwilą dziatki,
W ten czas dbać musisz o wsze dostatki.

Auto- Mercedes, pałac przy wodzie,
A trunek wszelki ma być na miodzie.
To jest błahostka za to, co miałem.
Gdyby powtórzyć, zrobię to samo.



Pielgrzym Boga

Starość nastaje, nie tyle z powodu, że tyle a tyle minęło ci lat.
Jak serce się skurcza,
Jak boli to serce.
Od ukłuć, od krzywd,
Wypowiedzi przeróżnych.
Co – serce! Metal się kruszy.
I przęsło za przęsłem – wali się most.
Prosty człowiek Karol Wojtyła,
Wyznaczony przez Boga.
Wziął na siebie trójkrzyż.
Krzyż Jana – ucznia Chrystusa.
Krzyż Pawła – pielgrzyma Bożego.
Krzyż Piotra – kościołów na świecie.
Przecież mógł się nie zgodzić.
Trzy krzyże na barkach jednego.
Ale był wyznaczony przez Boga.
Duch szepnął: „Nie lękajmy się"...
I poszły trzy krzyże po świecie,
Na barkach jednego...
Serce i ciało krwawiło,
Lecz wciąż bezustannie trwierdziło –
Ja czystą monetą spłacam mój dług.
Przez kule je przeniósł.
Jan PawełII – Wielki!
Pielgrzym Boga na wieki
Serce człowieka?! Metal się kruszy,
I przęsło za przęsłem wali się most.



Ulica 17 wrzenia

Co tak mocno mnie trwoży,
I na duszy niepokój wciąż czuję
Gdy przechodzę ulicą, której nazwa,
To symbol podwójny.
Dla Polaków to najście szatanów.
To początek naszych męk, naszych cierpień.
Naszych walk, naszych prób kim jesteśmy?
Przechodząc odczuwam
Tu się duszki zbierają dziecięce
Zamarzniętych w syberyjskim transporcie,
Z głodu zmarłych, z wycięczeń i chorób.
Żyły one tak krótko jak motylek jacicy.
Choć jest piękny, bielutki, lecz przeżyję do rana.
Teraz się pojawiają na ulicy i gwarzą.
To kwiatuszkiem przy drodze,
Pączkiem drzewa na wiosnę,
Żółtym liściem w jesieni.
Czy tym szronem przecudnym zimowym.
Są tu dusze żołnierzy, co w walce polegli.
Z mordów jeńców,
Z kneblem w ustach, ręce w tył skrępowane
Prosto w oczy patrzące i niepokojące!
Tu się spotykają z matką, z żoną
Siostrą, bratem i dziećmi.
Tutaj cieszą się razem,
Czego nie dano im w życiu.
To wrzesień siedemnasty.
Wszystko się rozwaliło.
Gdzie podmurek był z krzywdy ludzkiej stworzony.
To porażka tego, kto swój pogląd wolności
narzuca innym.
To przestroga – wolność ludzi to własne każdego uczucie!
Nie zmieniajmy tej nazwy – zostawmy w spokoju.
Może lepej kwiatami usypać,
Niech się cieszą dyszyczki, że je pamiętamy.

Litania do matki Polski od kresowiaków wschodnich



My zawsze z tobą
Polsko od Piastów poczęta
Polsko królów potęga
Polsko od morza do morza
Polsko rozdarta rozbiorami
Polsko nękana w zaborach
Polsko poniewierana najazdami
Polsko zalana „potopem"
Polsko walcząca w niewoli
Polsko w katakumbach żyjąca
Polsko zazdrościami targana.
Polsko kłamliwie osądzana
Polsko wiecznie w obronie własnej stojąca
Polsko niepodległa niegdyś

Pamiętaj o nas

Polsko czułości
Polsko serdeczna
Polsko świąteczna
Polska zalana słońcem
Polsko radosna
Polsko dobrobytem napełniona
Polsko serdeczność międzyludzka
Polsko politycznie stabilna
Polsko potęgo techniczna
Polsko sadami kwitnąca
Polsko w rosie porannej umyta
Polsko wykształceniem ludzi słynąca
Polsko chętnie w potrzebie pomagająca
Polsko boską opieką chroniona

***

Wierzba wywalona przez
Wiatr
Zanurzyła swe ręce
Konary i pije ze źródła
Aż do korzeni
Wierząc – teraz
Nie umrę z pragnienia.

Pocieszenie strapionych

Nie wytrzymała z dwóch stron nawały
Ludność Lechitów! Z dwóch stron bagnety.
Bagnet z Zachodu, ze Wschodu również
Bagnet „wolności".
Zdeptany butem, Naród nie umarł!
Duch niepodległy, nie był pojmany!
Cicho to nasi idą! Nie to wichura.
Ale oni tu przyjdą! Na pewno wrócą!
Czas leci szybko, lecz lud z nadzieją
Był tak zażyły. Jakby przysięga,
Na krew i wiarę złożona była
Przed Orłem Białym.
Lud się nie mylił
Orzeł nie zginął!
Otrząsnął popiół, zmył krwawe plamy
Włożył koronę,
I piersią całą huknął do świata
Ja ciągle żyję i będę czuwał,
Nad Polskim Krajem.

***

Liście już żołknie w parku Żylibera.
Pajęczyn nicie oplotły wrzos.
A ja wciąż za tobą tęsknię Grodno,
Z moją miłością rozłączył los.
W Pyszkach podmiejskich plaże piaszczyste,
Grona kaliny kąpią się w wodzie.
Tu Maryś moją ja pokochałem.
Z wód wyłonioną rusałkę mą.
Cóż to za szczęście być zakochanym!
Ten pocałunek w pamięci wciąż trwa.
Gdybym tak jeszcze mógł was zobaczyć,
Miasto dzieciństwa i Maryś ma.
Ciągle na ustach miód pocałunku,
Pachnący jaśmin, kwitnące bzy.
Góra Zamkowa usłana kwieciem,
Pieczołowicie tuliła nas.
Księżyc rzucony w Niemeńskie tonie,
Jest otoczony plejadą gwiazd.
Fale chcą unieść, rozmyć, utopić.
Lecz on się śmieje, bo miłość trwa.

Panteon żyjących po śmierci

Pod kopułą niebios usłanych gwiazdami
Kapla rosy na Rossach błyszczy sława wiekami.
Ręce ziemi uniosły krzyże i nagrobki.
Leżą obok w spokoju mistrze wielcy i chłopki.

W rosy kropelce życzył złożyć Marszałek swe serce.
By w bursztynowej Rossie świeciło w przyszłości,
Ukazując drogę prawdy, swobody, losów zawiłości.
Kochało tę ziemię i biło się w męce.

Dróżki między grobów kręte i zawiłe.
Coś z starego miasta tu się utworzyło.
Cisza z mrokiem płynie, a wieki pochyłe,
Jak gałązki świerku tulą przyszłość byłą.
Tu Lelewel przemawia i Słowacki głosi:
Będąc na tej ziemi o zadumę prosi.



Mammamija

Masz napisać felieton, powiedział do mnie parę dni temu wielceszanowny Pan redaktor naczelny MAGAZYNU a przy okazji mój przyjaciel Andrzej Poczobut. Ja się przeraziłem, bo Andrzej po chwili namysłu dodał, że mam być… sobą! Mammamija! Mam być sobą?! Czy to jest możliwe???!!!

Wydawałoby się, że bycie sobą to nic wielkiego, ale w moim przypadku, niestety, to jest zadanie bardzo trudne do spełnienia. Jak mam być sobą, skoro nie lubię języka rosyjskiego? A w państwie z nazwy białoruskim wszyscy z reguły używają właśnie tego języka! Mam swoje powody, dla których staram się używac języka rosyjskiego jak najrzadziej, tylko w urzędach państwowych. W każdej innej sytuacji wolę rozmawiać po polsku albo po białorusku. Jednak często się zdarza, że kiedy tak, idąc ulicą, rozmawiam z kolegami po polsku, to jakaś starsza osoba odwraca się i patrzy na nas z przerażeniem. Mówię wtedy do niej, że to właśnie Polacy wrócili i będą zaraz tłuc starych bolszewików za wszystkie krzywdy nam przez nich wyrządzone. W tym momencie jestem zupełnie szczery, jestem sobą, a przerażenie tej starszej pani czy pana jest jeszcze większe.

Nigdy nie płacę za przejazd środkami komunikacji miejskiej. Ja się nie wstydzę, ja się z tym nie kryję, a wręcz odwrotnie! Zachęcam wszystkich do jeżdżenia na gapę! Bo kiedy jadę jesienią autobusem i przez dziurę w dachu za kołnierz mi się wylewa kubeł zimnej wody, to ja dziękuję za taki serwis. Kiedy zahaczając o strzępy metalowe w drzwiach trolejbusu trwale uszkadzam swoją nową kurtkę oraz spodnie, to już nie dziękuję, po prosru nie płacę za taki serwis. Kiedy podczas kontroli biletów okazuje się, że nie mam biletu, wychodzę z autobusu czy trolejbusu z podniesioną głową. Niech "kanary" próbują mi wciskać różne kity, straszyć wysokimi grzywnami, próbują dobijać się do mojego sumienia (ha-ha-ha), nic mnie to nie rusza. Patrzę na tych ludzi z politowaniem, bo dla mnie kontroler to jest osobnik gorszy od kloszarda czy milicyjnej "sześciorki", śmieję się wewnętrzenie, kiedy widzę, jak się napinają, probując ze mnie wyciągnąć chociaż jakąś kasę. Kiedy po spisaniu moich danych oddają paszport, grożąc rozprawą sądową, zaczynam się śmiać z całych sił, ponieważ mam gdzieś ich sąd, mam gdzieś ich samych oraz tą ich "kochaną" komunikację miejską. Wiem, że dalej będę jeździł bez biletu i to nie jest kwestia tego, że nie mam tych 320 rubli, po prostu nie byłbym sobą, gdybym oddał nawet 10 rubli za przejazd dziurawym autobusem i zardzewiałym trolejbusem.





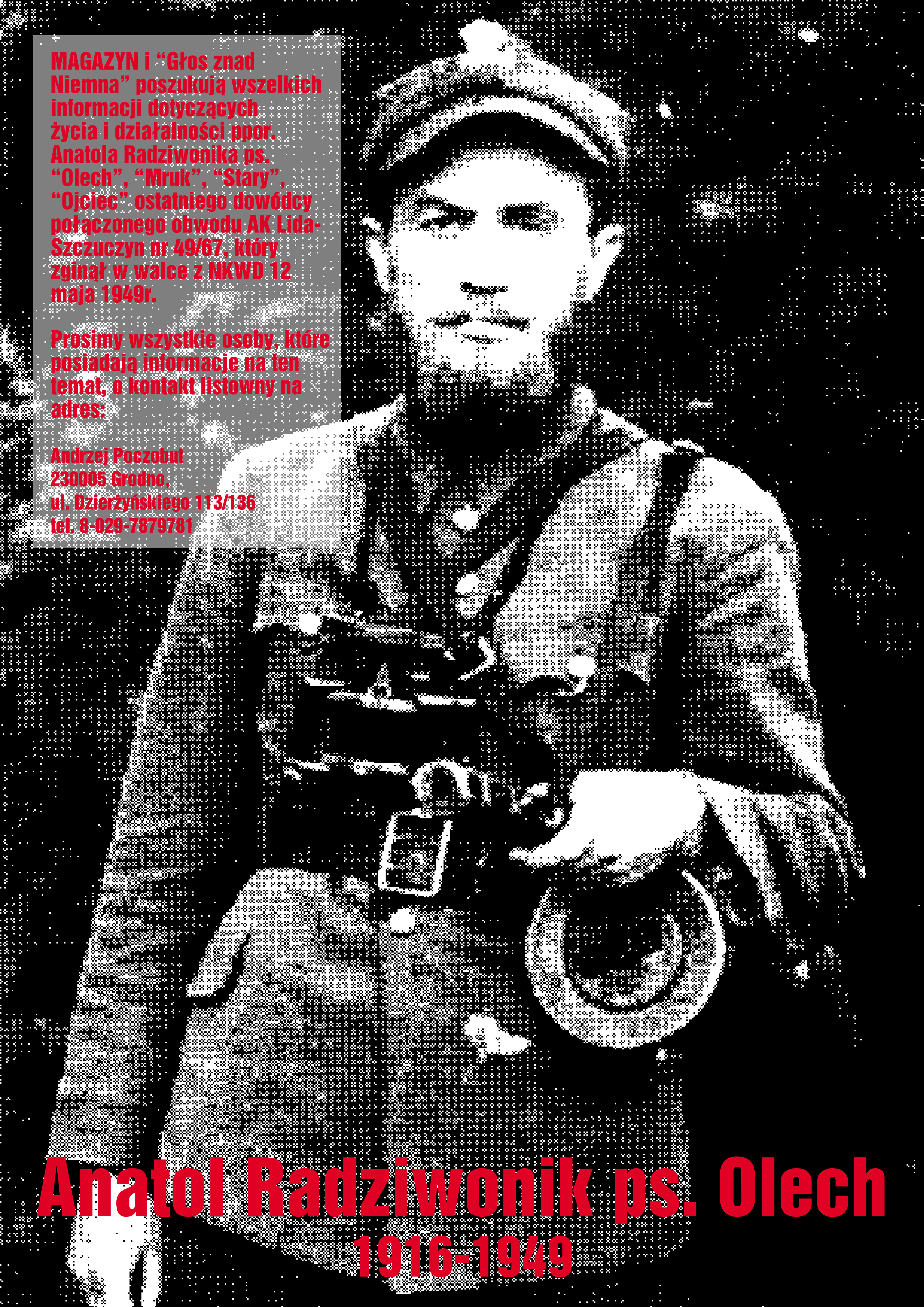
Nie witam się z sąsiadami, bo uważam ich za gorszych od siebie. Otóż parę razy podczas różnych kampanii wyborczych obchodziłem swój dom, zbierając podpisy, i muszę z przykrością stwierdzić, że normalnych ludzi jest w moim domu bardzo mało. Owszem, wszyscy moi sąsiedzi są ludźmi przyzwoitymi i dobrze usytuowanymi, pracują gdzieś, mają dzieci, mają mieszkania gdzieś obok mojego. Ale z żadnym z moich sąsiadów bym "w razwiedku nie poszoł", naprawdę. Nie jestem agresywny, jednak nasza rzeczywistość jest taka a nie inna i przeraża mnie sam fakt, że ludzie mogą być tak pasywni, że nikt z nich nie potrzebuje zmian, a moze jednak potrzebuje, tylko się boi do tego przyznać? A ja się nie boję! Chcę zmian i mówię o tym na głos, nieraz cierpiałem z tego powodu, ale wiem, że jestem sobą i wiem, że kiedyś przyjdą lepsze czasy, zdrowy rozsądek zwycięży, a i tak nie będę się witał z sąsiadami, bo to będzie nie ich zwycięstwo, tylko moje.

Mam być sobą, ale czy jestem? Dużo piję, przeklinam, uczestniczę w politycznych akcjach protestacyjnych, uczestniczę w ustawkach kibicowskich, nie lubię sąsiedzi, nie lubię 90 proc. społeczeństwa białoruskiego, nie płacę za przejazd w środkach komunikacji miejskiej, kłócę się z żoną, nie popieram Łukaszenki, nie popieram polityki USA, nie lubię faszystów ani bolszewików, zupełnie nie zajmuję się wychowaniem swojego synka, popieram zjawisko shoplifting'u i sam często w tym uczestniczę, nie lubię parzonego mleka, nie lubię Rosji, słucham punk-rocka, rzadko chodzę do kościoła, nienawidzę satanistów, z resztą hippisów też, no i dużo czego jeszcze nie lubię, nie popieram, nienawidzę, nie robię... Mammamija! – przerazi się nieprzygotowany czytelnik. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że jestem sobą i się z tym nie kryję, a to, co o mnie myślą inni, mnie zupełnie nie obchodzi. Amen.

Igor Bancar

Magazyn Polski

Komitet «Solidarni z Białorusią» założony przez członków oraz sympatyków partii «Prawo i Sprawiedliwość» pragnąc wesprzeć Rodaków na Białorusi ufundował wydanie tego numeru MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE


MAGAZYN i "Głos znad Niemna" poszukują wszelkich informacji dotyczących życia i działalności ppor. Anatola Radziwonika ps. "Olech", "Mruk", "Stary", "Ojciec" ostatniego dowódcy połączonego obwodu AK Lida-Szczuczyn nr 49/67, który zginął w walce z NKWD 12 maja 1949r.
Prosimy wszystkie osoby, które posiadają informacje na ten temat, o kontakt listowny na adres:
Andrzej Poczobut
230005 Grodno,
ul. Dzierżyńskiego 113/136
tel. 8-029-7879781
Anatol Radziwonik ps. Olech
1916-1949



Stać będzie kraj nasz cały,
Stać będzie Piastów gród,
Zwycięży Orzeł Biały,
Zwycięży polski lud.